

NOWOOTWARZONA

PENSJA ŻEŃSKA

b. wyższej nauczycielki gimnazjum, Joanny z Niewiarowskich Bach, Nowy-Swiat 15. Urządzenie szkolne nowego systemu, program nauk gimnazjalny. Zapis uczenie rozpocznie się 24 sierpnia, lekcje 10 września. (541-4)

Z ARYTMETYKI.

— Co to jest milion?
— Jeana mądra jednostka, która polkuła dużo głupich zer.
«Kur. Świąt.»

K. Olszowska,

przeł. wyższej pensji żeńskiej,
Nowy-Swiat 8.

Przyjmuje stale pensjonarki na bardzo przystępnych warunkach. Opłata roczna 250 rs. Konwersacja w językach niemieckim i francuskim. Roboty ręczne produkcyjne. Zapis codziennie od 10—6 godz. (W-542-1)

W KARCZMIE.

— Niech-no tato idą do dom, bo matulo ceko!
— A co matka robi?
— Szykuje na tatkie drąga...
«Mucha».

WERONIKA ELSZYK,

przełożona pensji żeńskiej,
ul. Senatorska 32.

Podaje do wiadomości sz. rodziców i opiekunów uczącej się młodzieży, iż zapis rozpocznie się na rok szkolny 1892—93 z d. 22 sierpnia r. b. od godz. 10 rano do 4 popołudniu. Kurs zaś nauk d. 13 września. Egzaminu nowowstępujących uczenie 1. 2 i 3 września. (W-544-3-1)

BAJKA.

Raz chłop był w kłopotcie, włazł między mieszczany, Gdzie-bądź spojrz— to same takie wielkie pany.
— Nie bój się!—mówi szlachcic—mój ty nieboraku,
To takie same chłopcy, tylko że we «Kolce».

Szkola filologiczna 4-klasowa z klasą wstępną i pensjonatem
Florjana Łagowskiego,
Smolna № 14.

Zawiadamia osoby interesowane, że zapis uczniów i pensjonarzy na rok szkolny 1892—93 rozpoczyna się z d. 1 (13) września. (W-545-2-1)

Z OGŁOSZENIA.

— Przepraszam panią, czy mam zaszczyt mówić ze «Zranioną gołębicą» pod literami A. H. № 38?
— Tak, panie, a pan zapewne jest «Bez posagu» «poste-restante» dla «Chłopca z pod Skalbmierza».

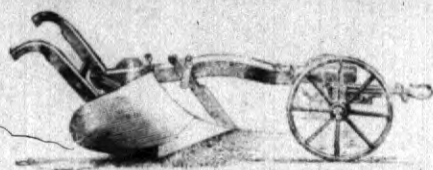
«Mucha».

Zakład nauk. żeński

Marji-Klary Ledworuskiej,

istniejący od lat piętnastu przy ulicy Leszno № 24, przeniesiony został do domu d-ra Neugebaura na tejże ulicy pod № 33. Zapis uczenie od d. 8 (20) sierpnia. (W-539-3-1)

— Leosz, ty potrzebujesz w te chwile zejść z gżemu, spadniesz jeszcze na dół na łeb i rozbijesz mi nowe łunete...
«Facet».



H. I. HEMME.

SKŁAD MASZYN

NARZĘDZI ROLNICZYCH

w Kijowie, Kreszczatik, № 12.

Generalna reprezentacja A. Leniga w Niemczech: Pług, Samochody, Siewniki, Młocarnie sztyftowe i cepowe, Wialnie i Sieczkarnie.

Reprezentacja amerykańskiej fabryki Massey, Harris i Komp.: Toronto Żniwiarki, Kosiłki.

Reprezentacja Robey i Komp. w Linkolnie: Locomobile i Młocarnie parowe. (J-1274-10-9)

STAN RACHUNKÓW

BANKU HANDLOWEGO W ŁODZI

PO DZIEŃ 31 LIPCA 1892 ROKU.

STAN CZYNNY.

Kasa, gotowizna w biletach bankowych i bilonie	79,032 6
Skup weksli opatrzonych najmniej 2 podpisami	1,453,581 45
Zastawy ubezpieczone:	
a) papierów państwowych	1,085 —
b) listów zastawnych	— —
Papiery wartościowe własność banku stanowiące:	
a) państwowe i przez rząd poręczone	15,928 77
b) przez rząd nieporęczone	— —
1) listy zastawne	159 78
2) udziały	3,000 —
	3,159 78
Papiery wartościowe kapitału zapasowego	19,088 55
1) Kredyty ubezpieczone papierami:	485,899 27
a) papiery państwowe	25,758 22
b) listy zastaw. i akcje	13,322 88
c) weksle z 2 podpis.	1,234,008 09
2) Sumy do dyspozycji banku (on call)	346,389 12
	1,619,478 31
nasze rachunki (nostro):	
a) sumy należące do banku	— —
b) weksle do inkaso	268,465 13
	1,887,943 44
Weksle i traty na obce miejsca	362,355 88
Nieruchomości	60,000 —
Ruchomości	1,822 91
Koszta urzędzenia	2,636 32
Sumy przechodnie	305,061 62
Koszta handlowe	35,827 88
Rozchody podlegające zwrotowi	188 38
Weksle protestowane	720,52
	4,695,243 48

STAN BIERNY.

Kapitał zakładowy	1,500,000 —
Kapitał zapasowy	487,563 97
Rachunki zysków i strat	8,500 32
Niewypłacona dywidenda	360 —
Rachunki przekazowe:	
a) za okazaniem	213,888 88
b) za 7-dniowym wypowiedzeniem	324,331 89
	538,220 77
Wkłady procentowe:	
a) terminowe	455,140 79
b) bezterminowe	52,130 94
	507,271 73
Korespondenci:	
a) ich rachunki (loro):	
a) sumy do dyspozycji korespondentów (on call)	1,061,005 39
b) weksle do inkaso	163,124 —
	1,224,129 39
Sumy należące do banku	173,268 09
Procent i prowizja	1,397,397 48
Sumy przechodnie	134,034 86
	121,894 35
	4,695,243 48
Weksle do inkaso	187,432 92
Depozyty w przechowaniu	4,169,346 29
(R-1364-1)	

Łódź, dnia 31 lipca 1892 r.

W SZKOLE REALNEJ

6-klasow. prywatnej

przy ul. Złotej № 30,

egzaminy wstępne i powakacyjne odbywać się będą od d. 1 (13) września r. b. Lekcje rozpoczną się 9 (21) tego miesiąca. J. PANKIEWICZ. (W-543-3)

O MALŻEŃSTWIE.

Malżeństwo jest to wspólka. (Twierdzą słodkownie)
Ze się w niej oszukują nawzajem wspólnie.
Malżeństwo jest to węzeł. (Wie to nauki)
Ze rozluźnić ten węzeł jest rzecz bardzo łatwa.)
Malżeństwo jest harmonja. (Następcy Mozarta)
Mówią, że ona tyle, co dysonans wariata.)
Malżeństwo jest to wojna. (Molke mówił)
Ze nigdy w niej nie bywa zawieszenia broni.
Malżeństwo jest to spałek. (Otoż mądre słowo)
W istocie jest to spisek na... kieszeńi teściową.
«Kur. Świąt.»

!! NOWOŚĆ !!

Kasy ogniotrwałe

z zegarowym przyrządem, alarmujące własnego pomysłu. Wybór dostateczny. Ceny niskie. U B. Sikorskiego Marszałkowska 125. (W-538-12-1)

Guibollard siedzi przy table d'hôte obok jakiegoś jegomości, którego mu przedstawiono jako chirurga-dentystę:

— Mam przyjaciela — zwraca się Guibollard do swego sąsiada — endoziemca. Jest on dentysta także, ale nie chirurgiem.
— Może lekarzem?
— Nie.
— Mechanikiem więc?
— I to nie... Zaraz, zaraz... Ah, przypomniałem sobie: irry-dentysta!
«Figaro».

FABRYKA

ORGANÓW KOŚCIELNYCH

A. HOMANA,

Nowy Świat 8, w Warszawie.

Przyjmuje roboty, w zakresie organmistrzostwa wchodzące. (W-515-3-3)

Pierwsze w Galicji 8-klasowe gimnazjum żeńskie

M. SERWATOWSKIEJ

w Krakowie,

ul. Dolnych Młynów lit. 3.

Plan nauk ten sam, jak w gimnazjach męzkich. Do pierwszej klasy gimnazjalnej przyjmuje się uczenie z ukończoną szkołą ludową, lub też z prywatnej nauki, jeśli złożą odpowiedni egzamin. Wiek ukończonych lat 10. Kurs nauk rozpoczyna się z d. 3 września r. b. (W-507-3-3)

SPRZEDAJĄ SIĘ DOBRA ZIEMSKIE w gub. Smoleńskiej pow. krasnińskiego, 650 dzies., z zabudow. i inwent. Zamienie można takowe na odpowiednie dobra w blisk. kol. żel. w zach. gub. Bliższe szczegóły: w «Адресной КНИЖКЕ» г. Смоленскъ. (K-1363-3-1)

Z LETNIEGO MIESZKANIA

— Co papa robi?
— Karmię poczciwą kurę... bo to najwdzięczniejsze stworzenie... ja ją karmię chlebem—a ona za dni parę własnymi mnie nakarmi pierśmiami.
«Kolce».

ANNA JASIEŃSKA,

przełożona 6-klasowego zakładu naukowego żeńskiego,

w Warszawie, Krak. Przedm. 15.

pałac hr. Józefa Połockiego,

zawiadamia szanownych rodziców i opiekunów, że rok szkolny 1892—1893 rozpocznie się 13 września. (W-516-3-2)

PRZEDPŁATA w Petersburgu rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kwart. rs. 2 kop. 50. Na prowin. w Gos. i Król. oraz zagr.: rocz. rs. 12, półrocz. rs. 6, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia na str. 1-ej okładki po k. 30, na innych po k. 15 od wier. Reklamy («Doniesienia» w tekście) po 40 kop. Cena pojedynczego egzemplarza w Petersburgu 10 kop. Za dotychczas. ogłoszenia, prospektu i t. d., jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty poczt. (1/4 kop. od 1 zuta każdego egzemplarza). Kosztów przes. do Północy.

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji—ul. Kańska, № 26, m. 38. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów we wtorki, czwartki i soboty od godziny 8—5 popołudniu. Adres dla listów i telegramów: «Petersburg: «Kraj». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu: Administracja «Kraju», w Warszawie: Kantor «Kraju», przy ulicy Niecałej № 8. Zagraniczne agencje: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w znaczniejszych księgarniach.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie
 POD REDAKCJĄ ERAZMA PILTZA.

Petersburg, dnia 14 (26) sierpnia 1892 roku.

Dzisiejszy numer «Kraju» wychodzi bez artykułu wstępnego.

O znaczeniu cywilizacyjnej wojny.

W świeżej pamięci wszystkich jest kongres ligi pokojowej, który się odbył kilka miesięcy temu w Rzymie. Nietylko szlachetni idealisci, którzy sobie zakreślili zupełne wyrugowanie wojny z historii ludzkości, lecz nawet delegaci wszystkich niemal parlamentów europejskich, pospieszyli do wiecznego miasta—i obito się po raz setny o uszy świata szlachetne ich zadanie, i wniesiono projekty i obmyślano plany, jakby to najprędzej i najsukcesyjniej zastąpić można walkę narodów pokojową ugodą, w jaki sposób utworzyćby można sądy międzynarodowe i jaka sankcja nadałaby mogła wyrokom tych sądów powagę, bez której najsprawiedliwszy wyrok martwym słowem pozostałby musiał. Gdy tak wszystkie umysły zwrócone były ku temu wzniosłemu celowi, rozległ się nagle głos jednego z najpopularniejszych mężów Włoch i rozerwał jakby ostrym dysonansem delikatną tkanke teoryj i marzeń, protestując przeciw zupełnemu usunięciu tej potęgi, która wszystkim wstrząsa, niszcząc to co stare, by na jego miejscu powstać mogły twory nowe, zapelniające teraźniejszość a przygotowujące przyszłość. Słynny poeta Carducci ogłosił jako protest przeciw lidze pokojowej poemat «La Guerra», który rozchwytało natychmiast tak, że się już ukazał w drugim wydaniu. Na czele przytacza on, jako «motto», słowa znanego publicysty włoskiego, Karola Cattaneo: «Wskutek tych wszystkich namiętności ludzkich, wojna na ziemi nigdy nie ustaje. Lecz wojna sama wraz z podbojami, z niewolą, z wygnaniem, z kolonizacją, z sojuszami, wprowadza w związek między sobą najodleglejsze ludy; tworzy ona, mieszając je, nowe plemiona, języki i religje, i nowe narody, o wyższej cywilizacji i doskonalszym ustroju społecznym; ona tworzy prawo narodów, stowarzyszenie rodu ludzkiego, a nawet świat filozofji». W swoim wierszu, może zanadto kwiecistym, opowiada Carducci, jak według podania starożytnego, Prometeusz wlał w brylgliny się lwa i człowiek powstał, zięjąc odrazu wojnę; jak pierwszy robotnik w świecie zabił brata, nie chcąc mieć towarzysza; jak prosta palka, która się stała bronią w rękach człowieka, nadaje mu ostateczne zwycięstwo nad drapieżnym zwierzem pustyni. Człowiek natchniony krwawym promieniem słońca, przeistacza głaz w straszne narzędzie, przydatne do mordowania innych. Krew ludzka, zalewająca pola, była pierwszym używającym nawozem, a żądza panowania nad innymi pcha naprzód człowieka, który

rzuca na wodę wydrążony pień, a wojna przelatuje świat cały, jak rumak uwolniony od cugli i wędzidla. Walczą między sobą religje, walczą części świata, Azja i Europa. Wojownikiem był awanturnik, uzbrojony tarczą i mieczem, który się puścił na morze, chcąc nowe kraje poddać królewskiemu panowaniu Hiszpanji. Straszny a wzniosły szal pędzi naprzód ludzi przez pustynie do oceanu, jednego przeciw drugiemu, wraz z bogami, z tajemnicami przyszłości i skarbami wszelkiej nauki.

Komuz przyznać słusność wobec takich sprzeczności? Czy apostołom wojny, czy namiętnym rzecznikom pokoju? Wszystko, co w człowieku dobre, szlachetne, etyczne, zdaje się przemawiać za pokojem a przeciw wojnie. W myślach ludzkich łączy się wojna z nędzą, ze zniszczeniem, ze śmiercią, ze stratą bezpowrotną wszystkiego co najdroższe. Sama myśl, że wojna mogłaby być użyteczną, sprzeciwia się nietylko przekonaniom, ale co gorsza, życzeniom i uczuciom większości. Idealem pozostanie na wieki wieków ów łagodny, błogi, święty pokój, żadną waśnią niezamącony, słusnie nazwany erą złotą przez wieszczów rzymskich i greckich. Jest to raj naszego pradziada Adama, gdzie kurczęta spacerują bezpieczne wśród kun i lisów, barany bratają się z niedźwiedziami i wilkami, a nawet najdrapieżniejsza ze wszystkich bestyj, człowiek, pozostaje w zgodzie z wszelkimi sześcionożnymi, czworonożnymi i dwunożnymi towarzyszami ziemskiej doli.

Nie zamierzam bynajmniej wstąpić w ślady Carducciego z nadto śmiałą obroną wstretnej dla większości czytelników istoty. Zgóry przyznaję wszystko, co zarzucano wojnie od najdawniejszych czasów; apeluję jednak do pospolitego, lecz bardzo prawdziwego przysłowia, że nie ma złego coby na dobre nie wyszło, i do zmysłu sprawiedliwości, głęboko wkorzonego w serca cywilizowane. Przedmiot jest bardzo ważny i ciekawy, bo strona praktyczna, obchodząca nas bezpośrednio, nie wyczerpuje znaczenia wojny. Wpływa ona wszechstronnie na całe życie narodów, nie ma najmniejszej cząstki cywilizacji ludzkiej, któraby nie ulegała jej wpływom.

Prawo, religja, język, umiejętności i sztuki, zwyczaje i obyczaje ludzkie znajdują się w związku mniej lub więcej ścisłym z ogromnymi przewrotami, które zwiemy wojną; warto też zastanowić się nad istotą i znaczeniem wewnętrznym tak ważnego zjawiska, a trudnoby przypadło oznaczyć w obecnej chwili drugi temat, równie obfity w zagadki a zarazem w niespodzianki. Możliwość bez trudności napisać o takim przedmiocie dzieło nawet studiomowe, bo cała historia jest jakoby ogromnym zbiornikiem odnośnych materiałów; nie wątpimy też, że się znajdzie dziejopisarz płodny a śmiały, który się podejmie tak wzniosłego zadania. My się zadowolimy tymczasem skromnym, krótkim szkicem, rzuceniem kilku myśli przewodnich, obawiając się, że owe znakomite dzieło pozostanie jeszcze przez dłuższy czas zadaniem, przekraczającym siłę czytelników i autorów.

Pojęcie wojny jest nadzwyczaj obszerne. Nowsze prawo narodów zna tylko wojny państw między sobą, lub wojny domowe w obrębie państwa, prowadzone przez organizowane stronnictwa za pomocą znacznej siły zbrojnej i przez czas dłuższy. W stosunkach pierwotniejszych, gdzie jeszcze nie ma silnych związków państwowych, nawet rodziny prowadzić mogą wojnę; każda wyprawa zbrojnej gromady mężczyzn przeciw sąsiadom, jest wojną, tylko tych starć nieraz strasznych i niebezpiecznych, które się odbywać mogą w łonie samejże rodziny, np. według słów dawnego źródła polskiego: «gdyby kobieta była okrutną, a mężczyzna był miękim», nie należy zaliczać do wojen w znaczeniu technicznym. Przystępując wreszcie do tematu, zaznaczamy zgóry, że najwięksi ulubieńcy i przyjaciele wojny źle o niej mówią. Rzymianie, którym niesłychane szczęście wojenne sprzyjało przez długi szereg wieków, którzy zawsze z niej korzystali, bo zwyciężali ostatecznie nie zawsze i wszędzie, czcili wprawdzie Marsa, jako jednego z głównych bogów, nie czuli jednak mimo to żadnej wdzięczności dla wojny, tak potężnej swojej dobrodziejki. Pewien sławny filolog zestawiał niedawno rzymskie przysłowia o wojnie. Wszystkie zawierają mniej więcej jednaki poglądy i myśli, zgodne z naszymi własnymi uczuciami: «Każdy wie, że jest milej i użyteczniej używać pokoju, niż znosić cierpienia wojny». «Ci tylko uważają wojnę za przyjemną, którzy jej nie znają z własnego doświadczenia». «Prowadząc wojnę, człowiek dąży do pokoju». W historii Liwjusza przemawia sam Hannibal: «Lepszy pokój zapewniony, niż nadzieja zwycięstwa, bo pokój jest w mojej ręce, zwycięstwo w ręce bogów». Tak samo występuje najznakomitszy wóź naszych czasów, niedawno zmarły Moltke, jako szczerzy i otwarty wielbiciel pokoju. «Wojna jest nieszczęściem», pisze Moltke (wkrótce po roku 1870), «które bierzemy na siebie tylko pod naciskiem najtwardszej konieczności. W obecnym wieku byłoby trudno znaleźć poważnego mężczyznę, któryby był gotów wziąć na siebie odpowiedzialność za rozpoczęcie wojny bez koniecznej potrzeby».

Któżby nie wiedział, że wojna niszczy nietylko życie i szczęście ludzkie, dobrobyt rodzin i wolność narodów, lecz także nieocenione skarby cywilizacji, nagromadzone podczas pokoju, pomniki sztuki i nauki, nad którymi pracowały wieki?

Cała Azja, której przeszłość olśniewa blaskiem i wielkością, jest dziś olbrzymim pogorzeliem, ukrywającym szczątki owego świata pod gruzami i popiołem. Wojna zgubiła wielki Egipt, Indje, Persję, Assyrię i Babilonię. Z kwitnących niegdyś cywilizacji nie pozostało nic, prócz wspomnienia i marnych resztek owych dumnych narodów, które prowadziły koczownicze życie w melancholijnej pustyni, stworzonej ręką ludzką. Późniejszy rozwój, chociażby najświetniejszy, strat podobnych nigdy powetować nie zdoła. A wojna naszych czasów nie o wiele lepsza. Wlece ona za sobą całe przekleństwo nowszej cywilizacji, która postępuje nietylko w dobrem, lecz także w najgor-

szem. W świeżej pamięci współczesnych jest wojna francuzko-niemiecka, pożar biblioteki strasburskiej, zniszczenie Tuileryj przez komunardów, a prawie cudowne ocalenie Luwru z jego nieprzebranymi skarbami, wskutek szczęśliwego przypadku, prawdziwie nieprzewidzianego. Strata na życiu ludzkim łatwiej się wyrównywa; generacja młodsza prędko męźnie, chwilowe przereźdzenie ludności ma nawet swoje dobre strony i przeszkadza przeludnieniu malutkiej naszej ziemi. Jest to czynnik bardzo ważny; najprostsze rozumowania uczą bowiem, że gdyby ludność, którą miało według prawdopodobnych obliczeń państwo perskie za czasów Xerksa, była mogła się rozmnożyć stosownie do naturalnej woli i chęci, dziśby już nie było pędzi ziemi, na którejby nie stała lub siedziała istota ludzka, każdy z nas deptałby ustawicznie po nagniotkach swojego sąsiada. Upust krwi może jednak wypaść nadto radykalnie, może on być jedną z tych udanych operacji, po których chory umiera. Wielkie wojny, trwające dłużej niż przez pół generacji ludzkiej, a to przez lat 15, wycieńczają i psują lud; wojna trzydziestoletnia pochłonięła 2/3 ludności niemieckiej; wiele miast i okolic Niemiec nie odzyskało dotychczas dawniejszego dobrobytu i rozkwitu. Wojna zanadto przeciągła sprowadza naturalne zaniedbanie najszlachetniejszych zajęć pokojowych, więc ogólne obniżenie cywilizacji. Francja odczuwała niekorzystne skutki nadludzkich wysiłków Napoleona I przez lat kilkadziesiąt i okazywała w pierwszej połowie wieku nieplodność umysłową i niezwykle osłabienie. A co nas wojna kosztuje! Bylibyśmy może wszyscy kapitalistami, gdybyśmy mieli w kieszeni to, cośmy wydać musieli na uzbrojenie i wyprawy wojenne; na wszelki sposób bylibyśmy wszyscy bogatszymi; nie jeden z nas, który chodzi piechotą, mógłby dziś jeździć ekwipażem; ten, co podróżuje na kolei I klasą, mógłby sobie zapłacić wagon salonowy, a kto dziś używa takich wagonów, podróżowałby osobnemi pociągami. Kto teraz pije szampa na wyrobu krajowego, mógłby się swobodnie upajać słodyczą prawdziwego «Veuve Cliquot», lub jakiejś «Grande marque de l'Empereur»; panie mogłyby nosić stroje i brylanty dwa razy piękniejsze i droższe; mógłby się wreszcie ziszczyć błąd, a tak niedoścignięty ideał Henry-

ka IV, żeby każdy chłopiec miał codziennie tłuste kurczę w garnku. Rachunki niemiłosierniej statystyki niszczą wszystkie tak miłe marzenia. Moglibyśmy tu zalać czytelników powodzią prawdziwie zatrważających i przyniatających liczb; wystarczy przytoczyć, że wojna krymska kosztowała Europę wcale pokaźną sumkę 6,000 milionów marek, a 4,200 milionów pokryto prócz tego pożyczkami. Koszta wojny francuzko-niemieckiej roku 1870—1871 obliczono na 15 miliardów franków kapitału, a podwyższyły one coroczne ciężary dwóch narodów o 632 miliony franków. W miarę wzrostu długów państwowych na cele nieprodukcyjne, wzrastają także podatki; długi państwowe są więc, jak się wyraził znakomity statystyk niemiecki, zarazem długami każdego mieszkańca kraju, każdej rodziny, długami, które obciążają każdy grunt, każde przedsiębiorstwo i każdy majątek.

Także wartość materialną zniszczonego życia ludzkiego wyrazić możemy w cyfrach, tak samo bowiem jak człowiek w stosunkach fizycznych jest zwierzęciem, lub przynajmniej pół lub 3/4 zwierzęciem, tak też ten sam człowiek w stosunkach ekonomicznych jest siłą i to nie tylko moralną, lecz zarazem fizyczną siłą, której działalność otaksować możemy przeciętnie na marki, ruble, lub funty szterlingi.

Wartość ekonomiczna zwyczajnego robotnika 20-letniego wynosi, według nader starannych obliczeń Engla, 6,068 marek, 25-letniego 9,183 mrk. Przyjmujemy bardzo niską cyfrę przeciętną 7,500 mrk., przepraszając zaraz zgóry, że nie możemy uwzględnić indywidualnej wartości każdego wojownika, któryby miał najszlachetniejsze prawo otaksować się znacznie wyżej, wydając np. w czasie pokoju na same krawatki, rękawiczki i inne drobiazgi więcej niż 7,500 marek rocznie. W wojnie r. 1870 — 1871 bezpośrednia strata Niemców wynosiła 44,890 ludzi, w pieniądzech odpowiadałoby to więc sumie przeszło 336 milionów marek. Francuzi stracili 162,000 ludzi, co odpowiada sumie 1,200 milionów marek. Straty te, tak obrzymie, same przez się podwajają się faktycznie, wskutek kalectwa, chorób i epidemij wywołanych wszystkimi wojnami w pośród najszerzszych warstw ludności. Skrzętne i potężne działanie Amora i Wenery musi trwać przez czas dłuż-

szy, zanim potrafi wypełnić luki powstałe w tak krótkim przeciągu czasu.

Niemniej niekorzystnie wpływają wojnska stojące na siłę produkcyjną narodów. Kolb oblicza wartość codzienną produkcji europejskiej, zmarnowanej z powyższego powodu, już w r. 1882, z uwzględnieniem siły roboczej koni, używanych w wojsku, na 3,000 mil. marek.

Już w roku 1880 wynosił bezpośredni (roczny) wydatek państw europejskich na cele wojskowe 3,500 mil. marek, a wiemy wszyscy, że ciężar ten podnosi się nieustannie. Długi państwowe, których spłata i oprocentowanie pochłaniają rokrocznie znacznie wyższą sumę, powstały również przeważnie z potrzeb wojennych; bezpośrednia strata ekonomiczna Europy, wywołana temi potrzebami, wynosi więcej niż 10 miliardów rocznie. Możliwe byłoby wyjaśnić właściwe znaczenie tych okropnych liczb, za pomocą prostego, lecz niesłychanie wymownego rozbioru budżetu kilku większych państw europejskich.

L. Dargun.

(D. C. N.).

Józef Fed'kowicz

poeta bukowiński.

Słońce kryło się już za góry, mgłą białą otulone; wiatr ostry a chłodny gwałt młocił młodocianem, jodłowym zarosłem, u stóp naszych szumił gniewnie wezbrany, rwący Czeremosz...

Schodziliśmy właśnie wąską ścieżyną, wijącą się po nad straszliwą przepaścią, a drogą wiodącą ze szczytów Sokalskiego pasma — w doliny, ku brzegom Czeremoszu. Ścieżyna stawała się coraz węższą i bardziej stromą; słońce chyliło się coraz to niżej, a Czeremosz huczał z każdą chwilą groźniej i uroczyściej... Wspaniały strumień górski zdawał się być zaledwie o krok od nas, zdawał się podmywać ścieżkę, po której szliśmy — a płynął, w rzeczy samej, co najmniej o jakie dwadzieścia metrów poniżej.

Huculi, nasi przewodnicy, zachęcali nas do pośpiechu, i czynili to słusznie, opóźnienie bowiem mogło pociągnąć za sobą smutne następstwa: droga była bardzo niebezpieczną, a miejscowe ustne kroniki

ODCINEK „KRAJU”.

6)

W pożarach komuny.

(Dalszy ciąg).

Dwa dni następne, czwartek i piątek, minęły w tych samych pożarach i mordach. Działa grać nie przestawały; zaskoczona przez wersalczyków baterja Montmartre bez przerwy prażyła szanę federalistów, wzniesione na Belleville i cmentarzu Père-Lachaise, które, ze swej strony, waliły w Paryż bez wyboru, gdzie popadło; kilka bomb spadło na ulicę Richelieu, kilka innych na plac Vendôme. Pod wieczór 25-go cała lewobrzeżna połowa miasta znajdowała się w posiadaniu wojska; ale na połowie prawobrzeżnej barkady placów Chateau-d'Eau i Bastylji nie milkły wcale. Były to dwie prawdziwe fortece, rażące dokoła ogniem siarczystym, nieustającym. O zmroku, wśród

rozsyпки ostatnich członków rządu komuny, Delescluze, wzięwszy do rąk swą laskę, krokiem przechadzki, spokojnie, pod gradem kul udał się na barykadę, zamkającą bulwar Woltera, ażeby tu, jak bohaterom przystoi, złożyć siwą swą głowę. Nazajutrz, 26-go, o świcie, Chateau-d'Eau i Bastylja zostały zdobyte, komuniści zajmowali już tylko dzielnice Lavillette, Belleville i Charonne, topniejąc coraz bardziej i bardziej, aż dopóki się wreszcie nie ujrżeli w garstce drobnej, która pragnęła śmierci. Dzielny ten zastęp opierał się i walczył jeszcze całe dwie doby wściekle, do upadłego.

W piątek pod wieczór, kiedy Jan, wzmknawszy się z placu Carrousel, spieszył na ulicę des Orties, zdarzyło się mu być świadkiem egzekucji doraźnej, dokonywanej się u wstępu na ulicę Richelieu; scena ta wzburzyła go całego. W przeddzień czynność swą rozpoczęły dwa sądy polowe, jeden w Luksemburgu, drugi w teatrze Châtelet. Ze skazanymi przez trybunał pierwszy rozprawiono się tuż zaraz w ogrodzie pałacowym, potępionych

w Châtelet wlec było trzeba aż do koszar Lobau, gdzie nieustannie zmieniane plutony rozstrzeliwały ich na dziedzińcu wewnętrznym, opierając często, w natłoku, karabiny o samą niemal pierś nieśczęśliwych.

W tej to drugiej szczególnie miejscowości rzeź stawała się okropną: dorośli, dzieci, schwytańi za łada poszlaka, z rękami nieco okopconymi, w obuwiu wojskowym, falangi denuncjowanych fałszywie, ofiary zemsty osobistej, kupy niewinnych, przypadkowo zagarniętych, wyjące z przerażenia, wołające o sprawiedliwość, o słówko wytłómaczenia się, niesłuchane przez nikogo, bite, parte, nacierane ze wsząd, szły w bezładzie stadami całemi pod ziejące lufy rozjuszonego żołnierza, który, nie mogąc się ani opamiętać, ani nawet kul nastarczyć na tyłu nędzników, kolbą i bagnetem radził sobie z niedobitymi. Krew ruczajami buchała na chodniki, wylądowane trupami, wozy od rana do wieczora ciągnęły z koszar. Po wszystkich zresztą dzielnicach i zakątkach zwyciężonego miasta, w miarę jak gdzie prze-

wspominają o niejednym wypadku śmierci na dnie przepaści, roztwierającej się u naszych stóp. Czulem się jednak tak znużonym po całodziennym spacerze wędrowca, a równocześnie tak silnie oczarowywałam mnie potężny i dziki widok, na który patrzyłem, że mimo przestróg starego przewodnika, usiadłem na omszałym kamieniu, tuż po nad brzegiem przepaści.

Obok mnie ulokował się młody student filozofii czerniowieckiego uniwersytetu, rusin z pochodzenia; był to śliczny dwudziestokilkolletni chłopak o klasycznym profilu i długich, czarnych, rozmarzonych oczach... Spotkałem go w czasie wycieczki na Czarnohorskie szczyty, i od tego czasu przyłączył się on do naszej karawany; rad z tego byłem, bo miałem w nim miłego towarzysza. Siedząc tak obok siebie, zadumani, wpatrywaliśmy się w kipiące dno przepaści.

Dziwne myśli opanowywać mnie zaczynały... Myślałem o miejscowym podaniu, zjącem wśród ludu huculskiego, a głoszącem, jakoby tam na dnie, w nurtach czeremoszowej głębi, mieszkała psotna a niegodziwa rusalka i cudnemi swojemi oczyma wabiła ku sobie nieopatrznych wędrowców; równocześnie stały mi żywo w pamięci: smutki w życiu, doświadczone rozczarowania, bolesne zawody... Każdą otchłań nęci ku sobie, modra toń Czeremoszu własność tę posiada w najwyższym ponos stopniu; po chwili takiego wpatrywania się, zacząłem uczuwać zawrót głowy... Z niebezpiecznej tej zadumy wyrwał mnie nagle głos mego młodego towarzysza, który, jakby odgadując stan mej duszy, zaczął deklamować miękim, bukowińskim akcentem następującą strofę:

«Ne znaju, bratia, czom nym
Takij obhortaje mia sum;
I ta Sokilska kniahinia
W odno ne schodyt my z dum;
I sonce za dn wre sidaje
I merkne nebo sklon;
Lysz szpyl Sokilskojij sijaje
Jak zolotyj szolom...»

Słuchałem z dziwną przyjemnością słów nieznanego mi podówczas poety, wygłaszanych z uczuciem przez rozentuzjzowanego młodzieńca; słowa te, zlewając się z pogwizdem wichru karpackiego i szumem górskiej rzeki, tworzyły całość wspaniałą, piękną.

Wszyscy obecni zamilkli; huculscy przewodnicy, oparci na toporkach, zdawali się

łować słowa w przelocie; a młody zapalenie coraz ogniościej deklamował: ...jak to młody i piękny Kiermanycz ¹⁾, wiolarz sławny i nieustraszony, płynąc po rzece, u stóp «sokulskiej» skały, tak zasłuchał się w śpiew zaczarowanej na szczytach księżniczki, że zapomniał o całym otaczającym go świecie, aż tu nagle zdarzyło mu się nieszczęście:

«A tożże Kiermanycz w dołyni
Zabu... za derabu ²⁾ — za swit,
W odno sia lysz dywyt d' kniahyni
Szezo tam na Sokilskim stoit.
A Czeremosz, bratia, hlibokyj,
A Czeremosz, bratia — jak bis,
A Czeremosz, bratia, po skokach
Rozbytu derabu ponis».

Student skończył deklamować tę prześliczną i dziwnie do miejscowości zastosowaną przeróbkę heinowskiej balady; skończył, lecz czar nie zaraz przysł i dość długo jeszcze byliśmy pod wrażeniem jego słów. Po dłuższej dopiero chwili, zagnieni przez przewodników, ruszyliśmy w dalszą drogę. Szliśmy wąską ścieżką, jeden za drugim—gęsiego; z powodu bardzo niebezpiecznej i przykłej przeprawy, nie mogliśmy do siebie słowa przemówić. Dopiero minawszy najgłębszy parów, który był najtrudniejszym do przebycia, znaleźliśmy się na szerokim, nawet dla koni przystępnym plażu ³⁾. Obejrzałem się wówczas po za siebie i ujrzałem tuż obok rusińskiego studenta; czuł on jakąś sympatię ku mnie i szukał zawsze sposobności rozmawiania ze mną.

— Kto jest autorem wiersza, któryś pan deklamował przed chwilą?—spytałem młodzieńca.

— Juryj Fed'kowicz!... Nasz nieodżałowany kobzarz, natchniony piewca zielonej Bukowiny!...—odpowiedział student, a w głosie jego drgał smutek prawdziwy, dźwięczała szczerą boleść.

— Nie ma go już między żyjącymi — mówił dalej—pochowano strudzonego śpiewaka w rodzinnej, bukowińskiej ziemi, w cieniu buku zielonego... Dobrze, lekko być mu tam musi, pod tą ziemią, którą kochał za życia tak serdecznie, tak namiętnie... Spij, spij, synu Bojana!

Zszedłem z gór w doliny bukowińskie, a pieśń bukowińskiego barda, którą sły-

¹⁾ Kiermanycz—sternik, prowadzący tratwy.

²⁾ Deraba—tratwa, spław.

³⁾ Plaż—ścieżka szeroka, po której można konno przejechać.

szalem nad sokulską przepaścią, szła wraz ze mną, dźwięczała mi w duszy, niedawała spokoju i zmuszała do zebrania bliższych wiadomości o życiu i czynach tego nieznanego mi poety. Zacząłem więc pilnie dopytywać się o szczegóły biografii Fed'kowicza i o jego wpływ na rusinów bukowińskich.

Pytałem zrazu tradycji, później sięgnąłem do źródeł drukowanych; a przed moimi oczyma roztaczał się coraz szerzej piękny obraz człowieka, który poświęcił całe życie na rozbudzenie poczucia narodowego w sercach współbraci, który budził do życia plemię ugniecione przez centralistyczne rządy austriackie. Postać ta natchniona występuje nadzwyczaj wyraziście na tle ponurego obrazu, jakiś blask ją otacza; osobistość Fed'kowicza ma w sobie coś z tego czaru, który unosił się wokoło wielkich poetów, wielkich patriotów, wielkich bohaterów.

Śpiewak Juryj, jak bard bohaterski, kobzarz, lirnik z legendy, chodził tam po szczytach i połoninach, odwiedzał cerkwie i chaty włościańskie, wstępował i do karczem nawet i wykradał z ust ludu pieśń żywą, drgającą krwią tego ludu; wsłuchiwał się w szepty grobów dawnych i z pod mogiły wydobywał stare podania i wiezione w żywe obrazy podawał czytelnikom.

Z dziwną i trudną do wytłumaczenia obojętnością traktowaliśmy dotychczas objawy życia i kultury pobratymczego rusińskiego narodu. Nie mamy dotychczas jasnego pojęcia o piśmiennictwie rusińskim, o poetach i uczonych. Nie wspominając już o francuzkiej, angielskiej, niemieckiej literaturze, ale nawet—dzięki ostatnim pracom p. Porębowicza — znamy lepiej literaturę hiszpańską i prowansalską, niż pobratymczą — rusińską.

I.

«Smutno! Oh i bardzo smutno było na Bukowinie; zdawać się mogło, jakby życie narodowe i umysłowe miało zamrzeć tam na wieki». Tak zaczyna prof. Emiljan Ogonowski—w swej książce o ruskiej literaturze—ustęp traktujący o Fed'kowiczu. Mówi to o czwartym dziesiątku naszego stulecia, o latach ucisku i despotyzmu centralistycznego, który tak się był wówczas rozpanoszył w habsburskiej monarchii. Polacy, węgry, czesi, chorwaci i rusini, wraz z innymi mieli—z woli sy-

plywała rozrukana fala odwetu i wściekłości, odbywały się inne egzekucje, przed barykadami, przy murach ulic pustych, u podnóża świątyni, na stopniach pomników. W ten to sposób Jan spotkał gromadę mieszkańców dzielnicy, spocynych i rozkrzyczanych, która pchała i pędziła przed sobą, w stronę poblizkiego posterunku przy Théâtre-Français, kobietę i dwóch mężczyzn. Rzucano się i ujadano szczególnie przeciwko kobiecie, posiadzonej o należenie do owego pułku «nafiarek», który w rozplamionej i rozchodzonej wyobraźni wystrachanego mieszkańca rozpełzał się wieczorami po mieście, wciskał się do mieszkań zamożniejszych i wrzucał w nie blaszanki płynów wybuchowych, zapalone w piwnicach. Wrzeszczano, że przed chwilą właśnie pochwycono nafiarkę taką u lufcika jednej z suteren przy ulicy św. Anny. Łkając i zalamując ręce kobieta przeczyła, wyrzywała się, darła sobie włosy na głowie, ale nic nie pomogło. Wparto ją z dwoma mężczyznami do niezasypanego jeszcze całkiem rowu barykady i w ciemnej

tej jamie rozstrzelano wszystkich troje, jak wilków złapanych w samotrzask. Przechodnie rzucili okiem, zatrzymała się jakaś dama pod ramię z mężem, wywijający nogami na kupie piasku łobuz pyzaty gwizdnął na nutę piosnki myśliwskiej — i tyle.

Jan, nasunawszy kaprałski swój kaszket mocniej na głowę, spieszył dostać się czem rychlej na ulicę des Orties, kiedy naraz nowa jakaś masa czemś znajomem przemknęła mu przed oczyma. Byłoby to raz jeszcze Chouteau, dawny szeregowiec z jego pół-plutonu? Wymyty, wyczesany, w skromnej, czystej bluzie robotniczej, towarzyszył teraz przy wykonaniu wyroku sprawiedliwości ludzkiej i dawał znaki potakujące. Na widok przebranego tego zdrajcy, bandyty i mordercy, ciarki przebiegły po skórze Jana i była chwila, że chciał skoczyć napowrót ku posterunkowi i, odłoniwszy złodzieja, pchnąć go na ciała tamtych trojga... O, smutek to nad smutki, gdy się widzi jak najnikczemniejsi, najbardziej skalani, świecą swą bezczelnością na jasnym słońcu swobody, a

najmniej winni i występni giną marnie i idą gryźć ziemię bezczesną i sposoczoną!

Na odgłos kroków Jana na schodach, Henrjeta wybiegła do sieni.

— Panie Janie, trzeba dziś oględnie... Gorączka i majaczenie nadzwyczajnie się dziś wzmogły. Był lekarz, do rozpaczy mię doprowadza.

Bouroche w istocie pokręcił był tylko głową, nie ręką za nic zgola. Z tem wszystkim, kto wie—dodał—bardzo jeszcze być może, że młode siły wezmą górę nad rozmaitemi przypadłościami, których się lękać należy.

— Aha, to ty—zawołał Maurycy do Jana, jak tylko go spostrzegł. Oczekiwałem na ciebie. No, i cóż się dzieje, jak rzeczy stanęły?

Oparty plecami o poduszkę w postawie pół-leżącej, nawprost okna, które konieczne chciał aby siostra otworzyła, wskazywał na miasto powleczone znowuż oponą czarną, połyskujące gorącemi odblaskami zarzewi:

— A nie mówiłem?... Nowe ognie! Calutki Paryż tym razem gore!...

stemu rządzącego—zapomnieć raz na zawsze o tem, o czem tradycje narodowe pamiętały im nakazywały, a mieli stać się wprost—niemcami. Gniewiono i przesładowano brutalnie; nie uderzyła jednak wówczas jeszcze owa smutnej pamięci dla nas godzina, w której machiawelsko przewrotny pomysł miał w myśl szatańskiej zasady *divide et impera*, wrzucić pomiędzy dwa bratnie narody zarzewie długiej niezgody, nie powołano jeszcze natenczas do życia doktrynersko-wymyślonej narodowości: austriackich *ruthenów*.

W opoce tego bolesnego uspienia, tego chorobliwego letargu, urodził się i podrosł chłopak, który miał w przyszłości naciągnąć nowe struny na opuszczoną, zakurzoną geśl Bojańowa, chłopiec, który wyrósłszy na męża, miał przy dźwięku tej nadszczerbionej liry przypomnieć pobratymcom, że słowiańska krew w ich żyłach płynie, że liczne miliony ludu mówią takim samym językiem jak oni.

We wsi Storonka-Putyłów w r. 1843 urodził się nasz poeta. Ojciec jego był szlachcicem, nazywał się Hordyński¹⁾ i pochodził ze szlacheckiej osady w Samborskiem, Hordyni; Hordyńscy z powodu wielkiego rozrodzenia, używają rozmaitych przydomków; otóż ojciec poety używał przydomku Fed'kowicz. Stary Hordyński należał do tak zwanej «palestranckiej» szlachty i zajmował stanowisko rządowego mandatarjusza w Putyłowskich górach. Matka poety była córką Hanickiego, proboszcza sąsiedniej parafji, a wdową po Dańkiewicz, również duchownym.

Stary Hordyński nie był dobrym i troskliwym ojcem dla młodego poety: Hardy i wietrzny «palestrant», otrzymawszy znaczniejsze i bardziej honorowane miejsce dyrektora tabuli krajowej w Czerniowcach, opuścił żonę, górską parafiankę, i nie dbał zupełnie o los pozostałej w górach rodziny. Żył on długo jeszcze potem, lecz nigdy nie chciał zawiązać nanowo stosunku z rodziną, nawet wówczas, gdy cały naród głosił sławę jego syna Józefa, gdy skroń jego własnego dziecka laurem zastługi wiencono. Polski szlachcic, obkurant, w austriackich, biurokratycznych zasadach wzrosły, nie mógł zrozumieć stanowiska zajmowanego przez syna; god-

¹⁾ Czerniowiecki profesor p. Smal-Stockij utrzymuje, że nazwisko Fed'kowicza w urzędowych spisach brzmi: Józef-Dominik Hordyński, Ritter von Fed'kowicz.

ność... chłopskiego poety uważał prawie za *polizei-widrig* i dziwił się zawsze, dlaczego władza administracyjna nie każe go pojmać i uwięzić.

Opuszczona matka była jedyną opiekunką przez pół osierociałych dzieci. Było ich pięcioro: dwóch braci i trzy siostry. Gromadka ta rosła wśród prywacji a nawet niedostatku, lecz otaczała ją cudownie piękna przyroda gór bukowińskich. Do snu kołysały małego «syna muz» melancholijne szumy wiatrów karpaccich, ciche piosnki nianki, starej huculki, śpiewającej o czynach «Dowbosza», sławnego opryszka, i losach jego licznych towarzyszy, o dawnej, niczem niekrępowanej wolności huculskiego plemienia, wreszcie czułe i smętne opowieści zbolalej matki, o rozdarciem sercu kobiety.

Dwaj bracia rodzeni poszli zupełnie różnymi drogami. Starszy Grzegorz Hordyński, wyrósłszy z dzieciństwa, wyniósł się na Multany i tam nauczywszy się rzemiosła litograficznego, dorobił się znacznego mienia; wśród dobrobytu i powodzenia wszechstronnego, zapomniał o swem słowiańskim pochodzeniu, a nawet, w celu zatarcia wszelkich śladów swej polskości, przezwiał się z rumuńska: Gigori Agapi. Józef pozostał w domu, wśród nędzy i boleści; wszystkie siostry jedna po drugiej świat ten opuszczały, a niedostatek doskwierał coraz bardziej. Nie mogąc przytoczyć imion sióstr naszego poety, zaginęły one w niepamięci fali; nawet ludzie, którzy znali Fed'kowicza osobiście i byli z nim w zżyłości, nic mi nie umieli o nich powiedzieć. Pewnem jednak jest, że jedna z sióstr wywarła na młody umysł, na dziecienną wyobraźnię poety, niezatarty wpływ. Musiała być od Józefa znacznie starsza, i kiedy on był dzieckiem, nianczyła go i «śpiewankami» ludowemi do snu kołysała. O siostrze tej poeta wyrażał się z wielkiem uczuciem; twierdził, że ona to wlała w jego umysł serdeczne przywiązanie do ziemi rodzinnej i plemienia huculskiego; ślady tego braterskiego przywiązania spotykamy w liście Fed'kowicza, pisanym do Didyckiego, który wydrukowano przy pierwszym wydaniu «Poety Fed'kowicza» we Lwowie.

Niedługo los pozwolił podrastającemu chłopakowi bawić wśród swoich, w rodzinnych górach—bieda wyгнаła go z domu i kazała w szerokim świecie szukać suchego kęsa chleba... Wzbogacający się

nie objął je ze wszystkich stron jednocześnie, oskoczył i zatopił dokoła w płomieniach. Pod niebem ociekającym krwią, zięjące czerwienią dzielnice rozplywały się w nieskończoność falami swych dachów pałających.

— Oto i koniec—pomrukiwał Maurycy—teraz to już Paryż cały jak jest w ogniu...

Sam siebie podniecał temi słowy, powtarzanemi na rozmaite sposoby, w niepoohamowanej żądzy mówienia po trzech dniach ociężałej senności, która go skazywała na zupełne niemal milczenie. Odwrócił naraz głowę, posłyszawszy cichy odgłos tłumionego łkania.

— Janko, siostrzyczko? Ty, coś zawsze była tak mężna, płaczesz?... Dlatego, że umrzeć muszę...

Przerwała mu z mocą:

— Ależ nie umrzesz, powiadam ci!

— Mylisz się, umrę, tak być musi, tego požadam... Uspokój się zresztą: nie tak to znowu wiele dobrego pójdzie ze mną do grobu... Pleżem to przed wojną przy-

w multańskiej ziemi brat poety, już wówczas pan Agapi, wezwał go do siebie i obiecał wyuczyć go swego rzemiosła i pomódz w promocji. O bracie tym wynarodowionym nie lubił Fed'kowicz wspominać; przywiązania braterskiego wielkiego snadź między nimi nigdy nie było. Krótko też bardzo zostawał pod opieką swego starszego brata; zamiłowania do rzemiosła litograficznego nie nabrał i wkrótce je porzucił, utrzymując, że nie miał ku temu odpowiednich sił. Brat Georgi wyszukał mu służbę u «bojarki Brankowicy». Jakiego rodzaju to była służba? nie podają nam tego rusińscy biografowie poety. Mołdawska pani pozostawiła jednak w pamięci Fed'kowicza przyjemne wspomnienie; wyrażał się o niej zawsze ze czcią i twierdził, że była to kobieta bardzo zacna i miłosierna i używała go do rozdawnictw hojnych jałmużn i datków dla niezamożnych... Ze wzmianek tych możnaby sądzić, że Fed'kowicz spełniał przy «bojarce» coś w rodzaju urzędu zwanego u nas dawniej «rekodajnym dworzaniem»; dziś tego rodzaju funkcje zwykli spełniać sekretarze. We wspomnieniach poety, wyniesionych z naddunajskiej krainy, najpocześniejsze miejsce zajmuje niemiecki malarz R. Fed'kowicz nie wymienił jego nazwiska, lecz tak z nim jak z jego rodziną łączyły go bardzo serdeczne stosunki i do śmierci aż wspominał poeta o nim z wielką czcią, dodając zawsze, że gdyby nie ten zacny Niemiec, on nigdyby nie był nabrał elementarnego wykształcenia i zamiłowania do nauki, tak bardzo potrzebnej w jego zawodzie.

Już to przyznać trzeba, że mimo ciężkiej młodości i niedostatku, graniczącego prawie z nędzą, jakiego doświadczał w swej młodości, a i później, Opatrzność jednak czuwała nad młodym poetą i pozwalała mu zawsze zetknąć się z ludźmi zacnymi i poczciwymi, którzy szczerze pragnęli zająć się jego losem i nieśli mu pomoc, o ile to w ich siłach leżało.

W sierpniu 1852 r. wzięto Fed'kowicza, jako ośmastoletniego chłopaka, do austriackiego wojska. Sprawa tego «wzięcia w rekruty» jest dla mnie zupełnie ciemną. W jaki sposób Fed'kowicz, zamieszkały w Jassach, dostał się do austriackich szeregów? Na pytanie to nie znalazłem odpowiedzi ani w ruskich biografjach, ani w żywej tradycji. Ze wzmianek samego poety, rozrzuconych tu i

strat naraziłaś swe serce i kieszeń z mego powodu... A przytem wszystkie te moje głupstwa, wszystkie te moje szaleństwa, bardzo nawet źle się mogły skończyć, kto wie, może więzieniem, rýnsztokiem...

Znowuż gwałtownie mu przerwała:

— Ależ zamilknij, dla Boga! Wszystko to wynagrodził, wszystko odpokutował!

Chory na chwilę ucichł, pogrążony jakby w zadumie.

— Tak, bezwątpienia, śmierć wszystko przemazuje, ale śmierć tylko... Wiesz co, mój stary Janie, ogromna, bądź co bądź, wyświadczyłeś nam usługę tem swoim pchnięciem bagneta...

Jan, ze zwilżonemi oczyma zaprotestował również gorąco:

— Nie mów, o, nie mów tego!... Chciał-żebyś, żebyś sobie głowę o mur roztrząskał?

Ale Maurycy, nie zważając na to, prawił dalej z zapalem:

— Przypomnij no sobie, Janie, coś mi opowiadał nazajutrz po bitwie sudańskiej.

Zaledwie słońce się skryło, pożar rozległych magazynów zbożowych rozpostarł się po nad kwartałami oddalonemi, powyżej biegu Sekwany. W Tuilerjach, w radzie stanu, powały snadź pozapały się i podsycaly paliwo belek dogorywających, gdyż głównejsze ogniska pożogi rozżarzyły się ponownie, wytryskając raz po raz miotłami iskier i kośmyków płomienych. Mnóstwo domów uważanych za wygasłe, zajaśniało również po raz drugi. Od dni trzech, zaledwie gdziekolwiek lekki cień się ukazał, wnet lúny gorące wybijały po nad miastem, jak gdyby sam mrok rozdmuchiwał rozczzerwienione żuźle, ożywiały je, na cztery wiatry roznosił. Plektem zaiste stało się miasto nieszczęśliwe, rozplamienające się co wieczór, zalane w ciągu dób siedmiu rzekami ognia, oświetlające potwornemi swemi pochodniami wszystkie sny i zmyry krawego tego tygodnia! A kiedy teraz, z nadejściem nocy, zapaliły się rozległe składy na la Villette, jasność tak silna rozplynęła się nad niezmiernem miastem, że całe ono wyglądało, jak gdyby tym razem ogień istot-

owdziej po jego pismach, dojsć mogłem tylko tego, że uważał ten wypadek za wielkie nieszczęście i ciężki dopust Boży. Ze wszystkiego sądząc, przypuszczam, że prawdopodobnie rząd moldawski musiał go wydać austriakom jako emigranta «pozabawionego papierów». Ze tego rodzaju fakty zdarzają się na moldawskiej ziemi, mamy świeże tego dowody.

Abgar-Soltan.

(D. G. N.)

KRONIKA PRZYRODNICZA.

[Wpływ oporu powietrza na szybkość pociągów. Spadochrony].

Przedmiot do kroniki dzisiejszej nastrocza mi sam «Kraj», zamieszczony w nim bowiem niedawno artykuł o postępie w szybkości, daje watek do dalszych uwag. Rzeczywiście, choć już dosyć prędko jeździmy kolejami, jeszcze nam tego mało zawsze.

Jeszcze się jakieś niemiecko mozoli, i jeszcze się zżyma, że jedziem powoli.

Bo też liczby we wspomnianym artykule przytoczone, nie wyrażają bynajmniej największej dotąd osiągniętej na drogach żelaznych szybkości. Dnia 26 lutego r. b. mianowicie, jak donosi «Scientific American», na jednej z dróg Stanów Zjednoczonych biegł pociąg, prowadzony przez lokomotywę Baldwina, z prędkością 91,7 mil angielskich na godzinę, co znaczy, że milę angielską (1,608 metrów) przebiegał przez 39 1/4 sekundy. W miarach metrycznych daje to prędkość 147 1/2 kilometrów na godzinę, blisko 2 1/2 kilometra, prawie tyleż wiorst na minutę, 40 przeszło metrów na sekundę!

Nadmienić wprawdzie należy, że chyżości tej pociąg nie zachowywał długo, a do prób obrano szczególnie korzystny odstęp drogi, świadczą one wszakże w każdym razie, że pospiech dotychczasowy na drogach żelaznych może się znacznie jeszcze powiększyć, a w szczególności może to mieć miejsce na kolejach elektrycznych. Jakkolwiek różne są systemy na drogach tych dotąd stosowane, polegają one w ogólności na tem, że machina dynamo-elektryczna wprawia w ruch osie pociągu. Powoduje to jednostajny ruch

obrotowy, który statecznie dokonywa się w jedną stronę, gdy przy motorach parowych ruch tłoka ma miejsce naprzemian w jedną i drugą stronę, co sprowadza wstrząśnienia dla szyn szkodliwe. Lokomotywy elektryczne mogą też rozwijać potęgę czyli działalność znacznie wyższą, aniżeli lokomotywy parowe, jednakiego z niemi ciężaru; dalej zaś, przy systemie elektrycznym wszystkie osie wagonów, składających pociąg, mogą mieć charakter motorów, co znów sprowadza dokładniejsze przyleganie kół do drogi. Dla tych i dla innych jeszcze powodów przytoczona wyżej szybkość, która dla dróg dotychczasowych wyjątkową tylko się wydaje, może być normalną dla dróg elektrycznych, które z czasem coraz więcej rozpowszechniać się będą.

W miarę jednak jak coraz bardziej wzrasta szybkość wozów naszych, narzuca się okoliczność, którą dotąd mechanika praktyczna słabo zaledwie pod uwagę brała. Okolicznością tą jest opór, jaki powietrze zawsze stawia poruszającemu się w niem przedmiotowi. Dopóki przedmiot posuwa się z szybkością niewielką i opór ten jest drobny, gdy jednak szybkość się wzmaga, opór powietrza wzrasta i to w stosunku bardzo znacznym. Jeżeli bowiem ciało biegnie dwa, trzy razy prędzej, to musi w jednakim czasie nietylko usuwać dwa, trzy razy większą masę powietrza, ale zarazem rozpędzanym na wszystkie strony cząsteczkom powietrza nadawać też musi prędkość dwa, trzy razy większą, opór zatem staje się cztery, dziewięć razy znaczniejszym, czyli, innymi słowy, wzrasta w stosunku kwadratów z szybkości. Jest to wszakże wywód przybliżony tylko, w rzeczywistości opór wzrasta prędzej, w stosunku wyższym jeszcze.

Gdy więc idzie o nadanie pociągom szybkości jak największej, należy pomyśleć o środkach, któreby przeszkodę tę osłabiały, a w najprostszym sposobie da się to osiągnąć przez zmniejszenie powierzchni na opór powietrza wystawionej, kartka bowiem papieru swobodniej przedziera się przez powietrze gdy opada brzegiem, aniżeli gdy ją płaską stroną opuszczamy. Dajmy, że przesuujemy półkulę wydrążoną tak, że zwróconą jest ku przodowi stroną wklęsłą, to napotyka ona ciśnienie, blisko dwa razy większe, aniżeli krążek płaski jednakiej średnicy; gdy natomiast zwrócimy ją stroną wypukłą ku

przodowi, ciśnienie, jakie ma przemódz, czyni tylko trzy czwarte ciśnienia, na jakie jest ów krążek płaski narazony. W drugim więc swoim położeniu półkula nasza napotyka opór półtrzecia przeszło raza większy, aniżeli w pierwszym. Dlatego to wszelkie statki wodne posiadają postać wydłużoną; gdyby ściana przednia statku miała wielkość taką samą, jak przecięcie w najszerszym jego miejscu, doznawałaby oporu siedm razy większego.

Korzystając tedy z doświadczenia tego, zastrzył p. Desdouts i ścianę przednią lokomotywy na pociągach dróg żelaznych, a to w ten sposób, że osadził na niej dwie płaszczyzny pochylone pod kątem 45°, tak, że utworzyły ku przodowi ostrą krawędź. Próby przeprowadzone na państwowych drogach francuzkich okazały, że sposób ten daje na materiale opalowym oszczędność średnią około dziesięciu odsetek. Nie zapomniał też tenże inżynier o przerwach między wagonami i zaopatrzył je bocznymi osłonami. Poznano bowiem, że na kolejach francuzkich, przy szybkości 80 kilometrów na godzinę, opór powietrza wynosi 5 1/2 kilograma na każdą tonę wagi pociągu, gdy na kolejach amerykańskich czyni on tylko 4 kilogramy; różnica pochodzi stąd, że wagony amerykańskie są dłuższe, a tem samem, na daną długość pociągu, mniejsza ilość przerw przypada. Przez usunięcie przeto wszystkich przerw osłabiamy niewątpliwie znacznie działanie powietrza.

Z tego względu okazuje się jasno, jak ważną staje się dla techniki dokładna znajomość oporu powietrza. Widzieliśmy już wyżej, że nie wiemy nawet dobrze, w jaki sposób zależy on od szybkości ciała biegnącego, a mniej jeszcze potrafimy należycie określić wpływ, jaki wywiera postać tego ciała. Okoliczności te trudno nadają się do dochodzeń teoretycznych i wymagają badań doświadczalnych, któremi dotąd zajmowano się niewiele.

Godzi się tedy zaznaczyć, że długi szereg podobnych doświadczeń przeprowadzono w ostatnich czasach w Warszawie. Metoda ich jest bardzo prosta. Rzemieślnik, któremu się sprzykrzyła robota w warsztacie, uczepia się balonu, a gdy się na pewną wysokość wzbije, odzecie od balonu spadochron, niby olbrzymi parasol, pod którego osłoną z wolna opuszcza się na ziemię. Smialek więc taki korzysta z oporu powietrza, który, gdzieindziej

Zapewniałeś mi wtedy, że dobrze jest czasami otrzymać policzek siarczysty... Mówiłeś także, że ilekroć do ciała zakradnie się gangrena i zaraza dotknie jakąś część organizmu, lepiej pozbyć się zgnilizny od jednego cięcia topora, niż gdyby się miało konać wstrętnie, jak w podrygach cholerycznych. Nieraz słowa te rozważałem od chwili rozstania się z tobą, od kiedym pozostał samotny, zamknięty w Paryżu tym, konającym z nędzy i obłąkania... Ową, cząstką zgangrenowaną, którąś ty odciał, to ja, przyjacielu mój drogi...

Uniesienie wzrastało, Maurycy nie słuchał już ani Henrjety, ani Jana, gdy go błagali strwożeni ażeby się nie wysilał, nie męczył. Ciągnął dalej z żywością gorączkową, obfitującą w przenośnie i obrazy jaskrawe. Oto nie kto inny—powiadał—tylko Francja zdrowa, rozsądna, umiarkowana, chłopska, ta, która się ziemi trzyma, tepi dziś Francję znikczemniała, zropanczona, podkopana przez cesarstwo, stoczona przez mszyce czeszych marzeń i robactwo niecných rozkoszy. Wi-

wisekoja stawała się niezbędną. Społeczność, pogrążoną w taką niemoc letargu, iż straciła świadomość tego co się dokonywało, ocalić mogło tylko wstrząśnienie, sięgające do głębin istoty... Kąpieli krwawej nie sposób było uniknąć, wypadło zdobyć się na ofiarę straszną, dać się rozplatać żywcom i skazać siebie na ogień oczyszczający... Odtąd droga krzyżowa wspięła się aż na szczyt strasznego zgonu, naród rozpięty oplaca śmiercią swe błędy, ażeby się mógł odrodzić.

— Janie ty mój, dobry mój stary Janie! Tyś człek prosty a silny. Idź, chwytaj za radło, imaj się kielni... Trzeba zagon zaorać nanowo, trzeba chatę od posad przebudować!... A co do mnie, toś dobrze zrobił, żeś mi obalił: byłem ci owym rakiem, który toczy kość twoich kości!

I majaczył tak bez przerwy, usiłując to powstać z pościeli, to łokciami się oprzeć o krawędź okna.

— Gore Paryż, o, gore!... i nie zgoła wkrótce nie pozostanie. Płomienie wy moje wszechpożerające i wszechzdrawia-

jące, jakżem was pożądał, jak wielkie zadanie pełnicie... Puszczajcie mię, zejść muszę, żeby dokonać wielkiego dzieła zbawienia ludzkości i swobody...

Z niezmiernym tylko trudem udało się Janowi utrzymać chorego w pościeli, podczas kiedy Henrjeta, zalana łzami, przypominała mu lata dziecinne, błagała w imię wszystkiego co kiedykolwiek oboje kochali, ażeby się uspokoił. A nad nieobjętymi przestworzami Paryża luna półzogi rosła i rosła, morze płomieni zdawało się zagarniać już nawet dalekie ciemności widnokregu, nad którym niebo wyglądało jak sklepienie olbrzymiego pieca, rozpalone do czerwoności jasnej. W ponurem tem oświetleniu grube dymy ministerstwa finansów, zawzięcie od dni dwóch ogryzanego przez ogień zduszony, bez płomieni, wciąż się leniwo roztaczały ciemnymi pogrzebawemi płachtami.

(DOK. NAST.)

szkodliwy, dla niego okazuje się zbawien-
nym. Ciało bowiem spadające w próżni,
bieży biegiem przyspieszonym, pod wpły-
wem przyciągania ziemi nabiera prędko-
ści coraz większej; przez pierwszą sekun-
dę spadku przebiega tylko 5 metrów, ale
przez drugą już 15, przez trzecią 25, jed-
nym słowem, co sekunda o 10 metrów
więcej. Wraz z prędkością zaś biegu
wzrasta i siła żywa, energia ruchu, a na-
stępstwa uderzenia przy spadku ciała na
ziemię stają się straszliwe. Wpływ wszak-
że powietrza skutek ten osłabia. Ponieważ
przy spadku ciała prędkość wciąż wzrasta,
tem więcej przeto wzmaga się opór po-
wietrza, a po pewnym czasie nadchodzi
chwila, gdy opór ten staje się tak znacz-
nym, że równoważy już siłę przyspiesza-
jącą; odtąd więc ciało zbiegać już będzie
ku dołowi jednostajnie, a następnie na-
wet bieg przejść może w opóźniony, czyli
coraz wolniejszy.

Otóż ta chwila, w której się bieg przy-
spieszony w jednostajny zamienia, zależy
oczywiście od powierzchni ciała spadają-
cego, następuje tem prędzej, im większe
jest przecięcie jego w porównaniu z ciał-
żarem. Przy obszernym i lekkim spado-
chronie zachodzi dosyć szybko, a odważny
żeglarz powietrzny odtąd już z wolna opu-
szcza się ku ziemi. Do doświadczeń tych
potrzeba zapewne więcej odwagi niż po-
mysłowości, wszystkie więc warszawskie
wyprawy balonowe świadczą tylko, że
podobnie jak u greków na «Pięknej He-
lenie», więcej jest u nas ludzi odważnych
niż pomysłowych.

Przyrodnik.

Kongres antropologiczny.

W Ulmie bawarskim przez cztery pierwsze
dni b. m. odbywał się doroczny zjazd antro-
pologów niemieckich, w którym udział przyjmo-
wali pod przewodnictwem Virchowa pierwszo-
rzędni uczeni. Prócz wielu kwestyj specjalnych,
poruszono na tym kongresie kilka doniośle-
jszych spraw znaczenia ogólnego. Profesor ber-
liński, Waldeyer, przemawiał za założeniem
w krajach zamorskich stacyj antropologiczno-
etnologicznych, w których wywiczeni w od-
powiednich badaniach uczeni zbieraliby dane,
dotyczące organizacji cielesnej, języka, sposo-
bu życia, obyczajów i poglądów religijnych
ludów zaeuropejskich. Stacje te, na wzór zna-
nych już stacyj zoologicznych, powinnyby się
domagać zasilków państwowych, co już choć-
by tylko wobec współczesnych zapędów kolo-
nizacyjnych nie byłoby zbyt trudnem do osi-
gnięcia. Dr. Luschar obszernie mówił o «sta-
nowisku antropologicznym żydów», a wykład
ten ogólnie obudził zajęcie i w kołach niespe-
cjalistów. Prelegent doszedł do wniosku, że
żydzi dzisiejsi stanowią produkt, który utwo-
rzył się ze ścisłego zmieszania semitów, indo-
germanów (amorytów) i narodów alarodyjskich,
że przeto tak rozpowszechnione mniemanie o
czystości rasowej żydów nie może się utrzy-
mać. Profesor Kollmann z Bazylei poruszył
pytanie o pierwotnej ojezynie dzisiejszych lu-
dów europejskich. Jest to wciąż jeszcze spra-
wa rozmaicie rozstrzygnięta, czyli nierozstrzy-
gnięta. Sądono dawniej, że kolebki dzisiej-
szej ludności europejskiej szukać należy w środ-
kowej Azji. W ostatnich wszakże czasach co-
raz więcej znajduje zwolenników przypuszcze-
nie (oparte na dowodach lingwistycznych), że
północ Europy, zwłaszcza Skandynawja, jest
pierwotną ojezyną arjów. Z drugiej strony
dowodzono, że już w pierwszych okresach
wieku kamiennego istniały w Europie obok
siebie charakterystyczne dla rozmaitych ras
formy czaszek, z czego Kollmann wnosi, że
nie jedna wyłącznie rasa brała udział w roz-
woju europejskiej kultury, lecz że współdzia-
łali przedstawiciele rozmaitych ras. Najpraw-
dopodobniejszem jest, że obok owych przyby-

szów z północy, największa rola przypada
w udziale typowi azjatyckiemu, długogłowemu, o
brunatnej barwie skóry.

Z NAD SEKWANY.

Paryż, 3 sierpnia.

[Wybory do rad jeneralnych. Kampanja przeciw-
ko panu Carnot. Republikanizm i demokracja.
Na polach Elizejskich. Uciechy letniego sezo-
nu. Przyszła wystawa. Kolej napowietrzna.
Wystawa sztuki kobiecej. «Le travail pol-
naise!». Cholera].

Stało się! nie masz już monarchistów we
Francji, albo jeżeli są, to w tak małej
liczbie, że szukać ich ze świecą. Znam
takich kandydatów do tytułu radcy jene-
ralnego, którzy temi dniami szukali wy-
borców tej kategorii z latarniami chiń-
skimi (p. Wilson wprowadził w modę
użytkowanie fajerwerku na wyborach);
szukali i nie znaleźli. Sta sześćdziesięciu
dziewięciu radców, nieprzychylnych panu-
jącemu porządkowi, ustąpiło miejsca tyluż
republikanom. Pan Cassagnac zapewnia
wprawdzie z gęstą miną (nie, sam Jacek
Soplica, chodząc po Krakowskim-Przed-
mieściu, nie zdobędzie się nigdy na taką
gęstą minę), że ten rezultat nie ma w so-
bie nic politycznego. «Jest to kwestja osób».
Zapewne! Obecność p. Carnot w Fontaine-
bleau, a hrabiego Paryża w Sandringham,
to także, pod pewnym względem, kwestja
osób. Kiedy p. Carnot np. zajeżdża czwórka
skarogniadych zaprzęgoną à la Daumont,
przed próg starej królewskiej siedziby, dali-
bóg inneróżnice zacieraają się narazie dla oka.
Sami republikanie zresztą są tego same-
go zdania, tak dalece, że właśnie rozpo-
czynają kampanję przeciwko dzisiejszemu
prezydentowi. Sprzykrzył im się. Zarzu-
cają mu—nie, nie zarzucają mu nic wła-
śnie i dlatego chcą go się pozbyć. Czło-
wiek bez zarzutu, to istotnie rzecz nie
do zniesienia wśród republikańskiego i de-
mokratycznego społeczeństwa. Bo czy nie
ma komu nic do zarzucenia, czy mu nic
zarzucać nie wolno, to czy owo wychodzi na
jedno i *ce n'était pas la peine assurément
de changer de gouvernement*, jak głosi
zwrotka znanej piosenki.

Republikanizujemy się tutaj, ani sło-
wa, do samego rdzenia kości pacierzowej,
a demokratyzujemy się aż do nudności.
Trzeba np. mieć rdzenny temperament
z przedmieścia Saint-Antoine, aby słuchać
bez czkawki tych piosenek, które nam na
polach Elizejskich pieją modni koryfeu-
sze letniej kawiarniano-koncertowej ucie-
chy: Yvette Guilbert, Aristida Bruant,
Reschal i inni. Zegnaj nam dawna, lek-
ka, skrząca, jakby szampanem musująca
wesołości krotocwilnej berangerowskiej
muzy! Gdzie nam o szampanie myśleć!
Jesteśmy gdzieś w ponurej i odludnej
podmiejskiej okolicy, kędy widnieją szare
mury więziennego gmachu i słychać szczeł
żelaznych ryglów. Tam, w dusznej atmo-
sferze, napelnionej wyziewami trujących
napitków, albo może i ciepłym zapachem
krwi, młodzieniec w jedwabnej trójpiętro-
wej czapce, zasuniętej na bakier, oplaku-
je ochryplym głosem, spluwając co chwila,
stratę ukochanej: w dzień nic nie ro-
bił, a w nocy liczył pieniądze swojej *Zy-
goletty*. Toż to było życie rozkoszne!
Aliści *la Rousse* (policja) pozazdrościła
temu szczęściu, i rozłączyła miłosną
parę. *Zygoletta* luba dostała się do
więzienia. Innym razem widzimy i sły-
szymy znowu *Zygolettę* samą, biadającą
nad swoim losem: trzeci już z kolei
kochanek ją opuszcza. Próżno ich pieści,
odziewa w aksamitne pantalfony i karmi

lakociami: kielbasą z czosnkiem i wódką;
taką, że drugi kieliszek zbija z nóg jak
kosa: jeden po drugim idą na plac de la
Roquette (plac, na którym stawiana by-
wa gilotyna), albo siadają na okrę-
(w drodze do Nowej-Kaledonii)...

I pomyśleć że naród, nie powiem najdo-
cipniejszy, aby uniknąć komunizmu i nie-
prawdopodobieństwa także, ale bądź co
bądź nie ostatni w Europie, nawet po
względem dowcipu, a pierwszy do nie-
dawnego czasu pod względem wytwor-
ności, słucha całymi wieczorami tej po-
zji i lubuje się w niej! Mówię dobrze
naród, bo to co się śpiewa na polach
Elizejskich, śpiewa się także na drugim
końcu miasta, opodal od Bastylji; a na
pola Elizejskie uczęszcza kwiatowa
rzystwa! Byłem temi dniami w arcy-ary-
stokratycznym domu świadkiem sceny
małżeńskiej: mąż nie chciał zaprowadzić
żony na Yvette. Sam był dziesięć razy
z nią iść nie chciał. Niechajby, mówił
z kim innym poszła. Poszła z kim innym

E pur se muove! A jednak w tem mie-
ście i wśród tego społeczeństwa czuć jesz-
cze, bądź co bądź, tętno wielkiego eu-
ropejskiego życia. Proszę przypomnieć so-
bie ostatnią wystawę i proszę zobaczyć
co się dzieje obecnie z projektem wysta-
wy przyszłej. W Berlinie, w Niemczech
całych toczą się jeszcze rozprawy nad
tem czy wystawa będzie; tu rysują się już
plany przyszłych budowli. Jednem pociąg-
nięciem pióra zadekretowano, że wystawa
być ma, i dalej do roboty! I można
liczyć na to, że z tej roboty wyjdzie coś,
czego nikt dotąd nie widział i o czem
nikt dotąd nie marzył. Wyobraźcie pra-
cują i jest, doprawdy, coś genialnego
w tych wyobraźniach. Naturalnie nie ma
już mowy o placu Marsowym. Zapewne
olbrzymie zbiorowisko przeniesie się tym
razem w stronę lasku Bulońskiego. Jakis
twórca pomysłów projektuje napowietrz-
ną kolej z placu Zgody do placu wysię-
gów w Lonchamps, na przestrzeni jakich
sześciu kilometrów. Bagatela! Wagony
spuszczałyby się z wieży, której wysokość
nie przenosiłaby 150 metrów i wdrapy-
wałyby się siłą rzutu na taką samą wy-
sokość, jak to ma miejsce w tak zwanych
«*Montagnes russes*». Inny projektodawca
pragnie znowu pokazać nam księżyc na
odległości jednego metra. Bagatela także!
Chodzi tylko o odlanie kryształowego
zwierciadła, któreby miało trzy me-
try średnicy przy odpowiedniej grub-
ści. Warsztaty w Saint-Gobain podejmują
się podobno obstalunku. Na nieszczęście,
uczony p. Daubrée, król geologów, które-
go zagadywałem w tej materji, wyraził
się o możliwości urzeczywistnienia pro-
jektu powątpiewająco. Zdaniem jego, gę-
stość atmosferyczna, ujawniająca się już
przy daleko mniejszych skróceniach i nad-
wierzająca wyrazistość otrzymywanego wi-
zerunku, nie dopuści takowego zbliżenia
się z księżycem. Ale jeżeli nie księżyc,
to co innego, godnego wieży Eifel i in-
nych zeszlówystawowych cudów, pokaże
nam Paryż tym razem.

A tenże sam p. Daubrée, którego do-
piero co wspomniałem, cóż to za okaz
cudowny francuza i paryżanina! Lat bli-
zko dziewięćdziesiąt, z których siedmdzie-
siąt kilka żelaznej i dotąd trwającej pra-
cy, wszystkie zęby, apetyt doskonały, hu-
mor wysmieiały, towarzyskość niestrud-
zona, a w niej pociąg do towarzysstwa
płci pięknej niezachwiany od lat siedm-
dziesięciu. Kiedy ten człowiek pracuje i
kiedy odpoczywa, zgadnąć trudno. Pełno
go wszędzie. Dopiero co był w «instytu-
cie» i zdawał sprawę z jakiegoś odkry-

cia, już go widzisz w jakimś salonie, zalecającego się do pierwszej lepszej damy. Onegdaj śniadaliśmy razem u szlachetnej niebianki, ubóstwianej przezeń od lat dwudziestu, a wczoraj wyjechał w Pireneje, nie dla kuracji, broń Boże, a dla odbywania konnych wycieczek po górach. Jakże nie kochać się w takich ludziach!

Co się tyczy wystaw zresztą, nawet pisma angielskie zadekretowały, że najlepiej dać raz na zawsze w tym względzie za wygraną Paryżowi. Jak współzawodniczyć z miastem, które nic innego nie robi tylko wystawia samo siebie i Bóg wie co jeszcze w dodatku od jednego końca roku do drugiego? Wracam z dopiero co otwartej wystawy sztuki kobiecej. Oslupiałem wchodząc do pałacu przemysłu, gdzie dopiero co oglądałem salony tegoroczne okazy malarstwa i rzeźby. Co za czarodziejskie znowu przeobrażenie! co za bogactwo nowych ciekawości! co za przepych! W oddziale ręcznych robót kobiecych jest i polska wystawa muzeum miejskiego we Lwowie, naturalnie najskromniejsza zajmująca (czy zając mająca) miejsce w jednej małej szafce, obok daleko wspanialszych szaf i pawilonów węgierskich, czeskich i morawskich i, naturalnie, nie gotowa jeszcze. Szafka jest dopiero na ukończeniu. Bogaty haft z herbami Sobieskiego i jego żony znalazłem pod fotelom, a na poręczy koszule kobieca, wzorzystym rysunkiem zdobna, i nie wiem czy z natury swojej brudna, czy zabrukana. Na wszystkich okazach rozrzuconych tu i owdzie wyczytałem napis: «*Travail polonais*» (sic!). Czyżby, doprawdy, nie było nikogo we lwowskim muzeum umiającego po francuzku? A jeżeli nie ma nikogo, czy nie możnaby na to poradzić? Ofiaruję raz na zawsze moje usługi.

Nie pisałem dotąd o cholercie. Nie chciało mi się pisać o takiej brzydkiej rzeczy. W Paryżu samym zresztą nie masz cholery. Paryż ma powietrze względnie dosyć czyste. Rynsztoki zmywają się codziennie wodą z Sekwany, która w Paryżu samym posiada przezroczystość wody źródlanej. Za miastem natomiast, w kierunku północno-zachodnim, zmienia się postać rzeczy: tam do rzeki wpadają rezultaty miejskiej kanalizacji i tam Sekwana przypomina podróżnikom wrażenia z wycieczek odbywanych nad brzegami Gangesu. Psy tej wody pić nie chcą. Ludzie, potulniejsi od psów, piją ją, kiedy nie mają innej—i umierają w tej chwili dosyć często. Liczba chorych jest dotąd stosunkowo niewielka, ale śmiertelność między chorującymi straszna: 75% mniej więcej. Jeden byłby tylko na to środek: wybudowanie kanału do morza samego. Kosztowałoby to niewiele, jak na Paryż, jakie 800 milionów. Ale trzeba by mieć inną municypalność, nie złożoną z warcholów politycznych. To kosztowałoby daleko więcej.

Nemo.

Wystawa w Chicago.

Chicago, 3 sierpnia.

Dzisiaj właśnie mija lat 400 od dnia, kiedy Krzysztof Kolumb wypłynął z Palos ku nowemu światu. Błogosławił mu na drogę don Perez, przeor klasztoru franciszkanów La Rabida, w którym wielki genueńczyk znalazł przytułek i spędził długie dni zwątpienia, zanim Izabella katolicka zgodziła się na zaopatrzenie go w środki dla dokonania wymarzonego odkrycia, w jakowym celu nie zawahała się wielko-

myślna królowa zastawić swoich klejnotów. Chociaż układ stanął 17 kwietnia, z trudem odnaleziono statki i załogi, chętne puścić się w tak ryzykowną podróż.

Pod naciskiem rozkazów królewskich, władze Huelvy dopiero 20 lipca dostarczyły trzech statków, które nawet na owe czasy do tak dalekiej wyprawy mało się kwalifikowały. Admiralską flagę rozwinęła «*Santa-Maria*», a towarzyszące jej karawele «*Pinta*» i «*Nina*» w wierze nie nawet pokłady zaopatrzone nie były. Załogi, złożone razem ze 120 ludzi, po usilnych namowach Kolumba i po przystąpieniu do sakramentów, z trwogą i niedowierzaniem podniosły nareszcie kotwice w dniu 3 sierpnia 1492 r.

Wszystkie te tak ciekawe epizody odtworzone zostaną na wystawie w Chicago. Nad brzegiem Michiganu stanie podobizna klasztoru La Rabida, gdzie zostaną zgromadzone cennice po Kolumbie pamiątki, zapożyczone z różnych krajów, a zwłaszcza z Hiszpanji i z Watykanu przysłane. Ku zdumieniu widzów, zwinie tu eskadra Kolumba, z odtworzonymi w najdrobniejszych szczegółach ubiorami ówczesnych majtków, uzbrojeniem okrętów i wszelkimi przyrządami morskimi z końca XV wieku. Trzy wymienione karawele budują się obecnie w Hiszpanji i sprowadzone będą do Chicago przez kanały łączące rzekę Hudson z systemem środkowych jezior Ameryki północnej. Wiadomo bowiem, że wodospad Niagary przeszkadza swobodnej żegludzie między temi jeziorami a oceanem.

Rocznica dzisiejsza, obchodzona uroczystość w Hiszpanji, mija w Ameryce bez osobliwych występów. Dopiero w d. 12 października, w rocznicę wylądowania Kolumba na wyspie San-Salvador, rozpocznie się szereg uroczystości najsamprzód w New-Yorku a potem w Chicago. Świeża proklamacja prezydenta Rzeczypospolitej: oznacza datę 21 października dla obchodu jubileuszu kolumbowego w Chicago. Otóż pierwsza z tych dat wzięta jest z kalendarza juljańskiego, ale podług zreformowanego kalendarza gregorjańskiego, z przepuszczeniem 9 dni, rocznica odkrycia Ameryki wypada istotnie w d. 21 t. m. W ten sposób dało się zażegnać grożący spór między dwoma współzawodniczącymi a najludniejszymi miastami Stanów Zjednoczonych; New-York będzie obchodził jubileusz według starego a Chicago podług nowego stylu.

Równocześnie w Chicago nastąpi otwarcie budynków wystawy, których wykończenie postępuje szybkim krokiem naprzód. Wiadomo, że pojedyncze oddziały wystawy rozmieszczone są w osobnych wielkich budowlach, stawianych w Jackson-Parku w liczbie 15, mianowicie: rękodzielnictwo, pałac rządu federalnego, rybolówstwo, sztuki piękne, pałac stanu Illinois, pałac kobiet, ogrodnictwo, środki przewozowe, kopalnie, elektryczność, zarząd wystawy, hala machin, rolnictwo, leśnictwo, skórnictwo.

Pałace te, zbudowane z żelaza, szkła i drzewa, stoją już pod dachem i obecnie uskutecznia się ich zewnętrzne ozdobienie, za pomocą gotowych odlewów gipsowych, tudzież figur historycznych lub alegorycznych, nad lepieniem których pracują artyści z Włoch i z Francji sprowadzeni. Niezależnie od tego, na 664 akrach Jackson-Parku stanie 110 pawilonów, kosztem różnych stanów unji, prywatnych stowarzyszeń lub państw zagranicznych. Z tych około 60 już się stawia, a dla reszty nadchodzą codziennie plany i te idą do zatwierdzenia zarządu. Te 125 budowli obejmą pod dachem 200 akrów gruntu (1 acre = $\frac{37}{100}$ dziesięciny). Największym zaś z nich jest pałac rękodzielnictwa, pokrywający wraz z otaczającymi go galerjami 40 akrów gruntu.

Ażebym zdać dokładną sprawę z wyglądu każdej z tych budowli, najlepiej doczekać ich niedalekiego wykończenia i otwarcia w paź-

dzierniku. Jednak już dzisiaj wrażenie ogólne jest korzystne, świadcząc o dobrym smaku architektów amerykańskich. Co zaś głównie i na pierwszy rzut oka odróżniać będzie wystawę chicagowską od poprzednich wystaw powszechnych, to położenie jej tuż nad brzegiem wielkiego jeziora Michigan, z którego przeprowadzono kanały, wijące się między budowlami. Ta obfitość wód nada niepośledni urok wystawie, a świeży wietrzyk, wiejący od jezior, będzie orzeźwiał gości wśród skwaru letniego.

Ciekawych zgłaszało się tak wielu dla obejrzenia budującej się wystawy, że od kwietnia za wejście na plac pobiera się po ćwierć dolara; zwiedzających bywa do 5,000 dziennie, a w niedziele i po kilkanaście tysięcy. Tem bardziej przeto dziwnem i antydemokratycznym wydać się postanowienie kongresu, który nakazał zamknięcie wrót wystawy w niedziele. Dziwić się jednak temu nie należy, gdyż purytański pietyzm ma tu tradycyjnych zwolenników, a ściśle obchodzenie niedzieli, przy odmawianiu sobie niewinnych nawet po za domem rozrywek, stanowi, że tak powiem, narodową cechę ludów, używających mowy angielskiej.

Od października opłata za wejście podniesioną będzie do pół dolara, chociaż budynki będą jeszcze świeciły pustkami; ponieważ zwożenie i rozstawianie okazów potrwa całą zimę aż do zupełnego otwarcia wystawy w dniu 1 maja 1893 r., za wejścia spodziewają się zainkasować ogółem 15 mil. dol., a 6 mil. za koncesje i widowiska na placu, oraz ze sprzedaży materiałów po wystawie. Czy te przewidywania się ziszczą, wielkie jeszcze pytanie; bo jakkolwiek na wystawie paryskiej 1889 r. zużyto zgórą 28 mil. biletów wstępnych, na wystawie filadelfijskiej to jednak wydano ich niecałe 10 mil. Tymczasem rozehody wystawy paryskiej (oprócz wieży Eiffel) wyniosły 42 mil. franków, gdy zaś wydatki wystawy chicagowskiej, niezależnie od sum jakie mają być poświęcone przez pojedyncze stany i państwa zagraniczne na budowę swoich pawilonów i na ozdobienie swoich okazów, preliminowane są na 18 mil. dolarów, czyli na 93 mil. franków.

Miasto Chicago zgodnie z aktem kongresu, z dnia 25 kwietnia 1890 r., który wyznaczył tutaj punkt na odbycie kolumbowej wystawy, złożyło 10,700,000 dol., z których 5 mil. wpłynęło z obligacji gwarantowanych przez radę miejską, a reszta z akcyj rozebranych przez obywateli chicagowskich. Tymczasem coraz szerszy zakres wystawy wysunął ją po za obręb pierwotnie obliczonego anszlagu. Dla pokrycia brakujących jeszcze 8 mil. dol., które wydatkować potrzeba, zanim wpływy się rozpoczną, rachowano na pomoc rządu federalnego. Powstał projekt wybicia w mennicy państwowej 10 mil. półdolarówek pamiątkowych i zasilenia niemi kasy wystawy. Miała to być bezprocentowa pożyczka, którą skarb odebrałby stopniowo z dochodów wystawy, jednocześnie ze splatą miejskich obligacji. Tymczasem skarb zrobiłby na tem dobry interes, bo srebrny dolar stoi o 34% niżej od złota lub od biletów (*greenbacks*) banków narodowych. Projekt ów usmiechał się zarazem właścicielom kopalń srebra z Newady i Colorado, coraz trudniej znajdującym odbyć na swój kruszec; a jednak bill dotąd nie przeszedł.

Uchwalił go senat, w którym przemaga stronnictwo republikańskie, dziś u steru władzy stojące, lecz odrzucił go kongres, w którym większość składa się z demokratów. Na tym konflikcie zahaczyła się w biegu będąca sesja i wspólne konferencje obu izb prawodawczych dotąd nie osiągnęły porozumienia. Stronnictwa trwają w uporze, wytrzymując straszne letnie upały Waszyngtonu, gdyż walka przedwyborcza ogarnęła teraz całe Stany Zjedn., ze względu na zbliżający się w listopadzie wybór prezydenta. Demokraci podejrze-

wają republikanów, iż użyłoby owej 5-miljonowej zapomogi na cele wyborcze, i mało jest widoków, ażeby bill w tym roku przeszedł. Jeżeli zaś w jesieni Cleveland zwycięży Harrisona, to późno już będzie myśleć o pomocy wystawie. Dość, że chicagowianie muszą być przygotowani wydzwignąć sami na własnych barkach cały ciężar przedsięwzięcia, chociaż go amerykańskie szumnie zowią dziełem całego narodu.

W lipcu bawił tu przez tydzień komisarz generalny ruski przy wystawie, p. Dobroniskij. Na jego przedstawienie wydzielono dla Rosji w różnych oddziałach wystawy, rozrzuconych po pojedynczych budowlach, przestronnych w stopach kwadratowych następująca: rolnictwo 32,000, ogrodnictwo 7,000, inwentarstwo żywe 200, rybołówstwo 6,300, kopalnie 2,400, maszyny 4,100, środki przewozowe 2,500, elektryczność 200, sztuki piękne 1,200 (dodatkowo do wyznaczonych poprzednio 7,725 stóp kwadr.), sztuki wyzwolone 12,400, etnologia 10, leśnictwo 2,300, razem 120.610 stóp kwadratowych.

Żądanie miejsca ze strony Rosji wynosiło ogółem 170,000 stóp kwadr. Lecz zaspokojenie takowego zależy jeszcze od pytania, czy oddział sztuk wyzwolonych znajdzie pomieszczenie w osobnej budowli, czy też pozostanie w palacu rękodzielni, jak pierwotnie zaprojektowano. Co zaś do stawiania oddzielnego pawilonu ruskiego, dotąd nie o tem tutaj nie słychać.

Tak jak przed 400 laty oczy świata całego zwróciły się na Amerykę, tak i dzisiaj stanowi ona przedmiot ogólnego zaciekawienia. Nie ziściła jeszcze ona wszystkich nadziei, jakie w niej pokładano; wiele więcej się od niej ludzkość spodziewa; przyrodzone jej bogactwa, jeśli nie będą jak ongi zasilały skarbców Europy, to w stanie są wyżywić tę ciżbę wychodźców, która płynie bezustanku do jej gościnnych brzegów. Chicago samo przedstawia od ćwierć wieku wzrost zdumiewający. Nie włączając przedmieść, liczy ono w tej chwili 1,428,318 mieszkańców, t. j. o 220 tysięcy więcej niż w roku 1890, a z tej liczby dwie trzecie jest przybyszów z Europy. Polaków samych naliczają tu do 120,000.

Spodziewać się przeto należy, że bliższe szczegóły o tej najmłodszej ze stolic zachodu pojdą one i nadal naszym czytelnikom.

H. L.

NOWE KSIĄŻKI.

OTRZYMANE W REDAKCJI «KRAJU».

Wszchemocni. Kartka z kroniki miasta powiatowego, wycięta przez autorkę «Księżniczki». Kraków, 1892, str. 453.

Jej Włoczek, świeżo upieczony doktor praw i filozofii, ma przenieść się na stałe do Paryża dla szukania kariery. Przed wyjazdem pragnie pożegnać się ze swoją babką, mieszkającą w miasteczku powiatowym Koźłowie, starodawną Włoczkową siedzibę. Zamary Jerzemu boleścią przedmawiają Włoczkę, która za siebie i ostrych słów wnukowi. «Jedź tam, zresztą — mówi — jedź tam, gdzie lepiej wynagrodzą twoje usługi; biedny kraj nie ma czym za nie płacić... Mówisz, że przemawiam do ciebie jak do obcego, a czemuż staniesz się dla mnie od podobna, jeżeli nie obcym? Jeżeli ci tu nie jest drogiem, ani ludzkie, ani ziemskie, ani powietrze, ani groby, to jedź». Toż samo, tylko w innej formie, powiódł mu siostrę kuzynka Jadwiga, towarzysząca jego lat dziecińczych. Tymczasem wyznaczenie wbrew prawu kwatery dla pułkownika w domu babki Jerzego, zapoznaje go z korupcją małomiasteczkową. Burmistrz, sekretarz, komisarz kwaterunkowa, toć to wszystkie indywidua ujemne, żyjące z obchodzenia prawa i okradania współobywateli. W Włoczku odzywa się natura dumna, nie ustępująca przed nikim; używa wszelkich środków prawnych przeciw narzuconej kwatery, ale «wszchemocni» drwią sobie z tego i staruszkę wyrzucają z jej własnego mieszkania. Jerzy, rozkochany w Jadwidze, gotów byłby zostać, lecz tylko dla niej; ona odrzuca go, bo nie może kochać człowieka, który myśli tylko samolubnie o własnym szczęściu. «Chcę posiadać moje serce — mówi do niego — trzeba wpród mieć duszę napełnioną inną, świętą miłością, wobec której nie ma poświęceń ani odar. Ja takiego ukocham, co nietylko ma karierę, ale mnie sama dla obowiązku poświęcić potrafi». Włoczek zaczyna Jadwidze «nienawidzić», ale postępuje najprzód na krótko, później na czas dłuższy, aby wściekłą z «wszchemocni». Historia tej walki, kończącej się zwycięstwem Jerzego, zajmuje trzy czwarte powieści. Autorka posiada dokładną znajomość stosunków prowincjonalnych w Królestwie i ustaw państwowych; umie też drobny na pozór faktom nadać znaczenie podstawowe. Niektóre epizody tej walki z samowolą są świetne, pełne charakterystyki, a częstokroć i humoru. W dialogach Włoczka

z babką i Jadwidgą piękność myśli walczą z pięknością i siłą języka. Stowrem, powieść to jedna z najciekawszych i zajętych pierwszorzędne miejsce w naszym powieściopisarstwie, gdyż nie parę «starożytności» w prowadzeniu akcji i w zakończeniu. Dla połączenia «nienawidzących się» kochanków, autorka sporządza pożar w miasteczku, a następnie powódź. Naturalnie, Włoczek jest bohaterem: wynosi jakąś kobietę z pośród ogień (aj, jakie to stare!), a podczas powodzi ratuje... Jadwidgę, która także bohaterstwa popełnia. Zaręczyną młodej pary kończą powieść, której ostatnia kartka przenosi nas w krainy nieznane. Jerzy, nacelnik straży ogniowej, członek deputacji kwaterunkowej, rajca miejski, odbywa termin u szewca, zakłada fabrykę obuwia maszynowego i jednocześnie za swe prace filozoficzne i prawnicze otrzymuje dyplomy honorowe uniwersytetów zagranicznych; pisma ilustrowane podają na gwałt jego portrety i widoki... Koźłowa. Ta ostatnia kartka pauje całe wrażenie. Powieść, tchnąca prawdą, zamienia się na fantazję. Może już tak nigdy bywa, ale, niestety, jeszcze nie u nas.

KRONIKA LITERACKA I NAUKOWA.

Zjazd historyków w Monachjum odbędzie się w d. 27, 28 i 29 września, przy współudziale uczestników z Niemiec, Austrii i Szwajcarii. Prezydium zjazdu rozesłało już komunikat programowy, w myśl którego rozstrzygane będą na zjeździe następujące kwestje: 1. O ile nauka historii służyć ma jako przygotowanie do zadań, jakie życie publiczne dla każdego wykształconego człowieka przedstawia. 2. Jak wobec tego nauka historii ma być udzielana. 3. Jak należy organizować i prowadzić seminarja historyczne na uniwersytetach.

Posiedzenie kongresu antropologii kryminalnej, jakie się odbyło przed tygodniem w Brukseli, jak donosi «Journ. de St. Pétersb.», było poświęcone hypnotyzmowi i sugestji kryminalnej. Najrozmaitsze zdania podtrzymywano z werwą. Prof. Mendel z Berlina całkowicie odrzuca hypnotyzm; p. Benedykt z Wiednia co najwyżej przypuszcza, że ażeby uleczyć pewnych chorych, lekarz może użyć sugestji hypnotycznej, ale całkowicie odrzuca możliwość sugestji kryminalnej. Prof. Voisin z Paryża przytaczał przykłady sugestji kryminalnej, ale twierdził zarazem, że może ona wywołać skutki tylko na osobnikach zupełnie myślowo niezrównoważonych, zdegenerowanych. Nareszcie doktor Berillon z Paryża stanowczo twierdził, że sugestia może mieć wpływ na najmniej do niej przygotowane osobniki, na ludzi zupełnie normalnych. Lekarze belgijscy: Croq, Mazoin i Houzé zdają się podzielać teorie francuzkie. Dr. Motet skorzystał z tej okoliczności i na procesie Gabrijeli Bompard dowiódł, że we Francji lekarze różnią się w zdaniach, tak samo jak wszędzie. Dr. Motet twierdzi, że Bompard była bardzo łatwo poddająca się hypnotyzmowi, ale że jej Eyraud nie mógł zahypnotyzować, ale że to on władnie alegji jej wpływowi. Dr. Motet przyłączył się do zdania d-ra Benedykta i dodał, że sugestia na jawie jest tak stara, jak świat, a najpierw objawiła się w raju ziemskim.

Gazety francuzkie donoszą o nowym wynalazku prof. Charcot w dziedzinie terapii chorób nerwowych. Prof. Charcot zauważył, że cierpiący na drżenie członków (paralysis agitans) doznawali znacznych ulg po długich podróżach kolejami żelaznymi. W tej myśli prof. Charcot zbudował specjalny fotel, w którym pacjent doznaje takich samych wstrząśnień, jak na kolei. Po kilku seansach choroby doznawali znacznej ulgi. Inny lekarz sporządził na tejsze zasadzie «wibrujący kask» dla chorych cierpiących na bezsenność i migrenę. Zdrowy subjekt pod wpływem lekkich wibracyj tego kasku, po pięciu-sześciu minutach odczuwa nieprzecieżoną chęć do snu. W niektórych wypadkach neurostenji, seansy w tym kasku działały bardzo dobrze.

Moskiewskie gazety, opierając się na wiadomościach z pewnego zupełnie źródła, donoszą, że hr. Lew Tołstoj znów ma zwrócić się na drogę działalności artystycznej. Obecnie hr. Tołstoj przebywa w Jasnej-Polanie i wykończy romanse, co do rozmiarów podobny do «Anny Karenin». Treść romanse jest jeszcze tajemnicą autora i jego rodziny.

«Kur. Pol.» w gorących słowach podnosi zasługi ruskiego miesięcznika «Prawda», wychodzącego we Lwowie i «wywieszającego sztandar» około którego skupia się większość rusinów halickich. «W zeszytach lipcowym znajdujemy powiastkę «Trochima» Zinkowskiego, pełną rodzimego, szczerzego ruskiego humoru, który umie być pełnym oryginalnej fantazji. «Pawło Polubotok» Osyba Barwińskiego jest udatną próbą tragedji. Rozprawa o «Bezwzględności socjalnej demokracji» ściąg niedorzeczności tej politycznej wśród niektórych rusinów nauki, aż do ostatniej wyśrodków. Autor ścisła argumentacją dowodzi, że stosunki rodzinne i państwowe w socjalnej demokracji doznałyby zupełnego przewrotu i społeczeństwo całe popaściłoby musiałoby najpierw w absolutną wszewchładę państwa, a potem w tyranję zupełnej anarchji».

ECHA ZACHODNIE.

Berlin, 12 sierpnia.

[Obecna faza polonofobji w prasie niemieckiej].
 Δ Poczytna tutejsza «Vossische Ztg.», fałszywie zabarwiona «postępowością» i «wolnomyślnością», niedawno, zaznaczywszy fakt, iż komisja kolonizacyjna w okolicy Klecka, w powiecie gnieźnieńskim, zakupiła 14 włóci dla osiedlenia żywołu niemieckiego, rozwodzi się szeroko nad tem, iż nabytek taki, sam przez się pocieszający, traci na znaczeniu wobec możliwości, że wszystkie ten pieniąż i zabiegi wszelkie pójdą na marne i w pierwszym rzędzie chyba tylko polskości przyniosą, jeśli rząd nie odmieni polityki swej nowszej. «Na co się to przyda sprawie niemieckiej — woła — osadzać chłopów szwabskich na wschodzie, jeśli rząd nie postara się o to, ażeby ich synowie i wnuki zachowali ojców charakter. Jak narodowość czeska w Czechach, i słoweńska w Krainie najlepsze swe sily duchowe i materialne zawdzięcza zasymilowanemu szczątkom ludu niemieckiego, tak też i niemiecka kolonizacja w Poznaniu ostatecznie przyczyni się tylko do wzmocnienia polskości, jeśli szkoły i urzędy nie zapobiegają spolonizowaniu potomstwa osiedlonych». W dalszym ciągu wyraża «Vossische Ztg.» powątpiewanie, czy w kołach kierujących uswiadomienie sobie te prawdopodobieństwa, o czem powątpiewa głównie ze względu na rozmaite objawy sympatji ku polakom («Liebäugeleien») ze strony mężów nowego kursu.

Takimi oto elaboratami, częstokroć ukazującymi się w kilku pismach odrazu, walczą przedstawiciele liberalizmu niemieckiego i podniecają opinię do opozycji za lada drobnym i to jeszcze wątpliwym pojawem sprawiedliwości — walczą zaś nie bez skutku, jak o tem świadczy zamierzona początkowo, a później jednak zaniechana podróż ministra, d-ra Bassego, na Szlązk górny.

Inne artykuły o nas w prasie wolnomyślniej, tchną duchem cokolwiek mniej nienawistnym, ale w rezultacie bynajmniej ku nam nie skłaniają opinii, do gruntu zbalamuonej przez ohydłą podstępność Bismarka. Tak np. w trzymowym artykule rozpowszechnionym «Volkszeitung», autor rozwodzi się do przesady o naszej żywotności, z którą Niemcom konkurować niepodobna, o rozwoju olbrzymim, o powstaniu naszym duchowym, świadczącym jakoby o nieskruszonej niczem sile narodowej i plebienniej.

Konrad.

Kraków, 13 sierpnia.

[Zakaz wycieczki do Cieszyna. Cholera humorystyczna i prawdziwa. Miscellanea].

Δ Znający bliżej hr. Taaffego, prezesa gabinetu austriackiego, mówią, że ten mąż stanu posiada niczem niezamącony humor. Widocznie zalety naczelniaka udzielają się jego podobnym, lub też on sam stara się o podobnych sobie urzędników. W ostatnich zwłazcza czasach wybryki dobrego humoru wśród władz administracyjnych austriackich coraz częściej się zdarzają. Trudno np. inaczej nazwać zakaz kilkunastu «sokolom» galicyjskim udania się do Cieszyna, zakaz motywowany obawą przed cholera. Śmieszne to, bo śmieszne, ale rząd udawać mógłby przynajmniej, że czyni w dobrej wierze. Do tego trzeba było być konsekwentnym i zakazać kilkunastu-tysięcznego zebrania ludu na odpust w Kalwarji Zebrzydowskiej, które ze względu na jakość ludności w czasie nawet całkiem nie cholerycznym, nie może wpłynąć na polepszenie się w kraju stosunków higienicznych. W dalszej konsekwencji należałoby zakazać olbrzymich manewrów wojskowych, które się odbędą około Lwowa, a w mniejszych rozmiarach pod Przemysłem i tym samym Cieszynem, którego tarczą ochronną antycholeryczną osłania rząd austriacki. Bez tej konsekwencji mojąty zakaz wycieczki do Cieszyna sprawiają przykre wrażenie, bo są dowodem wysokiego lekceważenia rządzonych przez rządzących, bo zbliżają wprost powadze tych sfer, z których wyszły. Tego rodzaju «zapominania się», bo inaczej tych drwin traktować nie należy, do-

wodzą naiwności posuniętej do ostatnich granic i rodzą wśród mas szerszych niezadowolenie z tych, co wprowadzają humorystykę i błaznowanie tam, gdzie spokój i powaga sąsiadać powinny. Cała ta sprawa cieszyńska sładacę dziwnie się schodzi z początkiem nierzeczy ery przewagi lewicy, a jeszcze dziwniej z niedawną żarliwą obroną gabinetu tak przez konserwatywnych jak i najskrajniejszych członków Koła polskiego. Ale nikt się chyba już teraz nie zdziwi, dlaczego przed paru dniami «Neue Freie Presse» sławiła trzynastoletnie znielowidzonego przez lat dwanaście hrabiego Taaffego i dlaczego czule mu życzyła jak najdłuższego pozostania u steru państwa. Ta również w swoim rodzaju humorystyka wywołała nawet w «Czasie» ironiczny wykrzyknik: «Welch wunderbare Wendung!»

Nawracając do prawdziwej, a nie humorystycznej cholery, zanotować należy nowe zarządzenia sanitarne. Wydano polecenie wszystkim właścicielom hotelów i zajazdów, aby o podróżnych przybyłych z okolic cholera nawiedzonych, natychmiast do magistratu znać dawali. Celu tego rozporządzenia niebardzo pojąć można, bo choćby magistrat miał najpiękniej spisana listę owych podróżnych, to wątpić należy, czy ów spis wpłynie dodatnio lub ujemnie na ich zdrowie. Drugie rozporządzenie nakazuje zamykanie szynków na godzinę wcześniej przed terminem, dotychczas dozwolonym; zauważyć tu należy, że przed kilku laty, kiedy również w obawie przed cholera wprowadzano w życie zarządzenia sanitarne, nakazywano tymże samym szynkom, w razie epidemii, funkcjonować przez noc całą, dla szybszej i łatwiejszej pomocy lekarskiej. Pierwszemi ofiarami antycholerycznych postanowień byli turyści amerykańscy, których przed przyjazdem do Krakowa przez pół dnia w Szczakowej okadzano i osypywano.

Cholera wpłynęła i na literaturę: w ostatnich paru tygodniach jedynymi nowościami na półkach księgarskich są broszury o tej epidemii. Ciekawa, choć zbyt ciężka powieść Kaczkowskiego «Zaklika», ukończy się już w tych dniach w feljtonie «Kurjera Polskiego». Opowiadają, jakoby z trzech konkurujących o teatr, dwóch postanowiło złączyć swe losy i wspólnie czynić w tym celu usiłowania. Zmarła tu Rozalja z Brzozowskich Ładnowska, artystka dramatyczna, żona Aleksandra a matka Bolesława, artystów dramatycznych. Prof. Milewski, świeżo mianowany profesorem zwyczajnym, bawi w Oksfordzie, gdzie uczeń angielski na cześć jego wydali bankiet.

Srednik.

Ziemię słowiańskie.

Bułgaria.

z Sofji donoszą do pism ruskich, że w «Agence Balcanique» ukazał się poniższy komunikat urzędowy: «Jesteśmy raz jeszcze upelnomocnieni do ogłoszenia, że tylu gawęd będące przyczyną ruskie dokumenty nie były dołączone do sprawy o zabójstwo Belczewa, a więc nie mogły w żadnym razie wpłynąć na sędziów. W tym wypadku odwołujemy się do agentów dyplomatycznych państw europejskich w Sofji, którzy fakt ten mogą potwierdzić. Dlatego też nieprawdą jest, jakoby agent dyplomatyczny niemiecki, który ma obowiązek bronić ruskich interesów w Bułgarii, miał zażądać ulaskawienia skazanych na tej jakoby zasadzie, że wyrok postanowiono na mocy apokryficznych dokumentów. Tylko agenci dyplomatyczni Włoch, Rumunii i Belgji w przyjaźnielskiej, miękkiej formie doradzali, ażeby postępowano względnie. Również wszelkiej pobawione są podstawy doniesienia gazet francuzkich, jakoby sędziowie zwracali się do Stamboluwa, żądając ulaskawienia skazanych. Dalej «Agence Balcanique» pisze, że ruskie dokumenty, o których mowa, zostały wręczone rządowi bułgarskiemu przez byłego sekretarza poselstwa ruskiego w Bukareszcie, Jakobsona, którego obecnie ściga ruska policja, za skradzenie urzędowych dokumentów. Dalej komunikat wskazuje na to, że twierdzenie «Journal de St-Petersbourg», jakoby osądzonym nie po-

zwolono apelować od wyroku i że byli powieszzeni nazajutrz po ogłoszeniu wyroku; pozostaje w zupełnej sprzeczności z faktami, gdyż wyrok ogłoszono 7 (19) lipca, ostatecznie sformułowano go 9 (21) lipca, a karę wykonano 15 (27) lipca. Wszyscy skazani podali skargi apelacyjne, które oddano zastępcy księcia wraz z wyrokiem».

Ozechy.

W nocy z 14 na 15 b. m. nieznanym mężczyzną dał w Pradze kilka strzałów do przechodniów na Grabenie, obok niemieckiego kasyna. Powstała straszna panika. Przechodnie zaczęli uciekać. Aresztowany zeznał, że jest czeladnikiem piekarskim i że miał zamiar przstraszyć Niemców i pomścić się w ten sposób za doznane od nich krzywdy, a potem odebrać sobie życie. «Prager Abendblatt» pisze, że był to zamach morderczy, popełniony z fanatyzmu. U aresztowanego znaleziono list do redakcji «Narodnich Listów», w którym znajdują się w bezładnej formie zestawione skargi na ucisk Czechów. W mieszkaniu jego znajdowała się znaczna ilość samodzielnych rozpraw o ucisku Czechów, oraz list, pisany po rusku. Aresztowany przy oddaniu go w ręce policji nie czynił wrażenia pijanego, lecz raczej ekscentrycznego fanatyka.

Serbja.

Gabinet serbski Paszicza, piszą «Piet. Wied.», ma zamiar podać się do dymisji. Położenie rzeczy w Serbji ulega nieprzyjaznym komplikacjom. Nowe symptomy czuć się dają, potwierdzając niezgodę panującą między radykałami i liberatami. Finansowe trudności również wzrastają, a skarb państwa nie był w możności wypłacenia pensji miesięcznej wszystkim członkom rady państwa; w celach oszczędności wykreślono z listy jednego szanownego męża stanu, liczącego 82 lata wieku.

LISTY Z PROWINCJI.

Białystok, 21 lipca.

«Toalety» miast naszych. Środki przeciwocholeryczne włościan. Jeszcze pożary. Sprzedaż majątku Woliły. Śmierć Dąbrowskiego. Wł.-Bohdan Sawicki].

□ Energia, z jaką się zabrano po miastach, a w tej liczbie i w Białymstoku, do asenizacji, jeśli by nawet nie zapobiegła całkowicie wkroczeniu do nas szybkim krokiem przybliżającej się cholery, to się przyczyni przynajmniej do znacznego osłabienia skutków jej i zmniejszenia śmiertelności. Odbija się istna «toaleta» miast, jak się dowcipnie wyraził feljtonista jednej z ruskich gazet. Jużciż, w jednym miejscu czyni się to wszystko z większym pospiechem, akuracnością, logiką i skutkiem, gdzieindziej znowu z mniejszym, bądź co bądź wszakże widać wszędzie, że strach zajrzał w oczy ludziom, których pieczy zdrowie i życie ogółu powierzane bywa nie na żarty. Inaczej tylko, niestety, dzieje się jeszcze po wsiach i miasteczkach naszych. Ludność tych ostatnich, o ile posiada stałego lekarza i aptekę, leczyc się lubi w zwykłych warunkach, przeto i obecnie słucha porady ludzi kompetentnych i, w miarę środków, życie bardziej regularne przynajmniej prowadzić zaczyna, wie czego ma unikać, czego się wystrzegać i t. d. Natomiast wieśniacy ani na chwilę niezmienią się trwożyć nie zdają, trybu życia i postępowania nie zmieniają, gdyż, jak powiadają, na wszystko mają swe, wypróbowanej dobroci i wielce według pojęcia ich skuteczne «średstwa». Jakże zaś to są środki, w skuteczność których białorusin nasz wierzy święcie, da niejaki pojęcie przytoczenie chociażby paru z nich tylko. Miedzy innymi chłop nasz wierzy, iż skoro tylko we wsi pierwszy ktokolwiek bądź zapadnie na cholera, należy tylko, nie czekając wcale jego zgonu, zakopać go żywcem do ziemi, a z pewnością wieś cała uratowana przez to zostanie i nikt chorować nie będzie. Jako prezerwatywa zaś, ma być wielce skutecznie od pojawienia się w danej miejscowości broniącym środkiem zakopanie, również żywcem, na rozstajnej drodze do wsi wiodącej—psa, koguta i kota...

W każdej niemal korespondencji zmuszony jestem, niestety, notować smutne fakty pogorzeli. Po wsiach szczególnie nigdy nam nie brak wypadków ognia; w lecie jednak miewamy ich zwykle najwięcej. Świeżo spłonęła do szczętnie wieś Błownicze w Brzeskiem, gdzie 39 gospodarzy literalnie pozostało bez dachu i chleba. W d. 6 b. m., w majątku pani Weroniki Ursyn-Niemcewicz, Poniemua, z przyczyny nieostrożnego obchodzenia się z ogniem, wybuchł pożar, którego ofiarą, oprócz budynków, siedmiu koni, sprzętów gospodarskich i zboża, padł chwilowo tam przebywający żyd z Grodna, Lubkowsztejn, który, chcąc ratować dobytek swój, wskoczył do objętego płomieniem domu i uratowany być nie mógł.

Z tranzakcyj majątkowych zanotować tu winniem dokonaną niedawno przez berlińską spółkę leśną, sprzedaż liczącego się niby własnością prusaka Otto Jonasa, majątku Woliły, o trzech zgórą tysiącach dziesięcin ziemi w powiecie białostockim. Czwartą część tego zgóra dwa tysiące niegdyś dziesięcin towarowego lasu posiadającego majątku, przed dwoma laty nabyła księżna Trubeckaja, obecnym zaś nabywcą zdewastowanej i zgola już niemal lasu pozbawionej, a przytem serwitutami obciążonej reszty, jest niedawno naturalizowany poddany pruski, właściciel fabryki sukiennej w Dojlidach, p. Artur Hosbach.

W d. 11 b. m. zmarł tu, 67 lat wieku liczący, jeden z pierwszych niegdyś artystów polskich teatru wileńskiego, Józef Dąbrowski. S. p. Dąbrowski, począwszy od r. 1844, a więc w ciągu lat dwudziestu prawie, był jednym z bardziej lubianych i uzdolnionych aktorów. Świetne kreacje jego w rolach charakterystycznych i serjo-komicznych we wszystkich sztukach ówczesnych polskich, we wszystkich dramatach i komedjach Korzeniowskiego, oraz utworach Syrokomi, pamiętają z pewnością dobrze starsi mieszkańcy Wilna a kroniki ówczesne teatralne zawierają niejedno zachwyty i uznania pełne o znakomitej grze jego sprawozdanie. Niedawno, gdy mu zwiastował śmierć byłego kolegi jego, Surewicza, o lat dwadzieścia od niego starszego, s. p. Dąbrowski przyobiecował mi skreślenie wspomnienia z pobytu swego na scenie wileńskiej! Niestety! dokonać tego nieborak nie zdążył, powalony na łożu śmiertelne przez ostre zapalenie płuc.

Na zakończenie niniejszego listu niech mi wolno będzie podzielić się z czytelnikami nader przyjemnem wrażeniem, jakiegośmy, wraz ze szczupłem gronem w pewnym domu prywatnym zebranych ziomeków, doznali dzięki chwilowo u krewnych w Białymstoku goszczącemu rodakowi naszemu, panu Władysławowi Bohdanowi Sawickiemu, rodem z Kowna, znanemu przed kilku laty w Rosji, a w czasie wystawy powszechnej i w Paryżu, artyście-spiewakowi i monologście. Pan Sawicki popisywał się tu z masą własnego utworu scen, monologów i śpiewów w których, zabarwiając je pewną, w nader artystyczną formę ujętą tendencją, znakomicie charakteryzuje typy słowiańskie, żmudzkie, żydowskie i t. d. Jakżeśmy słyszeli, p. S. wybiera się na jesień do Warszawy, gdzie ma zamiar podobno wystąpić z koncertem, na co już tak cenzuralne jak i administracyjne pozwolenie uzyskał.

Fr. Gliński.

Z Oszmiańskiego, 1 sierpnia.

[Wielkie zmiany w Oszmianie. Około Oszmiany większe. «Gospodarskie» gorzelnie. Wtorek na wsi].

□ «Co u was słychać?» — zapytuje pocztyljona wożącego mię od stacji Soly do Oszmiany. Furman, gadula, na to snadź tylko czekał. «Odwieczne śmiecie wywożą, czyszczą, biela, kazali piaskiem posypywać około rynsztoków... Ani pan poznasz Oszmianę!» Poznałem ją jednak: choćby tysiąc razy na dzień myła się i stroiła, zawsze około niej brudnawo i niechlujnie; w jedną dobę natury nie zmienia. Zmieniają się wszakże potrochu okolice Oszmiany: piękny folwark Barańce przy samym trakcie sprzedano z licytacji w obce ręce, z powodu wasni uprzednich właścicieli, nie chcących podać sobie dłoni dla ratunku ojcowizny. Dalej za Oszmianą inny majątek, Anielin i kilka sched szlacheckich pomniejszych, pochodzących z ekshydzorskich działów holszańskich, sprzedano również z licytacji, dzie-

ki fałszywemu krokowi dziedzica Anieline. Jako spadkobierca klucza holszańskiego, zaprotestował on był przeciw działowi eksdywizorskiemu, zapadłemu podczas jego nieletności. Wyrok senatu, uwzględniając jego niezadowolenie, przyznał mu prawo objęcia w posiadanie klucza holszańskiego po spłaceniu wszystkich kredytów, a w razie przeciwnym nakazał sprzedać Anielin i gotówką zaspokoić niezadowolonego posiadacza działu. Sumy potrzebnej nie znalazło się, wykonano tedy drugą część wyroku i sprzedano Anielin razem z kilku innymi folwarkami, w tej samej pozycji jurydycznej się znajdującymi, i kilka rodzin wyleciało z ojczystego zagonu, nie opłaciwszy nawet długów z uzyskanej ze sprzedaży sumy. Nie dziś to jutro ma pójść w te ślady kilka znacznych fortun ze stron oszmiańskich; jedne pokryją koszta hulatyk i swawoli obłąkańców złotych, inne, jako ofiary omyłek w zacnych, tylko źle obrachowanych kombinacjach ekonomicznych.

Niepoślednią rolę w rubryce tych omyłek grają nasze «gospodarskie» gorzelnie. Na papierze obliczenia idą jak z płatka: tyle nakładu, tyle korzyści. Choćby z obrotu gorzelnianego nie wpływało do kasy ani grosza gotówki po opłaceniu akcyzy i procentów od sumy nakładowej, to braha, wołownia, mierzwa, już są ogromnym czystym zyskiem i t. d. Do dzieła przeto! Niestety, nakład wyrasta w dwójnasób większy niż rachowano, zyski w dwójnasób mniejsze, kłopoty chwytają za gardło i to co miało ratować, popycha w otchłań. Mamy «swoją» wódkę we flakonach oklejonych pięknymi wignetami nowych zakładów ziemiańskich, ale wódka ta pachnie kotłem i trudno jej konkurować z dystylowanymi wyrobami wielkich gorzeln fabrycznych.

Ponieważ znam na palcach wszystkie kiermasze parafjalne i dalsze w zakęcie, z którego piszę, zdziwiłem się więc niepomału, gdy w dzionek słoneczny po ulewnym deszczu, spostrzegłem ludzi spieszących — nie na pole po snopy, lecz z krzątaniem się około wyjazdu na kiermasz. Jaki kiermasz? A toż teraz mamy kiermasze co wtorek. Kazali przenieść targi z niedzieli na wtorki, żeby nie przeszkadzać nabożeństwu. I doskonale!... Wtorkowe kiermasze aklimatyzowały się szybko, dzień wtorkowy, ze względu na ciszę panującą na polach, wygląda zupełnie na niedzielę, tak dalece, że widząc wracających w nocy pijanych gospodarzy, w odświętnej odzieży, z sińcami i guzami na twarzy, człowiek nie zaglądający do kalendarza, ulega złudzeniu i pyta: «A cóż to za uroczystość?» Pewien stateczny gospodarz świątkowanie owo tak mi wyrozumował: «Przyjechałszy zrana na targ, choćby człowiek jak najsiłniej chciał pamiętać, że to dzień powszedni i że trzeba co przedzej lecieć z powrotem do roboty, nijak nie wylezie z miasteczka do nocy. To z tym pogada, to z owym wypije, a tak dzień i przeleciał; kto dalszy, to ten ledwo na ranku we środę wróci do chaty». A w niedzielę — zagadnąłem — czy nie ma zupełnie targu? «Niby to nie ma. Byle tylko na wozie nie sterczało co jak stóg siana, tymczasem kto chce, całe swe gospodarstwo wyprzeda lub cudze zakupi... Ono to może i lepiej dla żydów, dwa dni targu zamiast jednego... Przemilczał tylko chłop, że i dla niego ono to lepiej, zamiast jednego upić się dwa razy na tydzień.

A. R. Z.

Kijów, 5 sierpnia.

[Wzmianki pośmiertne. Smutne horoskopy ziemiańskie. Góra buraki. Projekty gubernialnych budżetów ziemiańskich na nowe trzecielecie. Pożary. Kronika miejscowa].

□ Od szeregu wieści żalobnych rozpoczynam list obecny. Przed paru tygodniami zmarła w Żytomierza ś. p. Paulina z Rościszewskich Grabowska, wdowa po znanym literacie i krytyku, dawnym ministrze Królestwa polskiego z okresu rządów Wielopolskiego. Resztki 80 letniego prawie swego żywota nieboszczka poświęciła sprawom modlitwy i miłosierdzia. Również na Wołyniu i również niedawno, tragicznie zakończył życie we własnym majątku literat-estetyk, ś. p. Antoni Narkiewicz-Jodko, autor historii sztuk pięknych. Nareszcie d. 24

zeszłego miesiąca złożono w grobach rodzinnych w Motowidłowie (pow. wasylkowski) zwłoki ś. p. Wacława Rulikowskiego, zmarłego w Zawadówce (pow. skwirski), majątności swego syna. Ś. p. Rulikowski, poważny badacz historyczny, przemieszkujący prawie stale w Krakowie, wydał swojego czasu wiele broszur i monografij z danego zakresu. W końcu ósmego dziesiątka lat, wspólnie z Radziwiłłskim rozpoczął był w Krakowie wydawnictwo o szerokim zakresie, zatytułowane «Kniaziowie i szlachta między Sanem, Wieprzem, Bugiem, Prypecią, Dnieprem, Siniuchą, Dniestrem i północnymi stokami Karpat osiedleni — opowiadania historyczne, heraldyczne, genealogiczne i obyczajowe». Opowiadań tych, które ze względu na erudycję autora i znajomość stosunków i spraw krajowych, mogłyby się stać podwaliną historii ojczystej, o ile nam wiadomo, ukazały się zaledwie dwa tomy (Kraków, 1880 r.). Szersza ocena pracowitej literackiej działalności ś. p. Wacława Rulikowskiego, zacnego obywatela Ukrainy, byłaby bardzo pożądaną i pożyteczną, jak również i wyjaśnienie licznych materiałów, zebranych do oznaczonej wyżej pracy «Kniaziowie i szlachta».

O ile wciąż smutne nadchodzą wieści o rezultacie sprzętów zboża, o tyle coraz lepsze plony rokuja buraki, bujność ich doszła do tego, iż zjawila się konieczność przerywania, które zarządzono już w wielu miejscowościach. Buraki, stanowiąc ważną podstawę gospodarstw miejscowych, są daleko niepowszerechnym produktem miejscowej uprawy, ściśle zbożowej w znacznej większości prowincyj naszych, wobec czego trzeci z rzędu rok nieurodzaju zbożowego, jaki przebywamy obecnie, czarnym zaznacza się szlakiem na dobrobycie miejscowej ludności i bezwarunkowo odezwie się poważnym niedoborem na ogólnej sumie obowiązkowych opłat podatkowych. Ogół takowych tymczasem w budżecie projektowanym na nowo rozpoczynające się (z r. 1893) trzecielecie, ma być jeszcze znacznie zwiększonym. Tak, w przedstawionych niedawno do ministerstwa finansów projektach budżetów i rozkładek tak zwanych ziemskich powinności w guberniach: kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej, ogólna suma takowych oblicza się na 3,633,998 rubli 95 kop. rocznie. Z tej liczby przypada na gubernię kijowską 1,504,969 rs. 30 kop., wołyńską 1,108,076 rs. 77 kop. i podolską 1,020,952 rs. 88 k. rocznie, co dla jednej guberni kijowskiej tylko stanowi, względnie do budżetu kończącego się trzeciecia, zwiększenie na 459,539 rs. 30 k. Oby więc przyszłe urodzaje dały możliwość wydolania tym projektującym się zwiększeniom opłat obowiązkowych.

Pożary nie ustają: w okolicach Kowla wypaliła się wieś Niesuchojże, ze 180 domów spaliło się przeszło 130, prócz tego zgorzało 4 ludzi, a 7 innych poniosło ciężkie obrażenia przy ratowaniu.

Wice-prezes tutejszego Towarzystwa rolniczego, p. Leonard Jankowski, powrócił już do Kijowa z letniej do wód wycieczki, a biuro Towarzystwa rolniczego przeniosło się w tych dniach na nowe mieszkanie przy ulicy Kościelnej, Nr. 4 (d. Samadeni).

W dniu 25 lipca w kościółku parafjalnym w Białopolu (pow. berdyczowski), przystrojonym uroczysto, miejscowy proboszcz pobłogosławił związek małżeński młodej pary ze sfer miejscowej arystokracji ziemiańskiej, mianowicie panny Tekli Wasutyńskiej z Koziatyna, z panem Stanisławem Abramowiczem. Państwo młodzi, żegnani błogosławieństwem licznej gromady rodziny i przyjaciół, wnet po ślubie udali się zagranicę.

Mik. Trzaska.

Grodno, 31 lipca.

[Oczyszczanie miasta. Martwota letnia. Chybione wybory. Piekarnia turecka i nasza nieumiejętność wyzyskiwania pola pracy. Gimnazjum żeńskie. Spalona cerkiew. Nowy dziekan.

□ U nas również rozpoczęto na wielką skalę przygotowania do walki «z paskudne te choroby», jak się się żydzi wyrażać zwykli o cholery. Miasto podzielono na 33 sanitarne «kwartaly», zostające każdy pod nadzorem kilku obywateli. Po obejrzeniu zakątków, panowie ci porozszyłali już właścicielom domów odpowiednie wezwania o zaprowadzenie należytej czy-

stości w ciągu dni siedmiu, poczem sama policja z udzielonych na ten cel funduszy przystąpi, na rachunek właścicieli, do oczyszczania ich posesyj, pociągając zarazem opieszających do odpowiedzialności. Pomimo tych zabiegów, czyniących nadzieję, że epidemia, zmierzająca ku nam powolnymi krokami, nie znajdzie w naszym mieście odpowiedniego gruntu do rozwoju, kto tylko ma możliwość, ucieka na wieś dla poprawienia zdrowia i zacerpnięcia na łonie przyrody sił świeżych. Zwyczaj tych przenosin, przed laty 10—15 nieznanym u nas zupełnie, tak się rozpowszechnił w czasach ostatnich, że w lipcu i sierpniu miasto zamiera kompletnie.

Oryginalnie wypadły nam tegoroczne wybory do zarządu miejskiego. Były one wielce ożywione z powodu, iż chodziło o udzielenie *votum* nieufności pewnemu długoletniemu rajcy... Stało się zadość temu pragnieniu, lecz tylko na godzin kilka. Nadeszło niebawem rozporządzenie naczelnika kraju, unieważniające wybory w oczekiwaniu na nową ustawę, obecnie już ogłoszoną. Smutek jednych stał się tym sposobem pociechą dla przegłosowanego, który przyjmował bardzo czynny udział w gospodarce miasta.

Do uprzykrzenia powtarzamy narzekania na brak pola do pracy i na to, że konkurencji z żydami w handlu niepodobna wytrzymać, lokując oszczędności w niepewne nieraz ręce, ażeby następnie stracić cały fundusz. Tymczasem do takiego oto Grodna przybywa rodowity turek (pułkownik podobno), przywozi z sobą kilku swych współbraci i chociaż nie umie się wysłowić ani po polsku, ani po rusku, zakłada na wielką skalę piekarnię i robi wyborny interes. Często piekarnia jego rozprzedaje po dwa pieczywa, ofiarując je do nabycia nie tylko w magazynie samym, ale też i na wszystkich ulicach, kędy przeciągają małe wózki z ciastem. Piekarnia istnieje już cztery miesiące i nie widać wcale aby konkurencja żydów, lub niebezpieczniejsze o wiele współzawodnictwo braci Murawiówów, ujemnie wpływały na przedsięwzięcie, do którego zabrano się z umiejętnością i energją.

Myszę, że coś podobnego stanie się u nas i z lombardem, o którym, choć tak niezbędnym, nikt ani pomyśli, bez względu, że ludzi z kapitalikami nie brak. Ale gdzie nam do jakiegokolwiek inicjatywy! Zaczekamy trochę, aż się wreszcie zjawi człowiek obcy i warunki nam swoje narzuci. A nasz handel mięsem, prowadzony obecnie przez żydów bez żadnej konkurencji? Narzeka na ten monopol całe miasto, gdyż zwykle pomimo wysokich cen, przy małych ilościach, trzeba brać mięso na połowę z takimi dokładkami, które się precz wyrzuca, ale zabrać się do naprawy z tego ani kto zamarzy. Zapewne, jest to interes trudniejszy, wymagający znacznego kapitału, jakkolwiek i w tym względzie mogłoby posłużyć za przykład i wzór miasto Mińsk... Znalazłoby się i wiele innych jeszcze przedsięwzięć, tak w mieście jak i na wsi, które nam obcy ludzie z przed nosa kiedys zdmuchną, bo jest to nasze nieszczęście prawdziwe, że po za ziemią, która się nam z pod nóg usuwa i niedostępna dla nas na miejscu służbą rządową, nie mamy ani wyobrażenia o innych warsztatach pracy, ani ochoty do nich, ani uzdolnień fachowych. Słuchamy jak o żelaznym wilku rozpraw o spółkach, o łączeniu małych kapitałów na sprawy wymagające znacznie większych nakładów. Straciliśmy nawet z tego powodu wszelką wiarę w siebie samych, przyzwyczajeni do opieślności i niezdolni zdobyć się nawet na umiejętną kontrolowanie tego interesu, w którym nasz kapitał zaawansowany. Smutno pisać o takich rzeczach, a smutniej jeszcze patrzeć na to, jak ludzie dobrowolnie tracą grunt pod sobą, w domu, u siebie, a szukają chleba gdzieś na krańcach świata, jak ten Zacharjasz Cwirko (pseudonym), który rzuciwszy Grodno, a w niem własny domek z ogródkiem, poszedł szukać lepszego losu na stepach azjatyckich i znalazł tam dla żony i dziecka grób, dla siebie ranę w sercu na całe życie, do kraju zaś wrócił po to, aby w książce «Po szczęście» z całą prawdą opisać tragiczne swe przejścia.

W końcu zeszłego miesiąca położony został węgielny kamień pod budowę żeńskiego gimnazjum, na placu kupionym od ks. Czetwer-

tyńskiego, w najlepszej części miasta. Dotychczas gimnazjum to mieściło się w zaułku, w gmachu położonym w dzielnicy żydowskiej i już zrujnowanym o tyle, że zachodziła obawa o bezpieczeństwo mieszkańców. Roboty postępują bardzo szybko i niezawodnie w roku przyszłym gmach ten, mający kosztować około stu tysięcy rubli, będzie w zupełności ukończony.

Co do soboru sofijskiego, zniszczonego przez pożar w d. 9 maja, w odnowieniu jego zajdzie zapewne zwłoka z powodu śmierci akademika-architekta Syczugowa, któremu polecone było zrobienie planu na przebudowanie cerkwi. Pomimo, że ściany są w dobrym stanie, ulegną one niezawodnie przebudowaniu, jako nieodpowiadające typowi świątyń wschodnich. W każdym razie nie zięci się marzenie wielu parafjan, którzy proponowali pozostałe ściany znieść do szczytu i wybudować nową cerkiew o wiele wspanialszą, frontem wychodzącą na skwer i przecinającą ulicę. Zwierzchność wyższa uznała, że pociągnęłoby to za sobą kosztu olbrzymie, na rozszerzenie prawosławia nie wpłynęłoby wcale, a wklajając plan miasta, utrudniłoby tylko prawidłową komunikację.

Na zakończenie godzi się wspomnieć, że przybyły niedawno do naszego miasta nowy dziekan, ks. Raczkowski, w krótkim czasie potrafił już pozyskać sympatię powszechną parafjan.

Helota.

Druskieniki, gub. wileńskiej.

[Napływ kuracjuszków. Jego przyczyny].

□ W roku bieżącym napływ kuracjuszków, względnie do lat dawniejszych, wzmógł się znacznie. Przypisują to wieści, która obiegła już najdalsze zakątki, że Druskieniki nigdy nie nawiedziła jeszcze cholera. Sądzę wszakże, że nie potrzeba aż takich wyszukiwać powodów tego bardzo pożądanego zjawiska, ale po prostu rzecz się wyjaśnia tem, że wiadomość o wodach i miejscach kuracyjnych swojskich rozchodzić się zaczęła i po części trafiła do przekonania zwolenników li tylko zagranicy. Jednym z propagatorów Druskienik jest dobrze tej miejscowości zasłużony dr. Bojakowski, który od lat dziesięciu stale w niej mieszka, bada ją i w tej mierze wydał kilka prac o poważniejszym zakroju. Ma się rozumieć, że i Druskieniki pozostawiają nieco do życzenia, a szczególnie należałoby zwrócić uwagę na zaopatrywanie miasta w wodę, którą obecnie czerpią poniżej tego miejsca, w którym pławią konie, piorą i do którego odpływa brudna woda z wapien kąpielowych. Jest to najłagodniejszy punkt tego uroczego miejsca; należy jednak mieć nadzieję, że administracja zakładu postara się o usunięcie tego prawdziwie niebezpiecznego dla zdrowia mieszkańców i «letników» sposobu zaopatrywania miasta w wodę.

H. N.

Mozyrz, w sierpniu.

[Pożar w Mozyrz].

□ Pożar w Mozyrzu wybuchnął około południa w d. 3 sierpnia, a ogień, z powodu silnego wiatru, nadzwyczaj szybko rozlał się na całe miasto. Zgorzała większa część miasta, a ofiarą padło wielu ludzi. Pogorzeley cierpią ogromny niedostatek. Mozyrz należy do najstarszych miast kraju zachodniego. Wiadomość pierwszą o nim, jak podaje «Kijewlanin», spotykamy w r. 1155; wówczas Jerzy Dołgoruki, książę kijowski, oddał go swemu sprzymierzeńcowi, ks. czernihowskiemu, Swiatosławowi Olgowiczowi. W r. 1174 Mozyrz został własnością ks. litewskiego, Skirmunta. W roku 1241 tatarzy go zniszczyli, co też miało miejsce i w r. 1497. W r. 1508 Michał Gliński zdobył Mozyrz dla Iwana Groźnego, ale wkrótce zwrócono go Polsce. W r. 1535 ruscy wojewodowie Mozyrz zniszczyli. W r. 1609 nawiedził go straszny pożar. Rząd polski nadawał Mozyrzowi ważne znaczenie strategiczne. W r. 1648 Mozyrz zajęli kozacy, a odebrał go od nich ks. Radziwiłł. W r. 1793 Mozyrz przyłączony został do Rosji, a wkrótce został miastem powiatowym, z początku namiestnictwa mińskiego, a potem mińskiej guberni. Obecnie Mozyrz liczy 10,000 mieszkańców, posiada gimnazjum, trzy cerkwie i ko-

ścioł. Ani handlowego, ani innego znaczenia Mozyrz, z powodu swego położenia, nie ma.

K.

Odesa, w sierpniu.

[Zakład d-ra Jachimowicza].

□ W Odesie obchodzono niedawno dziesięcioletnią rocznicę założenia zakładu limanowego, doktora Felicjana Jachimowicza. Na urządzoną *in gratiam* ucztę w samym zakładzie przy Andrejewskim limanie, zebrało się liczne grono współkolegów w fachu d-ra Jachimowicza, przedstawicieli miasta i wogóle miejscowej inteligencji towarzyskiej, przybyłej z miasta dla złożenia powinszowań szanownemu gospodarzowi zakładu. Zakład, chociaż urządzone skromnymi względnie, prywatnymi środkami, pod względem wzorowego prowadzenia zdawna się zalicza do pierwszorzędných, i wiele zastosowywanych tam ulepszeń należałoby wprowadzić do wielkiego limanowego zakładu miejskiego, świetne urządzenie którego ukończonem zostało niedawno. Palma pierwszeństwa jednakże w tym względzie należy się d-rowsi Jachimowiczowi, zakład którego wyprzedził limanowe urzędnictwa miejskie o całe dziesięciolecie.

J.

Piatygorz, 2 sierpnia.

[Projektowana granica między Azją a Europą. Kolej żelazna rostowo-władykaukaska. Piatygorz: to znaczy 5 gór sąsiednich. Gałęź kolei żelaznej do grup wód mineralnych. Wygląd Piatygorzka. O Ryczywole... Kościół. Książę Napoleon. Sprawy parafjalne].

□ Spór geografów, gdzie na mapie naznaczyć granicę między Azją a Europą, rozwiązaćby można, z pominięciem etnografii i topografii, wyłącznie na podstawie psychologicznej. Gdy się opuści szosę wojenno-gruzińską i wsia- da się do wagonu rostowo-władykaukaskiej kolei żelaznej, czujemy się odrzuca na innej półkuli świata. Tam, za górami i lasami, człowieka interesowały niemal wyłącznie kwestje Pamiru, Persji, projektowanej kolei żelaznej do Teheranu i zatoki perskiej. Obecnie, wołasz w duchu: Witaj Europo!

Kolej żelazna rostowo-władykaukaska należy do stepowych, prostoliny. Po górzystej a wykreślanej kolei zakaukaskiej wydaje się nudną, zwłaszcza, że i parowa maszyna, drze- miąc, zółwim krokiem ciągnie nas za sobą; urozmaicają chyba tę drogę często napotykanne kurhany, z których wykopaliska sięgają mają wieku brązowego.

Jesteśmy na stacji: mineralne wody. Ztąd do Piatygorzka i do innych kurortów jedzie się już żwirówką, dobrze utrzymaną. Przed laty 20, gdy Towarzystwo kolei rostowo-władykaukaskiej wyjednywało koncesję na budowę, jednym z warunków jej narzuconych było przeprowadzenie kolei przez Piatygorz. Skret linji i trudności techniczne spowodowały, że tor przeprowadzono prosto, omijając wszystkie mineralne grupy. Dzisiaj przypominano Towarzystwu stary warunek; chce czy nie chce, musi ono budować osobną gałęź, krzywą, łamaną, w górzystej miejscowości, długą wiorst 50, by zagarnąć wszystkie grupy: Żeleznowodsk, Piatygorz, Esentuki i Kislowodsk. Roboty idą pospiesznie.

Więc jesteśmy w Europie. I gdy wjeżdżasz do miasta Piatygorzka, wzrok cię pod tym względem nie zawodzi. Domy i domki śliczne, czysto utrzymane, aleje i ogrody starannie pielęgnowane, roślinność jednak w ogólności jest ubogą z powodu gruntu skalistego. Europejski ten wygląd zaciera się atoli powoli — zgodnie z przypowieścią: «Pobywasz, popatrzyśz — i doświadczyśz pożałujesz». Lecz nad tem nie ma co się rozwodzić.

W Piatygorzku, jako w pierwszorzędnym kurorcie, są rozmaite kościoły: prawosławny, luterński, ormiański i katolicki. Kościół nasz jest najmniejszym, ale dodać trzeba na jego korzyść, że leży w miejscowości najpiękniejszej, wznoszącej się po nad całem miastem. U stóp kościołka wzniesiony jest pomnik Lermontowa, a naokoło niego świeżo założony skwer z widokiem na daleki, śnieżysty łańcuch głównego grzbietu gór kaukaskich. Wewnątrz kościołek piatygorzki jest bardzo ubogi, na gwałt potrzebuje odnowienia. Proboszcz mieszka w suterenu pod kościo-

lem, bo na wybudowanie plebanji nie ma środków. Parafjan stałych w porze zimowej znajduje się osób zaledwie 300. Z inteligencji są tu trzy domy polskie, inne mieszane. Są tu lekarze bez przerwy praktykujący, oficerowie pułku i dymisjonowani, wreszcie oficjaliści, służący po zajazdach. Ma się rozumieć, najważniejszym parafjaninem jest sam książę Napoleon, podpułkownik pułku dragonów, stale tu konsystującego. Przed dwoma laty, gdy wstąpił na służbę, pozwolono mu czas jakiś mieszkać w Tyflisie, wyłącznie dla nau- czenia się języka ruskiego. Dziś, mogąc się w nim rozmówić, mieszka przy pułku i regularnie co niedziela uczęszcza na mszę świętą.

Ponieważ dokoła kościoła jest dużo pustego miejsca, parafjanie zwrócili oko na jednego z doktorów, znacznego kapitalistę, proponując mu wybudowanie na ziemi kościelnej domu o kilku mieszkaniach dla proboszcza i przyjeżdżających na lato gości; procenty i kapitał z pewnością byłyby pobrane w stosunkowo przednim czasie, gdyż miejsce, jak już powiedziałem, leży w najzdrowszej i najpiękniejszej części miasta, i lokale najniewzruszniej byłyby zawsze wynajęte. Ale czy sam kapitalista tak samo myśli, to kwestja, która się w tych czasach zapewne rozstrzygnie: plan domu jest już zatwierdzony.

Ks. J. D.

Moskwa.

± Moskwa, jak donosi «Grażdanin», wkrótce ma otrzymać z legatu testamentowego niedawno zmarłego S. Tretjakowa ceną jego galerję obrazów i rzeźb. Zmarły zapisał również znaczne sumy na zakłady naukowe i wychowawcze. Na ostatniem nadzwyczajnem posiedzeniu komitetu ministrów, jak słychać, rozstrzygnięta została w znaczeniu dodatniem kwestja o pozwoleniu miastu Moskwie zawarcia nowej pożyczki 7 milionów rs., na pokrycie wydatków na urządzenie kanalizacji.

Syberja.

± Jeneral-gubernator irkucki, p. Goriemykin, przedstawił do rozpatrzenia ministerstwa spraw wewnętrznych projekt wprowadzenia w jego okręgach naczelników ziemskich, którym mają być podwładne nietylko instytucje społeczne, ale też i wszelkie instytucje obokrajowców. W miastach syberyjskich członkowie ich zarządów, jak zapewnia p. Jadrincew w «Russk. Wiedom.», wprost uważają się «ogromne» zadania lekarzy, którzy domagają się dla szpitalów w bielizy, lekarstw, oraz najniezbędniejszych instrumentów chirurgicznych. Lekarze syberyjscy o rozszerzeniu szpitalów nawet nie marzą; rezultatem tego stanu, naturalnie, przepelnienie szpitalów i wzrost śmiertelności. Do przepelnienia szpitalów przyczyniają się i partje zesłańców, którzy wogóle źle wpływają na zdrowotność miast, a szczególnie powiatowych. Iszym, pisze p. Jadrincew, należy do tych miast, dokąd przeważnie skierowują zesłańców. Na gub. tobołską przypada ich 8,000. Wówczas gdy w roku zeszyłym okręg ten ucierpiał wskutek nieurodzaju, dodano mu 4,000 zesłańców, którzy stali się prawdziwym ciężarem dla ludności. Corocznie przeszło 1,000 osób wyrzucają więzienia na ulicę miast, bez żadnych środków do życia. Więzienie zawsze przepelnione. W Iszymie więzienie obrachowane na 200 ludzi, ale bywa aresztantów po 700; przybywają partje złożone z 200, 300 i nawet 600 ludzi, a uwalniają po 15, 30 ludzi; W szpitalach pełno chorych na tyfus, ospę i dyfteryt. Szpital był źródłem zarazy.

Wilno.

± Od dość już dawnego czasu niektórzy, a przeważnie zamożniejsi żydzi wileńscy, zaczęli dzieciom nadawać imiona chrześcijańskie. Wywołało to kwestję czy żydzi, według przepisów swego wyznania, mogą to robić? Żydzi oświeceni, zaliczeni do zarządu jeneral-gubernatora, zapytani w tej mierze, sporządzili bardzo obszerny referat, w którym, jak podaje «Wil. Wiest.», dowodzą, że większość imion biblijnych, znajdujących się i w kalendarzu prawosławnym, właściwą też jest i żydom. Takie więc imiona jak Jakób, Benjamin, Michał, Joachim, nie powinny wzbudzać żadnych wątpliwości co do prawa ich używania. Co do prawa używania imion, jakich używają otaczające żydów narody, mają oni obszernie prawo korzystania. Obecnie zaś, twierdzą uczeni żydzi, większość inteligencji żydowskiej przejęta jest dążeniem do złączenia się z Rosjanami, a w tym celu, między innymi, nadają swym dzieciom imiona Mikołaja, Konstantego, Piotra, Bar-

bary i t. p. Zjawisko to jest, jak twierdzą ci uczeni, dowodem najlepszym, że żydzi chcą wszelkimi siłami złączyć się z narodem ruskim.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Skład nowego gabinetu angielskiego i jego znaczenie. Sprawy wschodnie. Wiadomość «Gaulois» o zbliżającym się formalnym zawarciu ugody franko-ruskiej. Kontr-manifestacje w Berlinie. Toast Wilhelma II z powodu imienin cesarza Franciszka-Józefa. Zmiana gabinetu w Serbji].

Według urzędowych wiadomości z Londynu, nowy gabinet utworzony został w dniu 16 b. m. Z wybitniejszych jego członków, sam Gladstone objął mniejszą pieczęć kanclerską i godność wielkiego podskarbię państwa, lord Herschell został wielkim kanclerzem państwa, lord Kimberley—prezesem rady koronnej i sekretarzem stanu dla spraw Indji, lord Roseberry—ministrem spraw zagranicznych, John Morley—sekretarzem stanu dla spraw Irlandji i t. d. O tych nominacjach powiedzieć dotąd można tyle tylko, że w polityce zagranicznej, z powodu udziału w rządzie Roseberry'ego, zawiódł on oczekiwania tych, którzy sądzili, że ustąpienie torysów pociągnie za sobą skutki niepożądane dla kombinacji przymierza środkowo-europejskiego. Co do nadziei francuzkich, osłabiła je znacznie ta okoliczność, że do gabinetu nie wszedł znany zwolennik zażyłości z sąsiadem z za Lamanszy, sir Labouchere, przeciwko któremu królowa Wiktorja wystąpić miała z protestem stanowczym.

Trzeba też i to zaznaczyć, że nieszczęśliwy stan interesów wschodnich, szczególnie w Azji środkowej, ogromnie utrudnia wszelki śmielszy polot nowatorskich pomysłów gabinetu liberalnego, odcinając jego sympatje krańcowe i pomimowolnie skierowując je ku bezpieczniejszym związkom z Niemcami i Austro-Węgrami. W ostatnim tygodniu «Ag. Reutersa» niewyczerpaną była w doniesieniach z nad granic indyjskich. Pierwotną wieść o tem, jakoby Chiny ustąpiły Rosji południowy Pamir aż do podnóża Hindukuszu, osłabiły nieco późniejsze depeze z tamtych stron, przedstawiające rzeczy w tem świetle, iż chińczycy wycofali swe posterunki z Pamiru przed ekspedycją ruską, ale o dobrowolnym ustąpieniu nie było mowy. Sprawy afganistańskie również wikłają się coraz bardziej; o rozmiarach powstania w posiadłościach emira daje niejakie wyobrażenie depeza «Agencji Reutersa» z d. 16 b. m., donosząca, że w ostatnich dniach na terytorjum ruskie przeniosł się oddział czterotysięczny, pochodzący z jednego tylko okręgu Maimene. Zaznaczmy wreszcie i fakt zajęcia Astrabadu w Persji przez wojsko ruskie, wylądowane tam wskutek napaści ludności na poddanych Rosji. Ostatnie telegramy londyńskie zapewniają, że o natychmiastowym wycofaniu załogi represyjnej nie może być mowy.

Rozumie się samo przez się, że nie wszystkie zdarzenia na rozmaitych punktach ziemi wiążą się z sobą w sposób ściśle, jednoznaczny, jakby kierowany jakąś ręką opatrzną. Nie brak wszakże poszlak, że drobne ogniki alarmu, polyskujące tu i owdzie, przyspieszają w pewnej mierze objaw powinowactw naturalnych w głównych ogniskach politycznych. Tak np. tężyna solidarności rusko-francuzkiej stało się w ubiegłym tygodniu nieco żywszem. W ogrodzie tuileryjskim odbył się ogromny kiermasz na rzecz dotkniętych w Rosji klęskami głodu i epidemji;

rząd francuzki przyzwolił nadto na wielką loterję z takimże przeznaczeniem; jedna z wiedeńskich depez paryzkiego «Gaulois» utrzymuje nawet, że między Francją a Rosją nastąpiła już pierwsza wymiana warunków, pod jakimi mogłaby być zawartą ugoda formalna: Rosja pragnęłaby pozyskać niewielkie terytorjum na pobrzeżu Czerwonego morza, w widokach utrwalenia swojego wpływu pośród prawosławnych wyznawców Abisynji, sama zaś ofiarowałaby niejaką pomoc Francji w jej kłopotach na zachodnim pobrzeżu Afryki; najciekawsza zaś strona tej pogłoski zasadza się na tem, że pomienionemu projektowi wymiany usług w Afryce patronuje jakoby Stolica apostolska, pragnąca wzmocnioną propagandę prawosławną przeciwstawić dotychczasowej przewadze w tej części świata wpływów protestanckich.

Teraz, jeśli przypuścimy, że wszystkie te oznaki przyjaźni rusko-francuzkiej pozbawione są doniosłości ogólniejszej i stanowią tylko najpospolitszą manifestację pozorów, w takim razie wyznać wypadnie, że i po stronie przeciwnej takąż gra dość żywo i umiejętnie jest prowadzoną. W Berlinie w d. 18 b. m. obchodzono rocznicę urodzin cesarza Franciszka-Józefa, z większą niż w innych latach wystawnością. Podczas przeglądu załogi gwardji i na obiedzie galowym, w przytomności księcia Leopolda bawarskiego, cesarz Wilhelm po razy kilka zabierał głos, w celu stwierdzenia węzłów «niezłomnej» przyjaźni, łączącej obie monarchje i ich panujących, przyczem, pijąc pod koniec uczyt zdrowie sojusznika, nie zaniedbał dodać, że «przyjaźń ta jest największą i najpewniejszą rękojmnią pokoju europejskiego». Jednocześnie, jakby na skinięcie, zamilkły wieści o rokowaniach handlowych pomiędzy Rosją a Niemcami, a przynajmniej stały się nader chwiejnymi i zagmatwanymi. Podczas, kiedy «Polit. Nachr.» utrzymuje np., że narady wstępne już ukończone zostały, półurzędowa «Nordd. Allg. Ztg» ostrzega, że dotąd nic zasadniczego się nie stało i sprawa znajduje się wciąż w stadium początkowania...

Z pozytywnych faktów tygodnia zapisać należy zmianę gabinetu w Serbji. Ministerstwo radykalne ustąpiło, do władzy dostali się liberalni. Nomenklatura ta wszakże, zaczerpnięta ze słowników parlamentaryzmu zachodniego, nic zgoła nie mówi, jest najzupełniej iluzyjną. Jak dotąd radykalni uchodzili za większych przyjaciół Rosji, liberalni za mniej uprzedzonych względem Austrii; ale nawet «N. Freie Presse», zawzięta nieprzyjaciółka radykalistów, oświadcza, że liberalni w wielu razach gorliwiej jeszcze niż ich przeciwnicy popierają dążności i widoki Rosji na półwyspie Bałkańskim.

X.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

> Dość ciekawe sprawozdanie o zeszlatorocznych manewrach wojskowych w Austrii zamieszcza specjalny organ «Razwiedczyk». Manewry te mają doniosłość specjalną, ponieważ była to próba na wielką skalę nowej taktyki, zastosowanej wobec prochu bezdymnego. Zmieniono więc szyk bojowy i ataki prowadzono nie w kolumnach, ale w rozwiniętych szeregach tyraljerskich, następujących jeden za drugim. Szyk taki ma jednak swe niedogodności, ponieważ przy ostatecznym ataku szeregi i oddziały mieszają się między sobą i oficerowie komenderują już nie swoim oddziałem, ale jakąś drużyną zbieraną. Taka więc taktyka wymaga wielkiej spójni duchowej pomiędzy żołnierzami i żywego poczucia dyscypliny moralnej. «Razwiedczyk» jednak wątpi, ażali przymioty te posiadać może w wysokim

stopniu różnojęzyczna armja austriacka. Natomiast «Razwiedczyk» oddaje sprawiedliwość technicznemu wykształceniu, umundurowaniu i uzbrojeniu armji austriackiej, które znajduje wybor-nemi.

> Karjera polityczna we Francji wogóle nie jest długotrwałą. «Rappel» podaje losy członków «Zgromadzenia narodowego», które przed 16 laty ustąpiło miejsce dwóm izbom. Z liczby 700 członków 500 żyje dotąd, a z tego tylko 123 należy do parlamentu (78 w senacie i 45 w izbie), 17 piastuje służbę społeczną, w tej liczbie prezydent Carnot i gubernator paryzki, jen. Saustier, a 300 żadnego czynnego udziału w losach państwa nie przyjmują.

> Paryżki sędzia śledczy, p. Atalin, zdołał wymóżyć od żony Meunier, że przyznała się, iż mąż jej brał udział w wysadzeniu dynamitem restauracji Verego na bulwarze Magenta. Oto co oświadcza pani Meunier: «Mąż mój wziął bombę, włożył ją do kosza i udał się do restauracji Verego. Przed wejściem do restauracji zapalił lont, który powinien był palić się 1½ minuty, podszedł potem do bufetu, postawił koszyk i wypił kieliszek wódki naprędce. Zaledwo zdążył wyjść z restauracji, gdy wybuch nastąpił».

> W Kopenhadze nagle przepadł bez wieści Edward Brandes, brat krytyka, Jerzego Brandesa. Wydawał on «Gazetę Geldowską», zajmował się radykalną polityką i spekulacjami giełdowymi, które zapewniły mu ogromny majątek. Wypadkiem kilka dam w czasie spaceru w lesie w pobliżu Kopenhagi natrafiło na trup Brandesa, obok którego leżała próżna flaszcza do trucizny. Trup trzy dni przeleżał w lesie i nleży silnemu już rozkładowi. Motywy samobójstwa niewiadome.

> Z Brukseli donoszą, że król belgijski zawezwał Stanleya, w celu wystąpienia go do Congo dla uśmierzenia powstania arabów.

> Od 1820 r. do 1890 r., w ciągu 70 lat, do Stanów Zjednoczonych Ameryki wyemigrowało 15,567,000 europejczyków.

EPIDEMJA.

Z Białej Rusi.

Szara jest białoruska rola, szare, pokrzywione, podarte są chatki białoruskich włościan. Szara, omszała, guzami i narostami wszelkiego rodzaju zorana powierzchowność ludu tutejszego. Może takie przystosowanie się koloru do otoczenia jest i tu celowem w znaczeniu podtrzymania «gatunku», ale nie czas teraz na filozofję wobec zbliżającego się wroga w postaci cholery. Czy i na teraz lud ten w walce z cholera będzie pozostawiony własnej energii i inicjatywie, czyli inaczej, własnej niemocy i ciemności? Wprawdzie są od rządu tak zwani lekarze włościańscy (sielscy) i felcerzy, są nawet gdzieś tam maleńkie szpitaliki, sielskie podobno; zapewne ta opieka sanitarno-lekarska będzie spotęgowaną na czas epidemji, ale czy tego będzie dostatecznie? Napewno nie. Mogę podać kilka faktów, gdzie włościanie o dziecień wiorst od lekarza sielskiego mieszkający, nie wiedzieli o jego egzystencji, i wiele innych temu podobnych faktów, świadczących, o ile lepiej się dzieje w guberniach tak zwanych ziemskich. A przecież i tam teraz podczas epidemji brak lekarzy, szpitali, ludzi chętnych i umiejących pomagać w biedzie! Otóż tym ze szlachty i inteligencji wiejskiej wogóle, komu jeszcze niezupełnie serce zakrzepło, kto się poczuwa jeszcze obywatelem tej ziemi, a w chłopie widzi biedniejszego i nieoświeconego sąsiada, o tem co piszę wiedzieć i pomyśleć należy. Bądźmy cywilizacyjnymi przewodnikami naszych ciemniejszych sąsiadów i wspólnie spotkajmy wroga! A wróg ten nie za górami. Jeżeli nie w tym roku, to w przyszłym będziemy mieli epidemję. Więc czyśćmy się sami i czyśćmy naszych sąsiadów. Oczyszczajmy studnie, źródła, stawy i śmietniska, zasypujemy lub osuszajmy bagna, częściej zagładajmy z miotłą i mydłem do piekarni i czeladnej, nie wspominając już o własnych mieszkaniach, namawiajmy i przykładem i słowem włościan dotego samego. Trzeba się koniecznie oszpeciwać z istotą, zapobieganiem i leczeniem cholery, wyłożeni w popularnych, dostępnych ogólnemu wydaniam, mieć na pogotowiu na ten cel przygotowane apteczki ratunkowe z dostateczną ilością środków dezynfekcyjnych, kto może—umówić zawczasu na stałe lekarza lub felcera, a bezwarunkowo już w każdym dworze mieć kogoś, lepiej obeznanego z chorobami i lecze-

niem wogóle, a cholery w szczególności. Panie, umierające z melancholji wobec braku «treści» w życiu, lub młodzi paniczowie, nie mający pola dla swoich demokratycznych zapędów, mogliby zaszczytnie ratować i siebie i innych. Najważniejszym jest mieć osobno za-wczasu przygotowane pomieszczenie dla chorych na cholere i dostateczną ilość środków dezynfekcyjnych, jak również bielizny. Przez tę centralizację źródła zarazy, łatwiej się niszczy zarazki na miejscu; tem się przeszkadza szerzeniu epidemji, jak również nader kłopotliwé i mozolne leczenie chorych na cholere, może być skuteczniejszym wdali od zwykłego codziennego pomieszkania ludzi i oszczędzi wiele niepotrzebnej trwogi i zamieszania otaczającym. Przecież ma dwór często chatę jaką, stojącą na uboczu we dworze lub we wsi, karcznię wreszcie, w której chociażby na czas nieszczęścia możnaby było zaprzestać wódkę sprzedawać (pijacy prędzej ulegają cholere), a chociażby trzeba było i nową jaką chatkę wybudować, albo wprost mniejszy lub większy szpitalik, jakizby to lepszy i stalszy był pomnik dla siebie po śmierci, niż wiele innych z kamienia, marmuru etc., zdobiących cmentarze ludzi zamożnych. Tą drogą, a nie inną, postępując, może zrobimy krótszą tę ścieżkę, która prowadzi od chaty do dworu.

Dr. Szczęsny Bronowski.

Według codziennych buletynów urzędowych, do 1 sierpnia r. b. cholera nawiedziła poniższe miejscowości: kraj zakaspijski, Kaukaz, ziemię wojska dońskiego, gubernie: półtawska, charkowska, jekaterynosławska, kurska, orłowska, tambowska, penzeńska, riazkańska, moskiewska, woroneżska, włodzimierska, astrachańska, saratowska, sambińska, kazańska, niżegorodzka, kostromska, jarosławska, permska, ufińska, orenburska, wiacka, okręg uralski, gubernie tobołska i tomska, akmołińska i siemirieczńska. W gub. taurydzkiej były 3 wypadki śmierci. 1 sierpnia cholera rozwinęła się już w Petersburgu. Pość śmiertelnych wypadków w oddzielnych miejscowościach, jak obrachowały «Chark. Gub. Wied.», tak się przedstawia po dzień 1 sierpnia: w Petersburgu zmarły 44 osoby; w Astrachaniu—3,016; w guberni—3,796; w gub. włodzimierskiej—35; w Woroneżu—312; w guberni—673; w Wiatce—95; w guberni—865; w jekaterynosławskiej gub.—115; w Kazaniu—187; w guberni—623; w kostromskiej gub.—24; w kurskiej—183; w moskiewskiej—82; w Niżnim-Nowgorodzie—539; w guberni—337; w Orenburgu—995; w guberni—155; w gub. orłowskiej—24; w penzeńskiej—173; w permskiej—272; w półtawskiej—65; w riazkańskiej—119; w Samarze—1,485; w guberni—3,529; w Saratowie—1,505; w Carycynie—961; w gub. saratowskiej—2,844; w Symbirsku—471; w guberni—1,354; w tambowskiej gub.—642; w ufińskiej—130; w jarosławskiej—59; w Rostowie i Nachiczewanu nad Donem—1,441; w ziemi wojska dońskiego—8,232; w Baku—2,224; w guberni—2,427; w Tyflisie—175; na Kaukazu—23,775; w okręgu uralskim—733; w akmołińskiej i siemirieczńskiej gub.—106; w tomskiej gub.—296; w tobołskiej—962 i w kraju zakaspijskim—5,025. Ogółem, od czasu zjawienia się epidemji do 1 sierpnia, w całym Cesarstwie padło jej ofiarą 71,800 ludzi.

Na najpoddańszym raporcie p. o. ministra komunikacji o tem, że studenci wydziałów medycznych w miejscowościach, nawiedzonych przez cholere, spełniają swoje obowiązki ze znajomością rzeczy i zupełnem poświęceniem, Najjaśniejszy Pan raczył napisać: «Bardzo pocieszające i godne pochwały». Jednocześnie donoszą, że tam nawet, gdzie lud prosty nie pozbył się dotąd nieufności do lekarzy, tenże sam lud wita studentów bardzo sympatycznie.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 14 sierpnia.

Za przykładem prasy wiedeńskiej uderzyła na Galicję i prasa geogra-

ficznie niemiecka i w «Koelnische Volkszeitung» znajdujemy czarnymi barwami odmalowany obraz tego austrjackiego «Hinterlandu». Więc autor zaznacza, że około 2,000 majątków większych przeszło w ręce żydowskie, że drogą egzekucyj sprzedano nie mniej jak 41 tys. zagród włościańskich, że przemysł cały oraz rękodzieła są w ręku obcem, że dziesiątki tysięcy ludzi emigruje, że szerzy się nędza materialna i upadek a upodlenie moralne, któremu nie mogą zaradzić starania władz rządowych i autonomicznych, oraz wysiłki Koła polskiego w Wiedniu. Na tym tedy zgniłym gruncie szerzy się obecnie zaraza moralna—socjalizm zyskujący zwolenników w bardzo licznych kołach i grozi Galicji strasz-nem spustoszeniem zaraza fizyczna w postaci cholery. Nie będziemy się co do ostatniego wniosku sprzeczały z autorem, bo któż może przewidzieć skutki cholery nie tylko w Galicji, ale i w prowincjach nadreńskich, a chodzi nam jeno o korektę jego cyfr i jego obaw przed widmem czerwonym. Otóż co do pierwszego, żydzi nabyli nie 2,000 ale tylko 557 majątków w ciągu lat 18, zagród włościańskich wystawiono na sprzedaż 23 tys., sprzedano więc znacznie mniej, zkadże więc może być mowa o wyzbyciu się aż 40 tys. osad? Stan odłuzenia tak własności większej jak i mniejszej, jest w Galicji raczej przyjaźniejszy niż gdzieindziej (własność większa na 5,6 mil. morgów obszaru—150 mil. guldenów, w Królestwie na 11 mil. morgów—196 mil. rs.), nie więc nie zapowiada gwałtownej likwidacji. Jeszcze mniej słuszności mają wywody o groźbie socjalistycznej. Że w Galicji życie nie idzie po różach, a rzeki płyną raczej błotem rodzimem niż mlekiem i miodem, o tem wiemy wszyscy, kto jednak z tego wnosi o prawdopodobieństwie powodzenia propagandy socjalistycznej, ten rozumuje arcy naiwnie. Socjalizm organizowany wymaga takich pierwiastków moralnych, a raczej takiego braku pierwiastków moralnych, o jakim nie może być mowy wśród galicyjskich klas pracujących. To też i wszelkie organizacyjne usiłowania «czerwonego stronnictwa» wypadają w Galicji naiwnie i jałowo, i obawy przed socjalizmem dowodzą tylko grubej nieznajomości stosunków.

Jeszcze układy handlowe rusko-niemieckie nie posunęły się ani na krok ku ich urzeczywistnieniu, a już wyrosła około nich cała literatura dziennikarska. Prasa tak ruska jak i niemiecka, jakkolwiek zasadniczo się różni we wnioskach, rozumuje zupełnie jednakowo, starając się obustronnie zastraszyć. Dzienniki berlińskie dowodzą, że układy są potrzebne dla Rosji, a Niemcy mogą się bez nich w gruncie rzeczy obyć; dzienniki petersburskie i moskiewskie mówią to samo, że zmianą tylko roli obu państw. Co najzabawniejsza, prasa i tu i tam szuka wewnętrznych sprzymierzeńców w zagranicznych rolnikach; ruscy, zdaniem gazet niemieckich, sprzyjają Niemcom, niemieccy, zdaniem gazet ruskich, sprzy-

jają Rosji, to też jedne i drugie zalecają swym rządóm żeby się ostro trzymały, bo przeciwnik, wobec nacisku «swych rolników», ustąpi. Jesteśmy przekonani, że rządy niezbyt się będą liczyli z temi głosami i, że jeżeli układ ma nastąpić, to nastąpi niezależnie od tej chińskiej taktyki straszenia przeciwnika papierem. Zdaje się nam wszakże, że takie szowinistyczne traktowanie kwestji ekonomicznej jest zupełnie niewłaściwe i nie odpowiada zadaniu prasy. Uznanie szczerze i otwarte potrzeby porozumienia i układu nie jest przecież krzywdzącem dla honoru państwa, a tendencyjne głosy prasowe, właśnie skutkiem swej tendencyjności, nie wywierają żadnego moralnego wpływu. Zadanie dziennikarstwa nie polega na zaimponowaniu obcemu społeczeństwu, ale na rzeczowym wyjaśnieniu całej sprawy dla społeczeństwa własnego.

W jednym z ostatnich N-rów «Prawitielstwiennoho Wiestnika» ogłoszoną została Najwyższa rezolucja, zatwierdzająca projekt przepisów o wzajemnem ubezpieczeniu od gradobicia w guberni orłowskiej. Co ważniejsza, upoważniono p. ministra dóbr państwowych do zatwierdzania analogicznych przepisów w innych guberniach, w razie ewentualnych petycyj ziemstw gubernialnych. Jakkolwiek «Prawitielstw. Wiestnik» wyraźnie wspomina tylko o guberniach uposażonych w instytucje autonomiczne, wszakże niewątpliwie zupełnie logiczna interpretacja powyższego rozporządzenia pozwala na zastosowanie organizacji wzajemnych ubezpieczeń od gradobicia i we wszystkich innych guberniach. Chodzi tu albowiem nie o formalne stanowisko petenta, ale o realną sprawę doniosłego znaczenia. Nam się wydaje, że w prowincjach zachodnich mogłyby i powinnyby były zająć się organizacją wzajemnych ubezpieczeń od gradu miejscowe obywatelstwo, naturalnie w porozumieniu z administracją miejscową. Całą tu trudność stanowiłoby tylko wciągnięcie do organizacji wzajemnej gmin włościańskich. Trudność to jednak raczej formalna; naturalnie towarzystwa, występując z podaniem do p. ministra, muszą działać tylko w imieniu swoich członków, ale ustawę można ułożyć tak, żeby udział we wzajemnem ubezpieczeniu dostępnym był dla wszystkich rolników, nawet nieczłonków. Jest to sprawa, którą warto wziąć pod szczególną rozwagę i przynajmniej próbować, bo, pomijając już niezmierną materialną doniosłość ubezpieczeń od gradobicia, uorganizowanie takich wzajemnych instytucyj będzie próbą i sprawdzianem samodzielności społecznej. W jednym z najbliższych numerów podamy treść przepisów, opracowanych przez ziemstwo orłowskie.

Przegląd prasy ruskiej.

«Mosk. Wiedom.» w artykule poświęconym pamięci niedawno zmarłego guberni-

natora wołyńskiego, E. Jankowskiego, między innymi piszą:

«Po dość znacznym przeciągu czasu Wołyń znów poczuł, że rządzi nim człowiek ruski, zawsze stawiający na pierwszym miejscu ruskie interesy i bezustannie pracujący nad utrzymaniem tych interesów. Niemcy, żydzi, w takiej obfitości zaludniający Wołyń, zaraz zrozumieli z kim mają do czynienia i wkrótce przycichli. Przewodzącym E. Jankowskim starł zewnętrzną niemiecką barwę Wołynia; za jego rządów przemianowano przeszło 800 kolonij, które nosiły nazwy niemieckie; we wszystkich kolonjach niemieckich wprowadzony został stary kalendarz, na miejsce uprzywilejowanego niemieckiego podtrzymywanego nowego; niemcy nie posiadający ziemi wydaleny, co wpłynęło na zupełny prawie zanik sztundy na Wołyniu. Pomimo trudności, E. Jankowski uzyskał za twierdzenie prawa z dnia 14 marca 1892 roku, wzbraniającego cudzoziemcom nabywania gruntów, ich dzierżawienia i t. p. Dobroczynne prawo to jeszcze nie zostało zastosowane, ale jest ono nader ważne dla Wołynia, jako guberni pogranicznej, która na swem łonie przytulila przeszło 200,000 niemców».

Na często słyszany frazes, gdy idzie o wyższestanowisko lub posadę odpowiedzialną, że «nie ma ludzi», ks. Mieszczerskij odpowiada, że jest to fałsz, gdyż ludzie są, ale rzecz cała na tem zależy, ażeby ich umieć znaleźć, a następnie umieć ich użyć.

«Nieraz—pisze dalej ks. Mieszczerskij—słyszeć się daje taki frazes o ludziach: w dawniejszych, mikołajewskich czasach ludzie byli inni: bardziej jednolici, energiczniejsi i t. d. Tak, to słusznie, w dawne owe czasy było więcej jednolitych i typowych ludzi, było też i więcej energicznych! Ale dlaczego? Nie dotykajmy różnicy epoki, ale zatrzymajmy uwagę na tem jednym tylko: w owe czasy wydelegowywanie ludzi do Rosji z poleceniami lub z zadaniami do przeprowadzenia, miało miejsce znacznie częściej aniżeli teraz... Samo już komenderowanie fligel-adutantów do poboru rekrutów jakąż było wówczas dobrą szkołą; ale oprócz tego niech się tylko zdarzyło coś nadzwyczajnego w guberni, natychmiast wydelegowywano urzędników na prowincję. Bywały przytem ciągle rewizje senatorskie; przy każdym senatorze znajdowało się kilku młodych ludzi, którzy w czasie rewizji jeździli po guberni i uczyli się; to także była cała szkoła życia; dalej byli generał-gubernatorowie, do których również wysyłano z Petersburga młodzież na pewną ilość lat...»

«Grażdanin» rozmyślając nad tem, dlaczego obecnie tak trudno znaleźć ludzi, którzyby znali ruskie życie i jego potrzeby, co jest koniecznym dla zajęcia wyższych urzędów, wspomina dawne warunki bytowania i pisze:

«W minionej epoce ileż okazało się nieznanomości życia! Chcę tu mówić o zniesieniu podatku poduszego. Odjęto ono rządowi 40 milionów rs., a nie zapewniło ludowi nic, w znaczeniu ulgi, gdyż to, co włościanin przestał płacić jako podatek poduszny, zaczął płacić jako pobory gminne, które giną w kieszeniach pisarzy wiejskich. Gdyby w owej epoce stali u steru ludzie praktyczni życiowo, którzy przeszli przez szkołę życia ruskiego, wiedzieliby o tem i nigdy nie doradziliby czegoś pozornie dobrego dla ludu, ale stanowczo zgubnego dla skarbu».

Ciekawe «interview» ze słynnym profesorem Anatole Leroy-Beaulieu, w sprawie emigracji żydów do Argentyny, zamieszcza jeden ze współpracowników «Niedielnej Chroniki Woschoda». Leroy-Beaulieu tak się, między innymi, wyraził:

«Jest to sprawa bardzo skomplikowana. Argentyna jest to ziemia dziewicza, którą na kraj uprawny mogą przetrworzyć tylko ludzie w rolnictwie doświadczeni, ludzie zaś nieprzyzwyczajeni do pracy około roli tylko zgina. Zresztą, sprzeciwia się to wszelkim prawom historycznym, ludzie dają ze wsi do miasta a nie odwrotnie. By z wieśniaka zrobić mieszczanina, na to niewiele potrzeba czasu, odwrotnie jednak przeobrażenie jest chyba niemożliwym. Wiem zresztą, że między żydami w Rosji liczny jest kontyngens robotników i rolników. Ci mogą służyć jako materiał kolonizacyjny, po za tem nikt. Powtóre, obawiam się, że skupienie znacznej ilości żydów w jednym miejscu i w jednym państwie wywoła przeciw-

ko nim nowy ruch antysemicki. Dlatego podoba mi się ostrożny plan barona Hirscha, ażeby kolonizację prowadzić nietylko w Argentynie, lecz i wszędzie gdzie tylko to okaże się możliwym. Rzecz główna, należy unikać skupienia a rozsiadłać. Można by to uczynić i w Rosji, gdyby zniesiono granice t. z. «osiadłości żydowskiej». No, ale o tem nie ma mowy... Przyczyny antysemityzmu są ekonomiczne i narodowe. Antysemityzm najczęściej jest skutkiem wybijania narodowego szowinizmu. Szowinizm ten to choroba wieku».

Audjencja, udzielona Stambolowowi przez sułtana tureckiego, zajmuje od tygodnia bardzo żywo prasę ruską. «Swiet» p. Komarowa, przytaczając opinie gazet francuzkich, tak się wyraża:

«Oto jest sprawiedliwa i ludzka zupełnie ocena działalności bułgarskiego Mazepy — pisze «Swiet». W Paryżu lepiej ocenili zdrającą, aniżeli w Konstantynopolu, gdzie sułtan nietylko, że miał odwagę przyjąć Stambolowa, ale nawet wojskiem swym rozkazał oddawać mu honory. Sułtan w dniu tym prawdopodobnie zapomniał o istnieniu Rosji».

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Dowiadujemy się, że uprzączywie krążące od pewnego czasu w prasie zagranicznej pogłoski o ustąpieniu p. Wyszniegradzkiego ze stanowiska ministra skarbu i o nominowaniu na jego miejsce p. Wittego, nie sprawdzają się. Rz. r. t. Wyszniegradzkij pozostaje głównym kierownikiem finansów, do pomocy zaś mu dodany zostaje drugi towarzysz ministra w osobie r. t. Kobek (pierwszym jest i pozostaje r. t. Terner), co się zaś tyczy rz. r. st. Wittego, to pozostaje on i nadal na czele ministerstwa komunikacji, którego zakres działania zostanie znacznie rozszerzony przez włączenie doń dwóch departamentów: «spraw kolejowych» (taryfowego), oraz «przemysłu i handlu». Ministerstwo komunikacji ma odtąd nosić tytuł «ministerstwa komunikacji i handlu».

× Ukazem Najwyższym z d. 7 sierpnia roku bieżącego Najjaśniejszy Pan znieść raczył wszelkie ograniczenia co do wywozu zagranicę żyta w ziarnie, mąki żytniej i wszelkiego rodzaju otrębów.

× Z polecenia p. ministra komunikacji, towarzysz jego, r. t. Iwanczenkow, zrewidował sposób prowadzenia administracji mohylowskiego okręgu komunikacji. Rewizja ta, jak głosi rozkaz p. ministra, wykryła, że wszelkie dostawy znajdowały się w rękach małej liczby dostawców-żydów, po bardzo wysokich cenach. Na mocy najpoddanniejszego doniesienia do uznania Najjaśniejszego Pana o tem, urzędnicy okręgu zostali uwolnieni od obowiązków i oddani pod sąd. P. minister ogłasza przytem, że narzekania na zarządy komunikacyjne, które słyszeć się dają, jak się przekonano, nie są bez podstawy. P. minister ma nadzieję, że kara, jaka spotkała winnych wokregumohylowskim, będzie ostrzeżeniem niejako i wskaże drogę, po której kroczyć powinni dbali o swoją reputację urzędnicy ministerstwa.

× W prasie zagranicznej, a głównie w niemieckiej, angielskiej i amerykańskiej, jak czytamy w «Praw. Wiest.», najfałszywsze rozchodzą się pogłoski o ucisku, jakim ulegają żydzi w Rosji. W «Daily News» podano, że z Moskwy i Petersburga wysyłają żydów w kajdanach, po dwóch skutych razem; nawet do artykułu tego dołączono rysunek kajdan, który obecnie obiega po Anglii w celu wzbudzenia współ-

czucia dla żydów. Z tego przykładu, pisze «Praw. Wiest.», sądzić można do jakich środków uciekają się wrogowie Rosji. Wywołuje to prośby i adresy o usunięcie czegoś, co nie istnieje. «Praw. Wiestnik» oświadcza się kategorycznie przeciwko takiemu rozsiewaniu fałszów.

× Stosunki Rosji z Chinami, jak donoszą «Piet. Wied.», w ostatnich czasach znów na lepszą wstąpiły drogę. Pierwszy krok w tym kierunku zrobił rząd chiński, dając odpowiednie instrukcje posłowi swemu przy dworze ruskim. Postanowienie rządu zbudowania drogi syberyjskiej w jak najkrótszym czasie, okazało na rząd chiński wpływ stanowczy. Rząd chiński zgodził się na urządzenie kilku konsulatów ruskich w ważniejszych punktach cesarstwa niebieskiego. Odpowiednia konwencja już została podpisana. Mówią również, że posel nadzwyczajny, stale mieszkający dotąd w Berlinie, ma wkrótce przenieść się do Petersburga.

× Według informacji «Now. Wrem.», zaczerpniętych w ministerstwie spraw zagranicznych, ministrowie tureccy nie przewidzieli zjawienia się Stambolowa w Konstantynopolu i nie o celu jego wizyty nie wiedzieli. Ztąd wniosek, że nieprawdą jest jakoby sułtan żądał, ażeby Stambolow do stolicy przyjechał. Również «Now. Wremia» donosi, że Porta zapewniła w drodze urzędowej, że rządów ks. Ferdynanda nie uznaje. Sułtan ze Stambolowem o polityce nie mówił wcale. Inne postępowanie Porty byłoby jawnym pogwałceniem traktatu berlińskiego.

× «Grażdanin» donosi, że wielki wizerunek turecki w tych dniach przedstawił ruskiemu ministerstwu spraw zagranicznych szczegółowe wyjaśnienie przyczyn, które wywołały audjencję Stambolowa u sułtana. Jest to tem bardziej godne uwagi, dodaje «Grażdanin», że w danym razie nasze ministerstwo żadnych nie przesyłało interpelacji w tej sprawie, a fakt spełniony ignorowało, jak zresztą wszystko, co urzędownie dotyczy Bułgarji.

× Wydelegowanie generała Boisdeffra do Petersburga, jak donosi «Grażdanin», wywołało w prasie paryskiej bardzo wiele domysłów, a między innymi gazety roztrząsają kwestję, czy wydelegowany przywiezie jaki dokument o przymierzu formalnem Francji z Rosją, czy tylko grzeczne i miłe wspomnienia. «Grażdanin» jest zdania, że obecnie misja generała jest czysto specjalną i dotyczy manewrów. Co zaś do tego, czy i co przywiezie generał do Francji, to ciekawość gazet nie będzie prędko zadowolona, gdyż art. 8 prawa francuzkiego o stosunkach władzy państwowej z mocarstwami zagranicznymi wyraźnie głosi, że prezydent zawiera umowy, a donosi o nich izbom parlamentu wówczas tylko, gdy na to pozwalają interesy i bezpieczeństwo państwa.

× Jesienna sesja rady państwa rozpocznie się w pierwszych dniach października. W liczbie ważniejszych projektów, jakie rada państwa ma rozpatrzyć, jak donoszą «Piet. Wied.», znajdują się nowa ustawa dróg szosowych i wodnych, wyznaczenie emerytury nauczycielom szkół ludowych, nowa ustawa apteczna, ustawa o służbie sanitarnej i lekarskiej na drogach żelaznych, projekt reformy policji wiejskiej, oraz niektórych zmian w ustawie sądów gminnych, dodatkowe przepisy do wydanej ustawy miejskiej, oraz inne.

× «Praw. Wiest.» zamieszcza Najwyższy rozkaz o przedłużeniu wzmocnionej ochrony na rok jeden w następujących miejscowościach: w gub. petersburskiej, moskiewskiej, charkowskiej, kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej; w miastach: Rostowie nad Donem, Taganrogu, Nachiczewanu i we wsi Kasperówce, w ziemi wojska dońskiego, a także w okręgach petersburskiego i odeskiego zarządów miejskich, w mikołajewskim gubernatorstwie wojennem i miejscowościach należących do kronsztadzkiego wojennego gubernatorstwa.

× W min. spraw wewn. Mianowani: wice-gubernator petersb. Diemidow — gubernatorem ołonieck.; pośrednik połub. pow. włodz. wołyńskiego Borowikow — prezesem łucko-dubieńsk. zjazdu pośredników połub. Przeniesieni: gubernator ołoniecki Wiesiołkin — do Czernihowa; marszałkowie szlachty: pow. mohylowskiego Afanasjew i pow. bychowsk. Wasilewski — pierwszy do pow. czauusk., a drugi do pow. mohylowsk. W min. komunik. Mianowani: p. o. dyrektora dep. dróg żel. Sumarokow i prezes czasowego zarządu dr. żel. rząd. Adadurow — członkami rady do spraw taryfowych przy min. skarbu, z ramienia min. komunik. Uwolnieni: naczelnik mohylowsk. okr. komunik. inż. Awryński, członek kompletu ogół. tegoż okr. inż. Myzenkowie, naczelnik oddziału gospodarsk. w tymże okr. Postawski, oraz inżynierowie dystansowi tegoż okr. Pracosudowicz i Zawadzki — wszystkie pięciu od służby. W min. dóbr państwa. Uwolniony: zarządzający takielmiz dobrami w gub. wileńsk. i kowieńsk. Fromm — na własne żądanie od służby, dla słabości zdrowia.

× Gazeta «Kaliszanin» z rozkazu p. ministra spraw wewnętrznych, na mocy art. 154 ust. pras. («Zb. pr.» t. XIV, wyd. 1890 r.), została na 8 miesięcy zawieszona.

× Specjalna komisja, utworzona przy departamencie handlu i przemysłu ministerstwa finansów, jak donoszą «Pięt. Wied.», wypracowała projekt do prawa o rozmieszczeniu fabryk i zakładów przemysłowych, które mogą być zakładane po miastach. Projekt ma na celu usunięcie szkodliwych wpływów fabryk na zdrowie mieszkańców.

× P. minister spraw wewnętrznych zezwolił na sprzedaż cząstkową numerów gazety «Pietierburskija Wiedomosti» i na drukowanie w niej ogłoszeń prywatnych, co był zabronił w d. 4 lipca r. b.

× Najjaśniejszy Pan najwyższej rozkazać raczył, ażeby pułkownik Karol Edward Stewart uznawany był za jeneralnego konsula Wielkiej Brytanji na gubernie: wołyńską, podolską i kijowską, z rezydencją w Odesie.

× Cyrkularz ministerstwa spraw wewnętrznych, jak donoszą «Birz. Wied.», o pobieraniu niedoborów pud za pud, wywołał bardzo żywą wymianę myśli w prasie zagranicznej. Sposób pobierania zwrotnych pożyczek na wyżywienie in natura wywołał wszędzie jak najpochlebniejsze zdania, jako wyborczy środek prawodawczy, a szczególnie ze względu na głód, jaki w r. z. dotknął Rosję.

× Ministerstwo dóbr państwa, jak donosi «Grażdanin», ma zamiar od roku przyszłego 1893 ustanowić kilka nowych posad rewizorów leśnych, głównie dla nadzoru nad lasami prywatnymi, na zasadzie prawa z d. 4 kwietnia 1888 r.

KRONIKA PETERSBURSKA.

× Międzynarodowy kongres kolejowy, a właściwie czwarta jego sesja, zgodnie z programem, otwarty został uroczystie w d. 8 b. m., w sobotę. Na kongres zamiast spodziewanych 740 członków, przybyła tylko połowa. Jakkolwiek spodziewani są jeszcze zapóźnieni nieo Amerykanie i Angliacy, którzy przybyć mają na własnych jachtach, ogólna liczba gości jednak nie przewyższy 400 osób. W ogromnej sali klubu szlacheckiego, przyjął zgromadzonych mową powitalną zarządzający minister-

stwem komunikacji, p. Witte. W mowie swej p. Witte podał niektóre szczegóły z dziejów kolejnictwa w Rosji. Pierwsza droga żelazna z Petersburga do Pawłowska (25 kilometrów) zbudowana była w r. 1838. W r. 1842 cesarz Mikołaj I kazał budować drogę mikołajewską. Tutaj p. minister oświadczył, że Rosja nigdy nie zapomni, iż Francja dała jej dwóch głównych kierowników w dziedzinie komunikacji, a mianowicie inżynierów: De Volana i Betancourta. Obecnie Rosja posiada 32,000 kilometrów dróg żel. Na mowę p. ministra odpowiedział p. Belpaire, belgijczyk, a po nim p. Picard, który wyraził nadzieję, że rosjanie w ogromnej ilości zwidzą wystawę paryżką w r. 1900. Po wielu komplementach p. Picarda, przystąpiono do obioru prezesa, którym, na propozycję p. Belpaire, obrano jen. lejtn. Petrowa. Tegoż dnia był obiad u p. Witte na 60 osób, a wieczorem przyjęcie dla członków kongresu, uroczajone koncertem. Z ogromu materiału i referatów, zwrócić należy uwagę na poniższe: «O środkach wpływających na rozwój ruchu pasażerskiego», «O rezultatach zastosowania w praktyce rozmaitego rodzaju biletów pasażerskich», «O systemie premji dla służących przy drogach żel.», «O zastosowaniu elektryczności» i t. p. Trzy pierwsze sesje zjazdu odbyły się w Brukseli (1885 r.), w Medjolanie (1887 r.) i w Paryżu (1889 r.). Prezesem komitetu organizacyjnego jest rz. r. st. inż. Werchowski. Niepodobna nie zaznaczyć, że podczas gdy Francja przysłała 16 rządowych i 100 prywatnych delegatów, rząd niemiecki nie wydelegował nikogo, a tylko trzy małe drogi niemieckie posiadają swych przedstawicieli. W d. 9 sierpnia, członkowie kongresu na dwóch parowcach, «Kiwacz» i «Kotlin», udali się na obejrzenie morskiego kanału. W czasie przejażdżki podano zimne przekąski, a podczas śniadania ten i ów improwizował mowę. Toasty następowały jeden za drugim, a ogólnym ich wyrazem: «marsyljanka» i «hymn ruski». Okrzyki: «Vive la France! Vite la Russie!» ciągle słyszeć się dały. W ten sposób zdarzyło się — dodaje «Now. Wr.» — że inne narodowości, przynajmniej na tych parowcach, musiały przyłączyć się do przymierza francuzko-ruskiego. Parowce na chwilę zawijały do portu kronsztadzkiego. Parowce wróciły o g. 5 do Petersburga, gdzie miał być wydany dla gości zagranicznych raut przez zarząd miasta. Organizacją spaceru zajmowali się specjalnie pp.: Gerngross, Perl i Utin. O g. 10 tegoż dnia, w pięknej i bardzo ładnie udekorowanej sali aleksandryjskiej «dumy» petersburskiej, na raucie zbrali się członkowie kongresu bardzo licznie. Z powodu braku miejsca, damy w tem zebraniu nie przyjęły udziału. Przybyłym dziękował w imieniu zarządu p. Rat'kow-Rożnow, a odpowiadali mu sir Andrew Fairbairn, b. członek parlamentu angielskiego i Komandor Brioschi, senator włoski.

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

× Rozkaz Najwyższy z d. 6 sierpnia opiewa, że fligel-adjutant, kapitan, Jego Cesarska Wysokość, W. Ks. Następca Tronu Mikołaj Aleksandrowicz otrzymał rangę pułkownika, z pozostawieniem w godności fligel-adjutanta.

J. C. Mość oznajmił raczył Monarszą Swą wdzięczność b. dyrektorowi przytułku dla dzieci w m. Kownie, rz. r. stanu Kapryńskiemu — za jego gorliwą, dobroczynną i płodną działalność na rzecz dzieci w tymże przytułku umieszczanych.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 20 sierpnia.

[Tydzień warszawski].

+ Cholera (brzydki wyraz, którego jednak, niestety, musimy dziś używać częściej niż wyrazów najpiękniejszych) trzyma się dotąd zdaleka od nas. I zaprawdę, dobrze robi, gdyż przygotowaliśmy się na nią, jak na wilka lub tatarą. Gdzie spojrzeć, a właściwie: gdzie no-

sem pociągnąć, wszędzie widać i czuć higieniczne pogotowie. Zapal do uzdrowotniania miasta tak dalece wszystkich ogarnął, że nawet w zakładach fryzjerskich zarządzono środki, mające zapobiegać epidemji... lysienia. Lysi odłączeni tam zostali od czupryniastych, jak w stadzie odłączają się owce niezdrowe od zdrowych. Pierwsi chesani są wyłącznie białymi grzebieniami i szczotkami i strzyżeni za pomocą nożyczek w białej oprawie; wszystkie narzędzia przeznaczone na użytek drugich, są bez wyjątku czarne. Ma to zapobiegać przenoszeniu zarazki lysinowego (!) z głowy na głowę.

Coraz tłumniej odwiedzają nas goście zagraniczni. Oprócz właściwych turystów, mieliśmy w tych dniach liczną drużynę cudzoziemską, różnojęzyczną, która specjalnymi pociągami spieszyła na wielki zjazd kolejowy do Petersburga. Francuzi, włosi, Niemcy, Holendrzy itd., wszyscy niemal z żonami, córkami dorosłymi i rodzinną czeladką, zatrzymywali się w Warszawie, aby przekonać się czy jest ona naprawdę «północnym Paryżem». Honory domu czynili im delegaci trzech tutejszych kolei żelaznych, służący im zarazem za przewodników w wycieczkach po mieście. Większość przybyszów znajdowała się w teatrze; wszyscy zaś przyjmowani byli wystawnym obiadem. Czujna reporterka wytopiła przy sposobności fakt tragicomiczny, a mianowicie wypowiedzenie otwartej wojny butnej Francji przez skłonne do awantur Włochy. Poprostu: delegaci francuzcy pokłócili się w drodze z delegatami włoskimi i za żadną cenę jechać razem z nimi nie chcieli. Skończyło się na tem, że ich wyprawiono pociągiem nadzwyczajnym...

To wzburzenie umysłów przypisaćby można upałom nadzwyczajnym, jakie spadły na nas po nadzwyczajnych również chłodach. Miewamy od tygodnia po + 30° Réaumur'a, co najwytrwalszych nawet do ucieczki z miasta przymusza. Mury płoną, bruk parzy, niebo zieje ogniem, a grozę położenia zwiększa klauzura higieniczna, zabraniająca używania lodów i lodu pod wszelką postacią. Na szczęście est *modus in rebus*, a na gorąco równie dobrze pomagają lody jak gorąca herbata. Ten wzgląd, w połączeniu z nieuniknioną dziś wszędzie higieną sprawił, że otworzono świeżo cztery nowe herbaciarnie, które mają ogrzewać żołądki, a chłodzić skórę biedniejszej ludności miasta. Inicjatywa tej dobrej sprawy wyszła od p. oberpolicmajstra, który też energicznie wprowadził ją w życie. Nowe herbaciarnie rozmieszczono w następujących punktach Warszawy: na Starem-Mieście, na Nowem-Mieście, przy ulicy Czerniakowskiej i na Pradze. Jednocześnie uzupełniono rzecz przez założenie dwóch tanich kuchni, jednej przy ulicy Czerniakowskiej, drugiej przy ulicy Siennej. I kuchnie i herbaciarnie otwarte być mają od świtu do późnej nocy.

Niebezpieczeństwo wybuchnięcia epidemji wzrosło obecnie z powodu zasypania targów spóźnionymi w tym roku owocami. Na szczęście, owoce są wyjątkowo złe, niesmaczne i prawie bez wyjątku robaczywe.

Umierają u nas zresztą ludzie i bez epidemji — i to ludzie, których kraj naprawdę żałować musi. Na listę tych ludzi wpisać dziś trzeba imię znanego przemysłowca, ś. p. Karola Mintera, fabrykanta wyrobów żelaznych i wogóle metalowych. Zasiłkę nieboszczyka stanowi to głównie, że pierwszy on w robotach swych posługiwał się zaczął wzorami przygotowywanymi przez artystów krajowych.

Mazur.

Warszawa, 22 sierpnia.

[Gazetka artystyczna].

+ Na nutę pieśni «Polecieli sokołowie», śpiewa dziś Warszawa: «Przylecieli tenorowie». Przylecieli, przylatują i jeszcze przylatować będą. Dotąd wiemy o trzech. Są nimi: Stehle, *tenore lirico*, Runcio, *tenore di forza* i Morlacchi, *tenorino*. Wszyscy oni uświetnią sezon jesienny, który, jak się zdaje, będzie przeważnie operowym. Na sezon ten pozostaje w Warszawie i pani Klamrżyńska. Cztery zapowiedziane pierwotnie występy tej zdolnej śpiewaczki dosięgną w rzeczywistości cyfry czterdzieści, a może i czterechset. Marka zagraniczna zawsze u nas robi swoje.

Jakiego będzie rodzaju i z czem będzie się popisywał wielki chór śpiewacki, przybywający do nas z Bayreut? Czy krzewi on kult Wagnera, czy też innym służy bogom? Dowiemy się o tem już za kilka tygodni—a nie będzie chyba trudno przy tych śpiewakach o miejsce słuchacza, skoro zamówili oni dla siebie arenę cyrku na placu Ordynackim.

Szkoda, że zaproszeni przez Towarzystwo dobroczynności odczytnicy są wszyscy bez wyjątku polakami, nie przybywają z żadnej Meksykidyletanckiej i nie wykonywają swych «sztuk» wszyscy razem, lecz każdy z osobna. Wskutek tych braków, nie wypełnią oni słuchaczami nie tylko cyrku, ale nawet i małej sali resursowej, gdzie głos ich rozbrzmiewać będzie. A szkoda, bo pomiędzy dziesięciorgiem imion, które na programie odczytów zapisano, spotykamy i świetne. Niewiele ich zresztą i na ogół lista owa przypomina hiszpańską przysłowia zupę, zwaną *olla podrida*.

Cokolwiek bądź, witamy życzliwie zapowiedź tej nowej biesiady naukowej. Powitanie to należy jej się od nas najpierw dlatego, że każda rzecz, miłosierdzie sprawiająca, jest rzeczą dobrą, następnie, że o słowo żywe nierównie jest u nas trudniej niż o pisane. Choć w tej chwili i z tem ostatniem nie spotykamy się łatwo. Podczas kanikuly, jak podczas wojny, *silent Musae*...

Nowych książek prawie nie widać. Gebethner i Wolff ukończyli zeszytowe wydawnictwo «Dziwów życia», przygotowują zaś zamknięcie «Wieku XIX». Teodor Paprocki wypuścił w świat «Estetykę Veronę», spolszczoną przez A. Langego, której część pierwsza jeszcze w ziemie światła druku ujrzała. Książka to bardzo dobra i bardzo też naszym... estetykom potrzebna. Maurycy Orgelbrand, odważający się dziś tylko na drobne sensacyjne lub okolicznościowe fatalaszki, wydał broszurkę o cholercie. Oto początek i zarazem koniec bieżących nowości. Ze stołów też naszych nie schodzi dotąd sześć ładnych tomów «Pism» Spasowicza, które czytamy i odczytujemy.

Ludziom, pracującym na polu naukowym, przychodzi z ważną pomocą hr. Konstanty Branicki, nowy dziedzic Wilanowa. Przenosząc rezydencję swą do nowego pałacu w Morysiuku, nie tylko otwiera on dla publiczności wszystkie bez wyjątku salony i gabinety wilanowskie, ale nadto pozwala adeptom nauki korzystać jak najszerzej ze swej bogatej księżnicy i równie bogatych zbiorów archiwalnych.

Pracowników, którzy skwapliwie na zaprosiny te pospieszają, z pewnością u nas nie zbraknie. Mało mamy ludzi tak gruntownie przetwarzających materiał naukowy jak Taine lub Szajnocha, ale ród cierpliwych szperaczyw posiada u nas licznych przedstawicieli. Jeden z nich ubył świeżo z szeregu. Był nim ś. p. Józef Detmerski, którego śmierć zabrała w 76 roku pracowitego, użytecznego, choć mało widocznego żywota. Zmarły, jako urzędnik archiwum akt dawnych, najpierw w Lublinie a następnie w Warszawie, przysłużył się nauczycielstwem na jaw niejednego cennego dokumentu. Kilka z tych drobinek dziejowych posłużyło do rozjaśnienia mroków, pokrywających życie prywatne Klonowicza.

Urbanus.

+ Rozporządzenie językowe. «Praw. Wiestnik» ogłasza rozporządzenie Najwyższe, na mocy którego, we wszystkich instytucjach celnych guberni Królestwa polskiego akty i rachunkowość prowadzone być winny w języku ruskim. Deklaracje i prośby, podawane do komórk, mogą być pisane w językach ruskim i polskim, albo też w niemieckim, listy zaś frachtowe—i w innych językach europejskich; ogłoszenia o towarach wywozowych i przywozowych winny być pisane w języku ruskim.

ROZMAITOŚCI.

Forteczne manewry w Przemyslu zakończyły się, jak donosi tamtejsza «Gazeta», w sobotę, dnia 14 b. m., o godzinie 4 1/2 rano, ogólnym szturmem na warownię w Grochowcach. Szturm poprzedziło ostrzelanie z dział, trwające przez dwie godziny. Grało równocześnie bez przerwy 145 dział ciężkiego i lekkiego wago-

miaru. Huk ognia działowego był ogłuszający. Gdy działa umilkły, trzy pułki piechoty, poprzedzone oddziałami inżynierji, zaopatrzonej w drabiny szturmowe, ruszyły biegiem ku warowni, której działa zdemontowane (supozycja), nie ostrzeliwały się więcej. W mgnieniu oka przyłożono drabiny do wałów i zwycięzcy wtargnęli po nich do warowni, rażeni ogniem karabinowym ustępującej załogi. Po zdobyciu warowni defilowały wszystkie wojska przed arcyksiężętami: Albrechtem, Wilhelmem i Leopoldem Salwatorem, otoczonymi liczną świtą.

Zmarły w d. 28 lipca w Warszawie, gubernator wołyński, jen.-major Eugeniusz Jankowski, urodził się 7 marca 1837 r. Początkowo nauki pobierał w szkole konstantynowskiej, którą ukończył w r. 1856 z rangą praporszczyka. Po ukończeniu michajłowskiej akademji, zmarły piastował rozmaite urzędy. Pewien czas był nauczycielem w korpusie pawłowskim. W r. 1864 został wydelegowany do rozporządzenia komitetu urządzającego w Królestwie polskim, który go wysłał do Lublina na członka komisji do spraw włościańskich, a wkrótce potem został komisarzem włościańskim. Za chlubną na tem polu działalność otrzymał medal srebrny. Po opuszczeniu służby wojskowej, został w r. 1869 zarządzającym kancelarją warszawskiego okręgu żandarmskiego, w randze podpułkownika żandarmów. W r. 1879 urządził policję i żandarmerję w Rumelji, a już 15 maja t. r. został mianowany gubernatorem besarabskim, w r. 1881—ober-policmajstrem moskiewskim, w r. 1882—gubernatorem astrachańskim, w 1883—gubernatorem połtawskim, a w roku 1889—gubernatorem wołyńskim.

Rzyska «Tribuna» podaje następującą sensacyjną, ale niewątpliwie do końca zmyśloną wiadomość: «Przed kilku dniami odbył się w Vaduez, stolicy małego księstwa Liechtenstein, pojedynek na pałasze między księżną Pauliną Metternich, honorową prezydentką muzyczno-teatralnej wystawy w Wiedniu, a hrabiną Kielmansegg, małżonką namiestnika dolnej Austrii i prezydentką komitetu dam wystawy. Powodem pojedynku były pewne nieporozumienia z powodu wystawy. Przy trzecim starciu została księżna Metternich lekko zadraśnięta w nos, a hr. Kielmansegg w ramię. Na tem się zakończył pojedynek; obie damy uściślały się i serdecznie się ucałowały. Sekundantkami były w tym pojedynku: ks. Schwarzenberg-Liechtenstein i hr. Kińska. Jako lekarz funkcjonowała doktorowa baronowa (?) Lubińska (?), która dla pojedynku umyślnie wezwana została z Warszawy».

«Dziennik Polski» otrzymuje następującą wiadomość z Warszawy: «Adwokat Grodowski oddał, imieniem swych klientów, jednemu z adwokatów wiedeńskich sprawę rewindykacji spadku dwudziestu milionów rubli od skarbu austriackiego. W r. 1885 zmarł mianowicie w Wiedniu niejaki Trebiński, który prócz dóbr w Chorwacji, Sławonji i Dalmacji pozostawił 1,150,000 złr. gotówki. W braku spadkobierców objął fiskus spuściznę i sprzedał dobra na rzecz skarbu, obecni zgłosili się siostrzeńcy zmarłego, którzy zamierzają prowadzić proces w Wiedniu, w Zadarze i w Zagrzebiu».

W Wielkiej-Kikindzie (na Węgrzech) odbył się onegdaj pojedynek na pałasze między kadetem ks. Radziwiłłem a por. Csarossy. Obaj zapasnicy służy w 3 pułku huzarów. Ks. Radziwiłł otrzymał silne cięcie w głowę. Powodem pojedynku była sprzeczka podczas zabawy.

Przed laty kilkunastu w «Gazecie Lubelskiej», a niekiedy i w innych czasopismach, spotykaliśmy—pisze «Kur. Codz.»—czerpane ze źródeł archiwalnych przyczynki, oświetlające zwłaszcza stosunki ekonomiczne przed wiekami. Ogłaszał je w suchej, ale sumiennie opracowanej formie b. urzędnik archiwum Królestwa polskiego, Józef Detmerski, zmarły teraz w naszym mieście, jako emeryt, po 76 latach cichego a pracowitego życia. W pracach swoich nie wystrzelał wysoko, ogłosił wszakże niejedną rzecz ważną; on mianowicie dokumentem oryginalnym dowiódł fałszywości upożytkowanej opowieści, jakoby Klonowicz, autor «Flisa», zmarł w nędzy. Ten jeden fakt zaskarbia mu już wdzięczność i pamięć wszystkich miłośników piśmiennictwa.

Namiestnictwo galicyjskie zezwoliło doktorowi Leonowi Blumenstockowi, profesorowi uniwersytetu jagiellońskiego w Krakowie, na zmianę nazwiska na «Halban».

KRONIKA POŚMIERTNA.

Babska Marja, l. 25—w Nacieczowianiu (gub. erywański) 5 sierpnia.

Błażecki Józef, l. 56, emeryt, b. urz. zarządcy pałaców cesarskich w Warszawie—tamże 8 sierpnia.

Bujnicka Antonina, l. 75, wdowa po dokt. medyc.—w Warsz. 13 sierpnia.

Burska Antonina, l. 58, ob. ziemiska—w Warsz. 14 sierpnia.

Detmerski Józef, l. 76, b. urz. archiwum głównego akt dawnych Królestwa, emeryt, znany z badań i odkryć archiwalnych—w Warsz. 15 sierpnia.

Dutkiewicz Andrzej, lat przeszło 80, jeden z najstarszych gisierów warszawskich, uczestnik odlewania posgu Kopernika—w Warszawie.

Dąbrowski Józef, l. 67, niedługo wiecej ceniony artysta dramatyczny sceny wileńskiej—w Białymstoku 15 lipca.

Frankowski Feliks, l. 30, dr. med., ordynator szpitala zapasowego w Warszawie—tamże 7 sierpnia.

Goebelt Józef, l. 63, artysta muzyczny, znany wiolonczelista, inspektor orkiestry teatru wielkiego, b. prof. instytutu muz. w Warszawie—tamże 14 sierpnia.

Hann Aleksandra, l. 68, ob. ziemiska, wdowa po b. nacz. sekcji w b. kom. rząd. spraw wewn. Król. polsk.—w Warszawie 9 sierpnia.

Hempel Helena, l. 40, ob. ziemiska—w Horoszczyńcu (pow. białsk. gub. siedleck.) 18 sierpnia.

Jeżewski Władysław, l. 50, rad. st. b. zarządzający Kalkulacją filij. b. banku polsk., ostatnio zarządcą jednego z kluczów ordynacji hr. Zamoyskich—w Szezeczynie 1 sierpnia.

Kaczorowski Hipolit, l. 71, magister farmacji—w Warsz. 19 sierpnia.

Kotakowski Konstanty, l. 82, emeryt—w Warsz. 1 sierpnia.

Karpińska Ludwika, l. 92, ob. m. Warszawy—tamże 12 sierpnia.

Króćniński Stanisław, l. 73, rzecz. r. st., b. członek izby sąd. warsz.—w Warsz. 1 sierpnia.

Łucwicz Adolf, l. 42, ob. ziemski gub. grodzieński—w Wrocławiu.

Pęczalska Józefa, l. 87, w Warsz. 17 sierpnia.

Siennicki Franciszek, l. 79, emeryt, b. urz. b. kom. rząd. przych. i skarbu Król. polsk.—w Warsz. 6 sierpnia.

Stronczyński Zygmunt, l. 47, urz. Tow. kred. m. Warszawy—tamże 13 sierpnia.

Wojciechowski Adam, l. 76, emeryt, b. urz. prokuratorji Król. polsk.—w Warsz. 16 sierpnia.

Wolowski Stanisław, l. 57, znany finansista, wspólnik firmy bankierskiej Rawicza—w Warsz. 17 sierpnia.

Wysłouch Witold, l. 72, ob. ziemski—w Piorkowiczach (gub. grodzieńskiej).

Zagrzebski Stanisław, l. 65, ob. ziemski pow. krasnostawski, g. lubelski—w w. Siemnica-Różana 7 sierpnia.

P R A W N I K.

OGOLNE.

◊ Z pewnego źródła dowiaduje się «Gazeta», że ministerstwo sprawiedliwości wypracowało projekt wyłączenia z liczby przestępstw, które pozwalają na pogodzenie się stron wszystkich czynów, pociągających za sobą karę z pozbawieniem lub ograniczeniem praw. Jakkolwiek wszczynanie spraw tego rodzaju po dawnemu zależeć będzie od powództwa poszkodowanych, ale raz rozpoczęte będą musiały być doprowadzone do końca, bez względu na pogodzenie stron. Nadto ma być postanowione, że strony mogą się godzić przed ogłoszeniem rezolucji sądu o skazaniu podsądnego, a po rezolucji zgoda traci wszelkie znaczenie.

◊ Ogłoszone zostały przepisy, uzupełniające ustawę o karach, wymierzanych przez sędziów pokoju za wyższy włościan: za nabycie od włościana zboża na pniu, w snopach, lub w ziarnie, po cenach nieodpowiednio niskich, kupujący, jeżeli przy kupni świadomie korzystał z trudnego położenia sprzedającego, podlega karze następującej: za pierwsze przekroczenie tej ustawy karze aresztu do trzech miesięcy, za drugie przekroczenie i w następnych wypadkach karze zamknięcia w więzieniu na czas od jednego do trzech miesięcy. Prócz tego, nabywca obowiązany jest dopłacić sprzedającemu różnicę pomiędzy wypłaconą temu ostatniemu sumą a istotną ceną targową nabytego zboża. Przepisy te nie dotyczą zakupu gotowego zboża u włościan na bazarach, na jarmarkach, jeżeli nabywca odbiera natychmiast zboże zakupione.

◊ Specjalna komisja ministerstwa sprawiedliwości, jak donosi «Dzień», zajmująca się reformą instytutu pomocników adwokatów i adwokatów, już projekt tej reformy wypracowała, tak że prawdopodobnie w jesieni r. b. rozpatrzy ją rada państwa. Jeśli mamy wierzyć pogłoskom, ma być ustanowiona taksa wynagrodzeń adwokatów, a liczbę ich dla każdego okręgu ograniczać będzie etat, przyczem dla osób niechrześcijańskich wyznaczeń ma być oznaczony pewien procent. Rada adwokatów ma być zreformowana, a korporacja «pomocników», jako samodzielna jednostka, zupełnie ma być zniesiona.

NOMINACJE.

◊ Mianowani: członek izby sąd. cyw. krym. w Orenburgu Kirsanow-Bielow—podprokuratorem w Grodnie; aplikant sąd. Protasiewicz—sędzią śled. 3 rew. pow. wilkomiński. gub. kowieński; sekretarzem sąd. Grodziecki i Stopiński; sędziowie śledczy: 2 rew. pow. hajsyński. gub. podolski. Wawieński i 1 rew. pow. winnicki. gub. Goleniecki, oraz kandydat ce. uniw. warszawski. Kosiniński—sędziami miejskimi, pierwszy m. Akiermanu, w gub. besarabski, drugi m. Sewastopola, trzeci m. Symferopola, czwarty m. Teodozji, w gub. taurydzki, a ostatni m. Brynca w gub. chersoński. Przeniesieni: sędziowie pow. m. Sieradza gub. kalisk. Surkow do m. Radomia, m. Rypina gub. płock. Smielkowski do m. Łomży, m. Końskie gub. radomski. Smarnow—na dodatku. sędz. pow. warsz.—okr. pernowo-feliński. gub. inflane. Wostrosablin—do okr. słuck. gub. miński, m. Opatowa gub. radomski. Tysski—na dodatku. sędz. pow. w gub. piotrkowski. okr. dynaburski. gub. witebski. Szymański—do okr. carewski. gub. astrachańskiej.

Z SĄDOW.

«Ryżsk. Wiestn.» donosi, że na posiedzeniu sądu ryżkiego karnego w m. Fellinie, w dniu 1 sierpnia rozpatrzono sprawę **kaznodziei ewangelickiego parafji «Helwet», Ernesta Ernsto-wa Beze**, liczącego 61 lat wieku, obwinionego o dopuszczenie do komunji, według obrządku ewangelickiego, osób prawosławnych. Sąd uznał go winnym i suspendował go od obowiązków na 6 miesięcy.

«Wil. Wiestn.» donosi o zajściu w gmachu wileńskiego sądu okręgowego. W dniu 25 lipca, w gmachu tegoż sądu zeszedł się hrabia **Ig. Korwin-Milewski** i p. **Leon Pusłowski**, hrabia Milewski, ujrawszy swego przeciwnika, obrzucił go miał gradem wymyślań, po francuzku wypowiedzianych, a nadto z taką siłą uderzył go w twarz, iż p. Pusłowski upadł na okno i porozbiłszy szyby. Świadkowie zajścia zeznali, iż gdyby okno było otwarte, silnie uderzony p. Pusłowski byłby niezawodnie wyleciał na ulicę. P. Pusłowski dobył z kieszeni rewolwer, chcąc strzelać do hr. Milewskiego, ndaremnie mu wszakże ten zamiar i broń odebrano. Zawezwana policja spisała o całym zajściu protokół i oddała sprawę sądowi do rozstrzygnięcia. W dniu 1 sierpnia odbyła się przed sędzią pokoju rozprawa. Wyrokiem sędziego 2 rewiru m. Wilna, hr. Korwin-Milewski skazany został za gwałt, na 1 miesiąc aresztu i za naruszenie spokoju w gmachu sądu na 4 dni aresztu w miejscowym gmachu więziennym.

Izba sądowa w Tyflisie skazała ks. **Aleksandra Doigorukowa** za fałszerstwo pieniędzy na 4 lata robót przymusowych i utratę wszelkich praw stanu.

Z Nizniego-Nowgorodu donoszą do gazet ruskich pod datą 4 b. m., że gubernator rozkazał sanitara **Usowa**, głównego winowajcę w roz-siewaniu fałszywych pogłosek na początku epi-demji we wsi Lyskowie, ukarać 150 rózgami i zamknąć na 3 miesiące w więzieniu. Innych 6 osób, rozpuszczających fałszywe pogłoski, osadzo-no na 3 miesiące w więzieniu.

KURJER KOŚCIELNY.

Z WATYKANU.

Z Rzymu donoszą do «Temps», że papież miał przesłać własnoręczny list do cesarza austriackiego z prośbą, ażeby przyłączył się do pertraktacji, jakie obecnie Watykan prowadzi z Turcją, z powodu nominacji biskupów w Albanji. Obecnie przedstawieni przez Austrię biskupi nie zostali zatwierdzeni przez sultana. Jeśli per-traktacje uwieńczone zostaną pożądanym skut-kiem, w takim razie Austrija zrzecze się przed-stawiania biskupów, ale zachowa swój protektorat w Albanji.

Watykan nie zaprotestuje przeciwko zaj-ściom, które miały miejsce w Rzymie w ostatnią niedzielę — pisze «Figaro» — a co raz jeszcze po-wiada, że jak małej swobody korzysta papież. Papież ograniczył się na przesłaniu do nuncjuszów ścisłej relacji dzikiej sceny, jaka miała miejsce na Pincio, ażeby mogli, w razie gdyby ich o to zapytywano, właściwym rządowi zdać sprawę.

DJECEZJE.

Piszą do nas z Kijowa: Ks. biskup Symon, wikariusz metropolitalny, sufragan diecezji mohylowskiej, w przejeździe z Kurska, Połtawy do Zytomierza zatrzymał się na jedną dobę w naszym mieście, w którym odprawił mszę świętą w kościele parafjalnym. M. T.

Zmarł ks. **Józef Pestrakiwicz**, pro-boszcz parafji Rudno w pow. lubartowskim (gub. lubelskiej). Zył lat 65, kapłaństwa liczył lat 40.

ZAGRANICZNE.

W «Journal Officiel» został ogłoszony dekret francuzkiej rady stanu w sprawie kate-chizmów dla diecezji Rennes i Luçon. Bi-skupi Grenobli, Seez i Saint-Jean de Maurienne wycofali swoje dekrety. Dekret poprzedza wyjaśnienie członka rady stanu, Lamé-Fleury, który rozbił oddzielne punkty sporne. Te ostatnie odnoszą się do uczęszczania do «złych szkół», to jest tych, które rząd założył, do ślubu cywilnego, który żadnej nie ma wartości, do autorytetu biskupów i proboszczów, którym prawo cywilne nie powinno żadnych stawiać ograniczeń, oraz do wyborów, które zawsze mają mieć na celu interesy religijne. Dekret podpisał prezydent rze-czypospolitej, a kontrasygnował minister oświaty.

W ostatnich dniach maja wszystkie gazy podały wiadomość, że rząd francuzki zażądał uznania swego protektoratu w ziemi świętej przez niemiecki związek palestyński; wskutek tego musieli byli lazaryści niemieccy ustąpić z niemieckich instytucji w Jerozolimie. Okolicz-ność ta, jak za «Koeln. Ztg.» podaje «Pet. Ztg.», znalazła swoje wytłumaczenie w tem, że rząd

niemiecki ma prawo rozeciągać opiekę nad niemieckimi instytucjami w Palestynie, co przyzna-je mu zarówno rząd turecki, jak i stolica apo-stolska.

KURJER SZKOLNY.

O G Ó L N E.

Bardzo ważny, wobec zbliżającego się otwar-cia roku szkolnego, komunikat ogłasza «Riżskij Wiestnik» w sprawie przeciążenia pracą uc-zniów gimnazjów. Jest to rezultat ankiety, prze-prowadzonej z polecenia kuratora dorpackiego okręgu naukowego, z której się okazało, iż uc-zniowie, oprócz zajęć ściśle klasowych, muszą zbyt wiele czasu poświęcać na zajęcia domowe. Nawet w klasie przygotowawczej wypada od 1 do 2 go-dzin dziennie, w średnich klasach ze 3 godziny, a w trzech wyższych z 5 godzin pracy dziennej. Dodając do tego 5 — 6 godzin studjów w klasie, wypadnie dziennie 10 do 11 godzin zajęcia, co stanowczo musi ujemnie wpływać na cieleśne i umysłowe zdrowie młodzieży. Otóż p. kurator poleca gimnazjalnym radom pedagogicznym, aże-by zwracały pilną uwagę na zarządzenie ztemu. W klasach niższych należy stanowczo unikać za-dawania lekcyj, a w wyższych postępować tak, iżby domowe przygotowanie nie zabierało uczniom więcej nad 3 godziny czasu. Komunikat ten ma znaczenie zasadnicze dla całego państwa, a nie-tylko dla jednego okręgu, ponieważ kwestja prze-ciążenia uczniów pracą stoi na porządku dzien-nym w ministerstwie oświaty.

ZAGRANICZNE.

Dr. Milewski, profesor uniw. jagieloń-skiego, wydelegowany do Anglii dla zbadania stosunków socjalnych i ekonomicznych, przyjmo-wany był i goszczony przez grono uczonych angielskich w hotelu uniwersyteckim w Oksfordzie.

Z Paryża donoszą, iż minister oświaty po-stanowił wprowadzić do zakładów naukowych francuzkich wykłady języka ruskiego.

KOLEJNIK.

REFORMY.

Dowiadujemy się, że wskutek wiadomego rozporządzenia rz. r. st. Wittego, nakazującego przedstawienie do d. 1 września kandydatów po-chodzenia ruskiego na stanowiska naczelników wydziałów na linii dróg żel. w Królestwie, na kolei nadwiślańskiej przedstawieni zostali ministerstwu komunikacji następujący kandyda-ci: na naczelnika służby drogowej, czyli główne-go inżyniera — inż. **Raszeński** z drogi bałtyckiej; na naczelnika wydziału mechanicznego — inż. **Zap-czyński** z drogi syzrano-wiazemskiej i na naczelnika ruchu p. **Werchowski** z drogi libawo-romeń-skiej. Nominacja tych kandydatów przez zarząd kolei może nastąpić dopiero wówczas, kiedy mini-sterstwo komunikacji oświadczy, że z jego stro-ny żadne nie zachodzą przeszkody.

Nowy dyrektor drogi terespolskiej, inż. **Izmailow**, rozesłał do wszystkich urzędników kole-i cyrkularz, z którego wyjmujemy następujący ustęp: «Z drugiej strony, pozwalam sobie wyrazić nie tylko nadzieję, ale głębokie przekonanie, że urzędnicy warszawsko-terespolskiej kolei że-laznej, którzy zasłużyli sobie na rzetelne uzna-nie, ze względu na swój porządek i akuratność, użyją wszelkich starań, aby utrzymać tę zasłu-zoną reputację i przy skarbowym zarządzie, dla którego ściśle pełnienie obowiązków szczególnie-jest niezbędne».

Nowonominowany dyrektor kolei iwangrodzko-dąbrowskiej, inż. **Łachtin**, dnia 8 b. m. za-jął to stanowisko. B. dyrektor tejsze kolei, inż. **Meinhart**, wyjeżdża do Petersburga.

Zarząd kolei terespolskiej rozesłał okólni-kowe zawiadomienia do całej służby kolejowej o rozpoczęciu czynności nowoutworzonej kontroli dochodów. Biura jej mieścić się będą przy ul. Włodzimierskiej, w domu pod № 14. Jak się dowiaduje «Kur. Warsz.», 20 posad obejmą kobiety. Naczelnikiem naznaczony został p. **Her-cog**.

ZMIANY OSOBISTE.

Mianowani: zawiadujący inspekcją główną dróg żel., pułk. inż. wojsk. **von Wendrych** — in-spektorem głównym dróg żel., zostających w za-wiadywaniu min. komunik.; inżynierowie komu-nik.: **Wasilewski**, **Antonowicz**, **Daragan** i **Boro-din** — zarządzającymi drogami żel.: pierwszy — mosk.-brzeską, drugi — mosk.-kazańską, trzeci — nadwiślańską, a ostatni — dr. żel. połudn.-zachod-niami.

Urzędnik do szczególnych poruczeń klasy VI-iej przy ministrze komunikacji, radca dworu **Kołyżsko**, mianowany został urzędnikiem do szczególnych poruczeń klasy V i dyrektorem z ramienia ministerstwa do zarządu Towarzystwa nadwiślańskiej dr. żel.

«Gazeta Kielecka» donosi, że inżynier **Wo-dopjanow** zrzekł się posady, ofiarowanej mu na kolei dąbrowskiej.

NOWE DROGI ŻELAZNE.

W tym miesiącu oczekiwaniem jest otwar-cie dla użytku publicznego niektórych części bu-dujących się obecnie nowosielickich linii dro-gi żelaznej. Linje te, wchodzące w skład sieci po-łudniowo-zachodnich dr. żel., ukończone już są zupełnie na przestrzeni Zmerynka-Mohylów (na Dniestrze) i Słobodka-Rybica (na Dniestrze), i te to właśnie części, łączące w dwóch miejscach główną linję połudn.-zach. dr. żel. z Dniestrem, mają być otwarte. Pierwsza, Zmerynka-Mohylów, przestrzeni wiorst 105, zawiera prócz nazwanych krańcowych, następujące stacje i półstacje: **Sewerynowka**, **Mańkowce**, **Bar**, **Mytki**, **Kopajgród**, **Ko-tiuzany**, **Niemiercze**, **Wendyczuny**, **Izraelówka** i **Sulatycka**. Drugą z otwierających się linii nowo-sielickich, Słobodka-Rybica, przestrzeni wiorst 45, składają stacje: **Tymkowo**, **Kielbaśna**, **Hor-szania**, **Woronkowo** i **Marynia**. Dalsza zadnie-strzańska część linii nowosielickich, stanowiąca przedłużenie linii mohylowskiej i rybnickiej, łą-czących się u Oknicy i dociegająca granicy au-strjackiej w Nowosielicy, będzie wykończoną do-piero w końcu przyszłego roku. M. Trz.

KASY ZJEDNOCZENIA.

Ogłoszone zostało Najwyżej zatwierdzone dopełnienie obowiązujących przepisów o kasach emerytalnych i pożyczkowo-wkładowych towa-rzystw dróg żelaznych. Zgodnie z dopełnieniem, kasy mają prawo wypłacania pensyj i osobom postronnym, nie biorącym udziału w kasach, które ucierpiały wskutek nieszczęśliwych wypad-ków na drogach żelaznych, jako też ich rodzi-nom w razie ich śmierci, przy warunku wniesie-nia z funduszów właściwej drogi do kasy emery-talnej skapitalizowanej wartości pensyj, wyzna-czonych wskazanym powyżej osobom, jako też skapitalizowanej emerytury dla rodzin tych osób na wypadek śmierci tych ostatnich.

SPRAWY TECHNICZNE.

Z Kozłowa donoszą do «Now. Wr.», że ria-zańsko-uralskie Towarzystwo obstałowało dla nowobudowanych linii dr. żel. 189 parowozów; z tego zakłady Coqueril'a mają budować 35, fa-bryka kołomeńska 34, newska i briańska 120.

Na niektórych drogach żel. wkrótce mają się odbyć próby zastąpienia używanych dotąd drezyn przez bicykle, które będą bieżd po szynie. Łatwość użycia i taniość przemawia za welocypedem.

EKONOMISTA.

ZE SPRAW CUKROWNICZYCH.

Kijów, 1 sierpnia.

W d. 17 lipca zebrali się w Kijowie na wspólną naradę przedstawiciele cu-krownictwa krajowego. Przewodniczył ob-radom hr. **Bobryński**, udział w dyskusji brali: hr. **Józef Potocki**, książę **Lopuchin-Demidow**, panowie: **von Loretz-Eblin**, **Piotr Lipkowski**, **Chriakow** i inni. Opra-dy tyczyły się przeważnie szybkiego pod-noszenia się cen na cukier w czasach ostatnich, tudzież środków zapobiegania manifestującej się gdzieniegdzie gorączce spekulacyjnej.

Od drugiej połowy czerwca, a nawet i w połowie pierwszej ceny na mączkę do-sięgły wyżej 5 rubli za pud. Wprawdzie, sprzedaży po tak wysokiej cenie dokona-no niewiele, od 40 do 50 tysięcy pudów i to w kołach drobniejszych tylko speku-lantów; w każdym razie cena obecnych sprzedaży wynosi rs. 5 i do rs. 4 k. 25 na jesienne miesiące. Przyczyny nienor-malnego tego stanu targowiska znane, są niemi: ustanowienie z dniem 1 września akcyzy dodatkowej na rafinadę, zawiesz-e-nie, poczynające się od 2 lipca, zwrotu

akcyzy na cukier wywożony do średniej Azji i Persji, wreszcie trwożliwe wieści o stanie plantacji burakowych, które w ostatnich czasach, zawdzięczając częstym deszczom, znacznie się poprawiły. Ogólny wykaz plantacji burakowych na 1 lipca wskazuje z ogólnej liczby 280,000 dzies. już nie 106,944 niezadawalniających, jak to miało miejsce na 1 czerwca, a tylko 85,730, sprawozdania zaś późniejszą liczbę tę zmniejszą jeszcze znacznie.

Wobec powyższych danych, panowie przedstawiciele cukrownictwa uznali za słuszne, że względu na interes konsumentów, zwiększyć ilość postępującej mączki na rynek krajowy. W tym widoku i kierując się odnośnym paragrafem (§ 6) wspólnej ugody z d. 17 maja 1890 roku, postanowili: zwiększyć dla każdej cukrowni o 3% normę rdzenną ilości wytworu z 1891—92 r., niezależnie zaś, dla przedszego osiągnięcia zamierzonego celu, dozwoili panom przemysłowcom wypuścić na targowisko krajowe całkowitą ilość mączki otrzymanej z przewaru (*periewar*), z tym jednak warunkiem, iżby na ilość wypuszczonego teraz przewaru nad zwiększoną o 3% normę, była zmniejszoną norma przyszłej kampanji r. 1892—93.

Jako przykład wykazanego wyżej zwiększenia normy rdzennej, podaje się następujący obrachunek: na 1891—92 r. oznaczono normę rdzenną wytworu przypuścmy 100,000 pud.; z tego odliczono 3% na wywóz nadzwyczajny: 3,000 pud.; pozostało więc dla wypuszczenia na targowisko krajowe 97,000 pud.; obecnie zaś z dodatkiem 3% zwiększonej normy rdzennej, 3,000 pud., dozwała się wypuścić na targowisko krajowe 100,000 pudów.

O ile wyżej przytoczone postanowienie pp. przedstawicieli cukrownictwa zdoła zapobiedz nienormalnemu podnoszeniu się cen na mączkę, pokaże przyszłość bardzo bliska, radykalnym jednak na to środkiem będzie, jak przypuszczać należy, niedalekie już zjawienie się mączki z kampanji roku bieżącego.

Mik. Trzaska.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

Jako wymowna ilustracja bardzo trudnego ekonomicznego położenia większości ruskich majątków ziemskich—pisze (*«Dien»*)—służyć mogą ogłoszenia banków. Bank państwowy ogłosił, że sprzedaje 2,741 majątków, a w tej liczbie 1,577 szlacheckich i 1164 byłego «banku złotego». Banki: tulski, wileński i moskiewski sprzedają 1,967 majątków i, prawdopodobnie, tyluż nieplacących długów właściciele posiadają inne banki. W sumie otrzymujemy poważną cyfrę—7,000 majątków, która równa się większej połowie majątków obywatelskich. Wprawdzie na sprzedaż faktyczną idzie 2—3 procenty z ogłoszonych majątków, ale sam już fakt wyznaczonej sprzedaży przemawia wyraźnie, jak ciężkim jest ekonomiczne położenie dlatego, że nikt przecie z dobrej woli nie dopuści do ogłaszania sprzedaży, chociażby z celów finansowych, gdyż za każdym wystawieniem na sprzedaż trzeba opłacać wszystkie wydatki banku na ogłoszenia i t. p. Zresztą, chyba nikt w tem nie widzi przyjemności, ażeby nazwisko jego figurowało na liście właścicieli, których majątki wystawiono na sprzedaż...

Od 1 stycznia do 1 lipca r. b. wywieziono zagranicę daleko mniej spirytusu, aniżeli w tymże czasie w r. z. Ogółem, jak podaje *«Praw. Wiestn.»*, wywieziono 638,905 wiader, mniej o 2,583,289 wiader, czyli o 80,1%. Taka znaczna różnica w wywozie pozostaje w zależności od wzrostu cen na zboże, wskutek nieurodzaju w roku zeszłym. Pędzenie spirytusu zmniejszono głównie w środkowych guberniach i w Królestwie polskiem, a to wywołało potrzebę dowozu spirytusu na rynki wewnętrzne z guberni nadbaltyckich. Czasowe zawieszenie zwrotu akcyzy od wywożonego zagranicę spirytusu również wpływ swój okazało w danym razie.

«Mosk. Wied.» podają poniższe wiadomości w sprawie pertraktacji rządu ruskiego z nie-

mieckim w kwestjach cłowych. Rosja żąda oprócz zniesienia dyferencjalnego cła na zboże, zniesienia cła na naftę ruską, zniesienia cła dyferencjalnego na drzewo ruskie i obietnicy, że towary, nie opłacające obecnie cła, jako to naprzykład len i konopie, nie będą cłem obłożone.

Z Petersburga donoszą do *«Russk. Wied.»*, że ministerstwo finansów, ze względu na kończące się terminy umów handlowych z zachodnio-europejskimi państwami, zażądało od konsułów przedstawienia wiadomości o ruskich produktach, jakie mogą mieć zbyt zagranicą.

KRONIKA GIELDOWA.

W ciągu ubiegłego tygodnia kurs waluty ruskiej zagranicą był mocno chwiejnym; z każdym dniem przychodziły odmienne, bądź zwykłe, bądź niżkowe notowania; niżkowe wszakże usposobienie ostatecznie przeważało i za 100 rubli, za które już przeszło 209 marek na giełdzie berlińskiej płacono, we wtorek po zamknięciu giełdy już wyżej jak 207 marek 25 pf. nie dawano. Co jest powodem takiego objawu, trudno powiedzieć, ogłoszone bowiem świeżo ostateczne zniesienie ograniczeń eksportowych, powinno było wprost w przeciwnym kierunku oddziaływać. Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 11 sierpnia. *Pożyczki premjowe*: I em. 236, II em. 224; *pożyczki wschodnie*: II em. 104⁷/₈, III em. 104⁷/₈. *Listy premjowe banku szlacheckiego* (z nieopl. 6 rs.) 192³/₄. *Akcje banków*: dyskontowego 474, międzynarodowego 444, ruskiego 262¹/₂, wileńskiego ziemskiego 590, kijowskiego ziemskiego 795. *Listy zastawne*: wileńskie 6% 102¹/₂, 5% 101, kijowskie 6% 102³/₄, 5% 101¹/₂, charkowskie 6% 102³/₄, 5% 101³/₄, połtawskie 6% 102¹/₂, 5% 101¹/₄, moskiewskie 6% 103, 5% 101¹/₄. *Giełda warszawska* d. 23 sierpnia. *Listy zast.* ziemskie serja I lit. A. 102,75; m. Warszawy serja I 102,30, ser. II 102,20, ser. III 102,00. *Akcje banku handlowego* 356. *Monety*. Funt sterling rs. 9 kop. 83, marka 48,26 kop., frank 40,00 kop., gulden 82,50 kop., półimperjal nowego stempla rs. 7 kop. 80, rubel srebrny 108 kop., rubel papierowy 64,11 k. w złocie.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE. Warunki handlu zbożowego nie uległy zmianie i tendencja niżkowa przemaga. Wyjaśniające się coraz bardziej rezultaty tegorocznej plonu potwierdzają poprzednie sprawozdania. W Europie środkowej urodzaj jest dobry, za wyjątkiem chyba Węgier, gdzie pszenica znacznie gorzej obrodziła niż w roku zeszłym, i Włoch, gdzie urodzaj jest zaledwie średni. Rezultat taki, przy ożywionej podaży, musiał, naturalnie, wywołać niżkę w cenach, która przedewszystkiem zarysowała się w Niemczech. Zyto w ciągu tygodnia utraciło ze 20 marek, a pszenica z 10, tak, że zawierano nawet bardzo wiele umów ponownej odprzedaży, ze stratą poprzednio nabytych partji. Z Ameryki przyszły wiadomości niżkowe, spowodowane podażą tegorocznej zboża i ożywionym wywozem tegoż do Europy. Co dziwniejsza, wzrósł wywóz i z Indji, pomimo niezadawalniającego urodzaju, co się tłumaczy jedynie wielką deprecjacją srebra na giełdzie londyńskiej, która tworzy jakby premjum dla indyjskich eksporterów. Rozważając jednak wszystkie czynniki handlu międzynarodowego nie sądzimy, żeby obecna niżka miała się utrzymać na stałe, chodzi o to, żeby się nie spieszyły, a rzeczywiste stosunki, bynajmniej nie zapowiadające nadmiaru zboża w r. b., muszę się ujawnić. Ceny na ważniejszych rynkach zagranicznych około 10 (22) b. m. były następujące: Londyn: pszenica amerykańska w drodze 122¹/₂ kop., ruska à vue 147—152 kop. kred. za pud. Marsylja: pszenica wyższe gatunki 133—136¹/₂, średnie 119—122. Berlin: pszenica 86, żyto (franko) 73¹/₂—74. Gdańsk: pszenica 109¹/₂, na dalsze terminy 103%. Królewiec: pszenica 107—112¹/₂, średnie gatunki 103—104, owies 79¹/₂—87¹/₂, jęczmień 70—77.

Na rynkach krajowych sytuacja bez zmiany. Dowozy właściwie składają się z niewielkich partji zboża włościańskiego. Właściciele więksi wstrzymują się jeszcze z podażą. Ruch znaczniejszy ujawnia się obecnie w prowincjach południowo-wschodnich, gdzie, po osłabieniu cholery, handel stara się wynagrodzić przerwę. Rynki portowe w ciągłym zawieszaniu, względnie wysokie kursy rubla i niskie ceny zagranicą tamują wszelkie obroty. Nadto z Odessy już i teraz żalą się na niski gatunek nowego ziarna, zanieczyszczonego umyślnie i świadomie przez przekupniów. Zaiście, potrzeba radykalnej sanacji handlu zbożowego coraz wyraźniej uczuwać się daje. Ceny na ważniejszych rynkach wewnętrznych około 9 (21) sierpnia były następujące: Petersburg: pszenica saksonka 100—105 za pud., żyto 95—100,

owies ordynary 83—84, wysoki 94—102, jęczmień 100—105. Ryga: pszenica 104—110, żyto 100—102, owies 78—81, jęczmień 72—74. Libawa: żyto 94, owies 80—82, jęczmień 72—74. Odesa: pszenica girka ordynaryna 83—92, besarabska 83—103, jęczmień 58—62. Warszawa: pszenica wyborowa 113—116, średnia 95—110, żyto wyborowe 80—83, średnie 77—79, owies wyborowy 94, średni 88—92, poźniejszy 81—86. Na stacjach dróg żelaznych południowo-zachodnich płacono w Humanii pszenicę 92—94, żyto 88—90; w Krzyżopolu: pszenicę 88—90, żyto 75—80, owies 65—70; w Jelizawetgradzie: pszenicę 80—85, żyto 80—90, owies 43—50.

CUKIER. Spekulacja na rynku cukrowym osłabła, skutkiem ostatniego rozporządzenia konsorcjum, o którym szczegóły znajdują czytelnicy w innym miejscu. Płacono w ostatnich czasach loco najbliższa stacja kolei 417—426 za pud. rafinada w Kijowie bez zmian, 620—630. W Warszawie usposobienie dość słabe, rafinada po 587¹/₂, mączka po 525, faryna w wielkiej podaży, nabywców mało. Na rynkach zagranicznych zwracają uwagę znaczne zakupy nabywców amerykańskich w Niemczech i Austrii. Ztąd wielkie tam panuje ożywienie.

Interim.

SKRZYŃKA DO LISTÓW.

OD CZYTELNIKÓW.

Szanowny redaktorze!

W Nr. 30 «Kraju» zamieszczone zostały szczegóły, które, jako b. wychowaniec szkoły tech. morskiej, uważam za stosowne sprostować. Przedewszystkiem szkoła ta jest zaliczoną do wyższych szkół, t. j. nadających prawa «I rzędu», co się usprawiedliwia jej programem, w skład którego wchodzi wyższe nauki matematyczne, t. z. wyższa analiza, czyli rachunek różniczkowy i całkowy, oraz mechanika analityczna. Wstęp z egzaminem z 6 klas i następnie 4-letnie studia, nie mogą chyba wydawać «kontrmetrów (*ukazatielej*) i podrzędnych pracowników przy budowie statków», tem bardziej, że wszystkie budowane w Rosji okręty wojenne, tylko pod kierunkiem wychowañców szkoły techn. morskiej zostawały, a to dla prostej przyczyny, że innych konstruktorów nie ma wcale. Tytuł *«budowniczego lub pomocnika budowniczego korpusu okrętowych inżynierów (korpusa korabielnich inżynierów)»*, deferowany kończącym szkołę, sam przez się określa, jaką czynność spełniają.

Stanisław Wańkiewicz.

Wilno.

OD REDAKCJI.

Stef. N. w K. Tego tylko mogliśmy się dowiedzieć, że p. Henryk Bukowski referował o zamierzonym nowym zapisie 300,000 fr. od p. X., a mianowicie 200,000 fr. na uczniów i na stypendja, zaś 100,000 fr. na cele muzealne. Rada uchwaliła przyjąć wszelkie warunki zapisu i upoważniła p. Bukowskiego do zawarcia umowy.

B. W. Z pięciu proszących w R. o przedłużenie stypendjum, otrzymało czterech, jedenastu uczniom nowym udzielono stypendja. Wogóle w r. 1892—93 stypendja muzeum pobierać będzie 32 uczniów.

Kur. Por. Czy to tak trudno było się domyśleć, że to była prosta omyłka przy łamaniu numeru?

B. w Ard. Podzielamy pańskie zdanie, ale jest to *malum necessarium*, z którym pogodzić się musiała i nowożytna prasa i publiczność. W Anglii nawet artykuły wstępne drukowane są petitem. To pewna, że wkrótce już czytelnik pism periodycznych bez łupy nie będzie mógł się obyć. Co się tyczy «Kraju», to za kilka tygodni pismo nasze będzie drukowane już nowymi czcionkami, przez co druk stanie się czystszy i czytelniejszy.

B. B. Jedno z dwojga: albo to co pan piszesz jest reklamą, albo wygląda na reklamę. W obu razach dla «Kraju» niemożliwe.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 24 (wraz z okładką), dodatek powieść. (dla stałych prenumeratorów) str. 16; razem str. 40.

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

POMOC

na ból zębów, od 10 zrana do 6 wieczorem, dla biednych bezpłatnie. Specjalna fabrykacja zębów sztucznych i plombowanie w dentystrycznym gabinecie **N. SIKSA**. Newski, róg Nadieżdzinskiej № 94.

LEK. G. J. DORFMAN leczy syf., chor. skórne, org. płciow., nosa i gardła. Codz. od 8—12 zr. i 6—10 w. Kob. od 12—1 zr. Kirpiczny pier. róg M. Morskiej.

FOTOGRAFJA

Ks. GOLICYNA
Newski, 82.

Latem atelier w Udzielnej: Udzielny prospekt, № 7. (R-1265-52-1)
Wykończenie artystyczne.

W każdym czasie **dnia i nocy** przyjm. denty. sta **A. SACHS**. Woznies. pr., 45—56 (wejście z Woznies.). Leczenie, plombowanie, zęby sztuczne. (R-1279-52)

PENSJA ŻENSKA (z pensjonatem) księżniczki **W. I. GEDROJC**. Wasilewski Ostrow, róg 6 linii i wybrzeża Newy, № 25—1, mieszk. 34. (R-1211-52)

L. HILKNER

w Warszawie, Krak.-Przedm. 5. Najwięk. skład welocypedów. Istnieje od r. 1831. Cenniki gratis, franko.

PETERSBURSKA SZKOŁA MUZYCZNA, Newski pr., róg Wielkiej Morskiej d. 16—7, pod dyrektcją: prof. K. Lütch, J. Borowka i W. Wissendorfa. (R-1237-52-2)

Zęby sztuczne. Plombow. złotem, emalją i platyną. **GABINET DENTYSTYCZNY KLINGELHEFER**.

Newski 13—9, m. 24, róg W. Morskiej.

S. Pruszyński—kaligraf.

Nauka pięknego pisania w 10 lekcjach. Newski pr. 20, m. 26. (R-1236-52)

ZAKŁAD NAUKOWY DLA KOBIEC Z KURSAMI ARTYSTYCZNYMI (muzyka w zakresie konserwatorium, rysunki, malarstwo i roboty kobiece) i pensjonatem

M. A. Łochwickiej-Skalon

Newski pr., 88. (R-1266-26-2)

RZECZYWISTE DZUTOWE

SKARPETKI I POŃCZOCHY bez szwu, niezwyklej trwałości w magazynie

J. GOTTLIEB.

Petersburg, Włodzimierska, № 2, na rogu Newskiego pr.

Cena za tuzin: skarpetek 5 rs., pończoch 7 rs. Najcieńsze skarpetki 6 rs., za pończochy 9 rs. za tuzin. Za przesyłkę 1 rs. od tuzina. Handlującemu rabat. Przy przesyłce wymagana jest miara podszwy. **Ostrzegam** pp. Kupujących, że niektórzy handlujący sprzedają innego gatunku towar za dzutowy. (R-1188)

TOWARZYSTWO WARSZAWSKIE

OCZYSZCZANIA I SPRZEDAŻY SPIRYTUSU,

Rektyfikacja Warszawska, ul. Dobra № 18.

Za podrabianie naszych etykiet przez dystylarnię pod firmą J. Feigeubauma w Warszawie, wyrokiem sądu handlowego z dnia 12—24 Marca r. b. taż dystylarnia skazana została na zniszczenie podrabianych etykiet i karę pieniężną. Gdy pomimo tego wyroku spostrzegamy, że wyroby tej dystylarni z etykietami, ładując podobnemi do naszych, w dalszym ciągu są wypuszczane, czujemy się w obowiązku ostrzedz sz. publiczność i prosić, ażeby przy nabywaniu naszych wyrobów raczyła zwracać uwagę na firmę naszą:

Towarzystwo Warszawskie Oczyszczania i Sprzedaży Spirytusu. Rektyfikacja Warszawska, ul. Dobra № 18, oraz na markę fabryczną R. W., przez departament przemysłu i handlu nam zatwierdzoną. (W-529-3-2)

PENSJA ŻENSKA S. STADNICKIEJ-GIZBERT,
Mitawa, Kohnengiesserstr. dom Michelsona.

Zapis pensjon. i przychodnich od d. 1, lekcje od 15 sierpnia. Troskliwa opieka. Konwers. w jęz. obcych. Lekcje muzyki i korepetycje. Stół zdrowy, lokal higien. Uczeń. innych zakład. przyjmują się na stancje. (K-1354-2)

L'URBAINE.

Tow. ubezpieczeń na życie.

NAJWIŻEJ zatwierdzone dla operacyj w Rosji d. 2 czerwca 1889 r.

Petersburg, Newski pr. № 13.

Agentury we wszystkich miastach Cesarstwa i Królestwa.

L'URBAINE.

W razie choroby lub nieszczęśliwego wypadku, Towarzystwo wnosi składki za ubezpieczonego, przyczem ubezpieczenie pozostaje w swojej mocy. Gdyby niezdolność do pracy była nieuleczalną, Towarzystwo wypłaca ubezpieczonemu połowę lub trzy czwarte kapitału. (R-1344-52)

TREŚĆ NUMERU:

Art. literackie: O znaczeniu cywilizacyjnym wojny, p. *L. Darguna*, Józef Fedkowicz, poeta bukowski, p. *Abgar-Soltana*. Kronika przyrodnicza, p. *Przyrodnika*. Kongres antropologiczny. Art. i sprawy bieżące: Z nad Sekwany, p. *Nemo*. Wystawa w Chicago, p. *H. E.* Nowe książki. Kronika literacka i naukowa.

Odcinek: W pożarach komuny (dalszy ciąg).

Echa zachodnie (od spec. koresp. «Kraju»): z Berlina p. *Konrada*, z Krakowa p. *Srednika* i t. d.

Ziemie słowiańskie (listy koresp. «Kraju»): z Rusi halickiej, z Czech, z Serbji, z Bułgarji i t. d.

Listy z prowincji (od spec. koresp. «Kraju»): z Białegostoku p. *Fr. Glińskiego*, z Oszmiańskiego p. *A. R. Z.* z Kijowa p. *Mik. Trzaskę*, z Grodna p. *Helotę*, z Druskienik p. *H. N.*, z Mozyrza p. *K.*, z Odessy p. *T.* i t. d.

Z polit. świata, p. X. Wiad. polityczne. Kron. zagran. Epidemja. Z Tygodnia. Przegl. prasy. Wiad. urzęd. Wiad. bieżące. Kron. petersb. Kron. warszawska (listy koresp. «Kraju» i drobne wiadom.). Rozmaitości. Kronika pośm. Prawo i sądy. Kur. kocielny. Kur. szkolny. Kolejnik.

Ekonomista. Ze spraw cukrowniczych, p. *Mik. Trzaskę*. Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych, p. *Interim*. Doniesienia. Ogłoszenia.

Do dzisiejszego N-ru dołącza się dla wszystkich prenumeratorów 6 arkusz dodatku powieściowego p. t. «Mimi» W. Mikulicza.

Choroby gardła, uszu i nosa i soliter. Sadowa 59, m. 20, dr. **TICNER**. Wtorki, czwart. i sob. od 9—10 g. rano i codzień od 4—7 g. pop. Bezpł. biednych wt., czw. i sob. od 8—9 g. rano. (R-1180)

I-GO CZERWCA 1892 r. lecznica Izgromadzenia lekarzy-homeopatów została przeprowadzoną na Newski prosp. № 82. Tamże zostanie otwartą w sierpniu apteka homeopatyczna.

LEK. HELTMAN,

Włodzimierska, d. Patkina, m. 20. Syf. filis, chor. kobiece i soliter. Przyjm. od 10—12 zrana i 4—6 popoł. (R-1242-27)

LEK. ZNAKOMCEW leczy syf. i chor. Uskórne. Elektroter. Znamieńska 11, m. 1. Godz. przyj. od 9—1 zrana i od 7—9 wiecz. (R-1177-52)

ДОДОЛЕЧЕБНИЦА СТЕПАНОВА, д-ра Вмед.горяч. сух. ванны,душъ Шарко, леч. мѣстн. сух. теплоть: ревмат., меркур., сиф., безил., нервн. и др. бол. Постоянн. кровати. 12—2 ч. и 5—8. Екатерин. кан. 71, кв. 22.

DENTYSTA G. F. KOROBCEWSKI wstawia zęby szt. na złocie i kauczuku. Róg Groch. i W. Morskiej № 28—13. Gab. otw. od 11-4 w dzień za wyj. świąt.

Założona w r. 1872

SZKOŁA MUZYCZNA

F. I. Rousseau,

Newski pr. 55. Przy zakład. pensjonat

C.-Пет., Невскій, 43, на у. Троицкой.

Въ зубоврачебныхъ кабинетахъ **ИВАНА ИВАН. ХРУЦОВА** ежедн. производ. всѣ зубныя опер., леч.,пломбир. и вставл. искусств.зуб.

POLIKLINIKA wenerycznych, skórnych chorób ze stałemi lek. **USASA**. Kriukow kanał, d. 6 m. 73, naprzeciw Litewsk. zamku. Przyjmuje od 7 rano do 12 wiecz.

ЛЕЧЕБНИЦА Ф. Фишера. Б. Морская 118. Сифил. и налож. болѣзни. Еж. 12—2 и 6—8 ч. веч. Пар. ванны, души, электрич. и пр., съ 8 ут. до 10 веч.

ЗУБЫ искусственные безъ пѣби. пластинокъ. Разъѣз. **Д-ТЬ А. ПОПОВЪ** жая. 23.

CENTRALNA APTEKA

НОМЕОПАТУСЗНА.

Grochowa № 15. (R-1272)

Nakładem i drukiem **S. ORGELBRANDA SYNÓW** w Warszawie opuściła prasę książka p. t.

CHOLERA,

jej istota, przyczyny, objawy szerzenia się, sposoby zapobiegania i leczenie. Skreślił dr. Józ. Starkman.

Cena kop. 10.

Do nabycia we wszyst. księg. warszawskich i prowincjonalnych. Z prowincji przes. można markami poczt. 14 kop., kupujący 50 egz., kosztów przesyłki nie ponoszą. (W-531-2-2)

Cement, Cegła ogniotrwała, Glinka i Gips. Największe w Warszawie składki u firmy **Z. A. Krajewski**. Kantor: Bielańska 9 (Hotel Paryzki). Wysyłka za zaliczeniem kolejowem. (W-486-15-8)

TOWARZYSTWO AKCYJNE

FABRYKI GARB. TEMPLER I SZWEDE

W WARSZAWIE.

Wyrob skór wszelkiego rodzaju.

Fabryka pasów do machin.

SPECJALNOSC: pasy każdej wymagane szerokości, oraz pasy do nadzwyczajnie szybkich obrotów, na żądanie bez szwów i nitów, pod gwarancją trwałości i zupełnie prostego biegu. (F-28-22-16)

Adr. telegr.: «Temler Szwede, Warszawa».

Kantor i skład fabryczny: ul. Przedokopowa № 12.

Księgarnia BR. RYMOWICZ

w Petersburgu, Kazanska № 26, róg Grochowej,

przeznaczyła dla prenumeratorów «Kraju» serję dzieł po cenach do połowy niższych:

Fredro. Dzieła, 12 tomów	rs. 24 k. —	zniżone na rs. 12 k. —
Supiński. Dzieła, 5 tomów	6 » —	» » » 3 » —
Brodziński. Dzieła, 8 tomów	8 » —	» » » 4 » —
Chmielowski. J. I. Kraszewski	3 » —	» » » 1 » 50
Prochaska. Szkice historyczne	2 » 40	» » » 1 » 20
Smolka. Szkice historyczne. T. I	2 » —	» » » 1 » —
» » » » » Tom II	2 » —	» » » 1 » —
Spencer. Pierwsze zasady socjologii	3 » —	» » » 1 » 50
Syrokomla. Dęboróg, w ozdobnej oprawie (ilustr.)	8 » —	» » » 4 » —

Zamawiający wszystkie powyższe dzieła razem, kosztów przesyłki nie ponoszą.

KAWIARNIA POLSKA

przy ul. Michajłowskiej № 2.

wydaje codziennie obiady, przyrządzone z najświeższej prowizji i na najlepszym maśle. Obiady z 4 potraw 50 k. Abon. taniej. Śniadania i kolacje *à la carte*, a także: Flaki, Kolduny litewskie, Kielbasa z kapustą; Kawa, Herbata i Czekolada; pieczywo ciasta w wielkim wyborze; przyjmują się zamówienia na obiady, kolacje, śniadania i t. d., przytem wielki wybór pism rozmaitych; usługa polska.

Zakład otwarty do godziny 12 w nocy.

(K-825-52)

M. RUSZCZYŃSKA.

1892. KSIĘGARNIA BR. RYMOWICZ 1892.

W PETERSBURGU

Kazańska, 26, róg Grochowej.

Prenumerata na wszystkie pisma periodyczne.

Przyjmuje prenumeratę na **wszystkie** pisma periodyczne w kraju i zagranicą, wychodzące po cenach przez redakcje ogłoszonych. Szczególnie dogodnym jest pośrednictwo księgarni dla osób, prenumerujących kilka pism naraz. Zaprenumerowane pisma Księgarnia przekazuje bezzwłocznie właściwym Redakcjom dla wysłania pod wskazane adresy.

Urządzony przy Księgarni Oddział ruski dla zamiejscowych (inogrodnych), pośredniczy w przyjmowaniu prenumeraty na **wszystkie ruskie pisma**.

Zamówienia można skutecznie i za zaliczeniem pocztowem (съ налож. платежемъ). (964-4-4)

Prenumerata na wszystkie pisma periodyczne.

ПРАВЛЕНИЕ ОБЩЕСТВА

Юго-Западныхъ желѣзныхъдор.

имѣть честь довести до всеобщаго свѣдѣнія, что въ произведенный 1-го Августа сего года 7-й тиражъ (соотвѣтствующій, по плану погашенія, 9 тиражу) 4% кредитныхъ облигацій Юго-Западныхъ желѣзныхъ дорогъ, вышли 380 облигацій за слѣдующими номерами:

13641—13660, 22261—22280, 43981—44000, 50201—50220, 57421—57440, 85701—85720, 87841—87860, 91761—91780, 97201—97220, 111641—111660, 119661—119680, 120281—120300, 122521—122540, 136301—136320, 150281—150300, 178301—178320, 183661—183680, 194841—194860, 200861—200880.

Возвратъ капитала по симъ облигаціямъ начинается съ 1-го Октября 1892 года и будетъ производиться:

- Въ С.-Петербурѣ—въ С.-Петербургомъ Международномъ Коммерческомъ Банкѣ;
- Москвѣ—у Л. С. Полякова и въ Московскомъ Купеческомъ Банкѣ;
- Кіевѣ—въ Кіевскомъ отдѣленіи С.-Петербургскаго Международнаго Коммерческаго Банка;
- Одессѣ—у Гг. Аристы Мась и К^о и въ Одескомъ Учетномъ Банкѣ;
- Варшавѣ—въ конторѣ И. Г. Білоха;
- Вильнѣ—въ Виленскомъ Частномъ Коммерческомъ Банкѣ;
- Ригѣ—въ Рижскомъ Городскомъ Учетномъ и въ Рижскомъ Биржевомъ Банкахъ.

Облигаціи, вышедшія въ тиражъ, оплачиваются полною нарицательною ихъ цѣною, кредитными билетами, по 100 руб. за каждую облигацію, по предъявленіи ихъ при объявленіяхъ за подписью предъявителей. Бланки сихъ объявленій можно получать въ кассахъ, производящихъ оплату облигацій.

ОПТЫК I MECHANIK

J. J. URLAUB

Fabrykant Szkieł Optycznych
PETERSBURG

№ 44, Newski pr., № 44,
naprzeciwko Gościnnego Dworu.



Specjalność: optyka nankowo-medyczna i elektrotechnika.

Okulary, binokle, lornetki, monokle i t. p. dla krótkowidzów, ludzi słabego i nadwyrażonego wzroku, jako też dla astygmatyków, w wielkim wyborze.

Lupy, mikroskopy i przyrządy naukowe, gospodarskie i dziecinne. Lornetki aluminiowe po 12, 15 i 20 rubli, achromatyczne uniwersalne po 6, 8 i 10 rubli.

Lornetki „Siloswiet” po 12 rs.

Informacyj bliższych można zasięgnąć listownie; obstalunki panów klientów z prowincji załatwiają się akuratanie, prędko i tanio.

Gwarancja na wszystkie przyrządy. (R-1268-10-8)

ŚWIEŻO OTWORZONY

skład materiałów budowlanych

POLECA:

WAPNO marmurowe z kopalń kieleckich, zawierające 99,7% czystego węglanu.

KAMIEŃ ciosowy biały, drobnoziarnisty, z kopalń bodzichowskich, wytrzymujący 3,000 ciśnienia na 1 cal.

GIPS palony sztukatorski i hydrauliczny, nadzwyczaj biały i subtelny.

GIPS rolniczy mielony.

GIPS rodzimy krystaliczny i matowy.

CEMENT znanych marek zagranicznych i krajowych.

CEGLE i GLINKĘ ogniotrwałą w najlepszych gatunkach.

Wsyłka natychmiastowa na zaliczenia kolejowe do wszystkich miejscowości Cesarstwa i Królestwa. (W-506.6-6)

St. Nesterowicz,

Warszawa, Niecała 8.

DYREKCJA

TOWARZYSTWA UBEZPIECZEŃ

„PRZEZORNOSC”

W WARSZAWIE

ma zaszczyt podać do wiadomości powszechnej, że w d. 15 lipca r. b. otworzyła

dział asekuracji na życie

według najrozmaitszych kombinacyj.

Towarzystwo «PRZEZORNOSC» opiera się na zasadzie **WZAJEMNOŚCI**.

Ubezpieczeni w Towarzystwie mają prawo uczestniczyć w zarządzie.

Z sumy, przeznaczonej na dywidendę, ubezpieczeni otrzymują 70%.

Ubezpieczenia przyjmuje i wszelkich objaśnień udziela (W-509-5-5)

BIURO DYREKCJI W WARSZAWIE

Krakowskie Przedmieście 7.

Broszury z taryfami wysyłają się na żądanie bezpłatnie.

PRAWDZIWE MYDŁO BENZOESOWE D^{RA} LENGIELA W WIEDNIU.

Nabyć można w składach aptekarskich i perfumeryjnych. (K-847)

KSIĘGARNIA BR. RYMOWICZ

Petersburg, Kazarska, 26

poleca ostatnie nowości:

- Beecher-Stove. Podjadki szczęścia rodzinnego, k. 75.
- Brzeziński K. Hodowla lasów, k. 80.
- Buchanan R. W chwilę po śmierci. Wędrowka w kraje nieznane, k. 50.
- Buet K. Z życia wiejskiego proboszcza, k. 60.
- Chmielewski A., ks. Nauka na niedziele i święta całego roku, rs. 2.
- Corbiet, ks. Oltarz chrześcijański, rs. 1 k. 20.
- Daudet A. Róża i Nina, k. 50.
- Dawid J. Wt. Nauka o rzeczach, rs. 3.
- Desbeaux E. Tajemnice wiedzy w dziedzinie fizyki, z 380-ma rycinami w tekście, rs. 3 k. 50.
- Didon Z. Ks. Jezus Chrystus, Z 20 wyd. franc. przełoż. biskup H. P. Kossowski, 2 tomy rs. 5, opr. ozd., rs. 7.
- Fournier H., dr. Samogwałt (onaniizm) i jego leczenie, k. 60.
- Gliński H. Pogadanka o teatrze, k. 50.
- Gausserau H. B. Gdzie szczęście? rs. 1.
- Gruszecka M. Kucharz krakowski dla oszczędnych gospodyń, rs. 1 k. 20.
- Gurney, Myers i Podmore. Dziwy życia, rs. 2, z przes. rs. 2 k. 40.
- Haufe E., dr. Dziecko i rodzina. Wskazówki kształcenia domowego dla matek, rs. 1.
- Kneipp S. X. Atlas roślin leczniczych, k. 50.
- Dziecko zdrowe i chore. Poradnik dla matek i ojców troskliwych, k. 70.
- Moje leczenie wodą na podstawie 35-letniego doświadczenia, rs. 1 k. 30.
- Kowalewski T., ks. Historia kościoła katolickiego, k. 60.
- Liliput. Zbiór humor. z ilustr., k. 15.
- Łos W., hr. Wczorajsi. Nowele i opowiadania, rs. 1 k. 50.
- Lubiński J. Przemysł rolny, tom II, rs. 3.
- Maszyński P. Lutnia, zesz. III, k. 60.
- Mendes Catulle. Życie i śmierć kłowna. Złotowłosa panienska, rs. 1 k. 20.
- Orzeszkowa E. Bene-nati, pow., rs. 5.
- Półaczek St. Wieś Rudawa, k. 75.
- Prus B. (Głowacki A.). Drobiazgi, rs. 1 k. 50.
- Raciborski A., dr. Ogólny zarys systemu filozofii, rs. 1 k. 60.
- Rogosz J. Grabarze, pow. wsp., 2 tomy, rs. 2 k. 40.
- Szaszowicz Wt. Pisma, 6 tomów, rs. 9.
- Stodólkiewicz A. J. Zbiór przykładów i odpowiedzi na kwadratury równań różniczkowych, rs. 1.
- Tpóhórnicki J., dr. Obrazki wiejskie, k. 80.
- Veron E. Estetyka, rs. 3.
- Wilkoński F. O. Ceglarnictwo, rs. 1 k. 50.
- Żatowski W., ks. «Memento mori», czyli nauki pogrzebowe, rs. 1.
- Żitkowski A. Zasady fizyki. Tom I, rs. 2.

OSTATNIE REMEDJUM.

— Cóż to, Jasiu, zenisz się?
— Niestety! wszystkie środki ranku wyczerpałem i teraz jeden mi tylko pozostał. «Kur. Świąt.»

upoważn. władzy naukowej b. przełożona pensji

przyjmuje na stancje uczenie z gimnazjum 2, 4 i progimnazjum. Trochę opieka, pomoc naukowa i konsultacja w obcych językach zapewnią się. Chłodna 27, I piętro. Szkoła Pielkowska. (V-523-4-3)

ZARZĄD

Kijowskiego Banku Ziemskiego

podaje do wiadomości, iż w roku bieżącym, od 2 maja do 29 sierpnia włącznie, wszelkie operacje Banku, w dni sobotnie, będą zawieszane. (R-1254-15)

STAN RACHUNKOW

BANKU HANDLOWEGO W WARSZAWIE

PO DZIEŃ (19) 31 LIPCA 1892 ROKU.

STAN CZYNNY.

	W Warsz.	W Petersb.	OGÓLEM.
	Rubli	srebrem i kopiejek.	
Gotowizna w kasie	625,074 48	175,568 50	800,642 98
Rachunki bieżące:			
1) w Banku Państwa	270,024 41	741,679 79	1,011,804 20
2) w prywat. instytucjach bank.: a) w Petersb. Tow. Wzaj. Kred. Skup. weksli, opatr. najmn. 2 podp. Skup. pap. publ. wyl. i kup. bież. Skupsola-weksli, mając. zabezp.:	— — — — —	100 — — — — —	
1) udz., akc., obl. i list. z p. rz. niepor. 2) w terminow. zobowiąz. handl. 3) na miesz. dom War., zakł. i fabr. Pożyczki na zastaw *):	— — — — —	— — — — —	343,197 —
1) państw. i przez rząd por. pap. publ. 2) udz., akc., obl. i list. z p. rz. niepor. 3) towarów, konos., warr., kwit. kant. transp. i tow. żegl. p. na tow. Asyg. zarz. gór. na złoto, zł. i sr. w sztab., mon. brz., stan. wł. Ban. Papiery publiczne własne:	785,181 60 1,688,809 62 130,025 17	289,856 26 986,802 22 — — —	
1) państwowe i przez rząd poręcz. 2) listy zast. i obl. hypot. zabezp. 3) udz., akc., obl. i listy z p. rz. niepor., z wyj. obl. hypotecz. zabezp. Traty i weks. na zagr., nab. na wł. r-k Uposażenie filji Banku	303,905 19 1,796,488 67 133 — — — 323,833 55 2,000,000 —	397,923 66 326,132 86 953 — — — 46,563 14 — — —	2,825,536 38
Korespondenci: 1) Pozostał. na ich rach. (loro): a) Należności zabezpieczone: a) papierami publ. przez rząd por. b) towarami c) terminowemi zobowiąz. handl. b) poz. niepok. dys. kor. zamiej. c) kredyty in blanco 2) Pozost. nar-k-B-ku (nostro): a) sumy do dyspozycji Banku:	1,731,772 22 1,110,636 80 383,913 43 1,474,731 98 817,745 73 210,488 05	114,993 72 42,130 91 6,959 — — — — — — 831,974 37 18,391 65	
a) na rachunkach bież. u koresp. b) weksle do zainkas. u koresp. Rachunek z oddziałem Banku Weksle protestowane Wydatki bieżące Wydatki zwrotne Nieruchomość Sumy przechodnie	865,407 77 740,868 16 1,727,038 04 20,855 38 80,604 19 18,542 03 138,785 24 76,438 91	528,500 49 45,483 34 — — — 77,600 — — — 45,236 23 10,212 39 — — — 387,336 18	30,502,517 59
24,185,974 87	6,316,542 72	30,502,517 59	

STAN BIERNY.

Kapitał zakładowy	6,000,000 —	— — —	6,000,000 —
Uposażenie filji Banku	— — —	2,000,000 —	2,000,000 —
Kapitał zapasowy	1,468,097 86	— — —	1,468,097 86
Fundusz rezerwowy	150,000 —	— — —	150,000 —
Wkłady:			
1) na R-k przek.: a) za okazaniem b) za 7-dn. wypow.	1,879,382 40 3,177,996 14	839,730 86 12,426 56	8,094,960 09
2) bezterminowe	170,201 13	— — —	
3) terminowe	2,015,223 —	— — —	
Korespondenci:			
1) Pozostał. na ich rachunek (loro): a) sumy do dyspozycji koresp. b) weksle do inkasy	7,250,961 11 845,994 83	842,413 35 164,074 73	9,299,077 92
2) Pozostał. na rach. B-ku (nostro): Sumy zależne od Banku	144,815 31	50,818 59	
Rachunek z oddziałem Banku	— — —	1,727,038 04	1,727,038 04
Traty przez Bank akceptowane	— — —	171,969 05	171,969 05
Dyw. od akc. B-ku niepodniesiona	4,996 25	— — —	4,996 25
Proc., przyp. do zapł. od wkt. i obl.	2,990 —	604 83	3,594 83
Procenty i komis	306,085 60	142,347 75	448,433 35
Sumy przechodnie	769,231 24	365,118 96	1,134,350 20
(R-1340-1-1)	24,185,974 87	6,316,542 72	30,502,517 59
Towary	703,930 —	38,463 60	742,393 60

*) W tem pożyczek wymagalnych na żądanie Banku: w Warszawie rs. 2,059,493 kop. 22, w Petersburgu rs. 883,310 kop. 48.

STAN. ŁAPIŃSKA,

przełożona pensji żeńskiej

6-klasowej.

Leszno 27,

zawiadamia osoby interesowane, że powakacyjny zapis uczenia, od d. 25 sierpnia, odbywać się będzie codziennie od 10 do 3. (W-522-4-2)

W SĄDZIE.

— Jak się nazywasz?
— Maciek Wstydlivy.
— Jakim prawem ukradłeś temu oto panu pugilares z pieniędzmi?
— A no, bo ja jestem niby wstydzający się zebrać. «Kolce».

ZAKŁAD GINEKOLOGICZNY

w Warszawie, ul. Marszałkowska 45
Wyłącznie do lecz. chorób kobiecych przeznaczony. Opł. za mieszk., utrzym., lekar. i t. p. od 1—5 rs. dzien. (528-6-1)

W OJCOWIE.

— Płacę za dwie kawy i cztery bułki. Ile się należy?
— Przepraszam pana, a czy kawy były z widokiem na wschód słońca, czy bez widoku? «Facet».

NAJWYŻSZE ODZNACZENIE



na ostatniej wystawie w Brukseli
Za WINA i KONIAKI

otrzymała firma

Braci Kempnerów

w Warszawie, Długa, 5.

które poleca w wielkim wyborze i po cenach umiarkowanych. (347-26-9)

TYRAS.

Bismark tyle głupstw napłócił w ciągu swej podróży,
Drwiąc sobie z Capriwego, rządu i policji,
Ze aż Tyras, pies jego, nie mógł słuchać dłużej
I względem swego pana... stanął «Kur. Świąt.» w opozycji.

MAGAZYN MEBLI NOWYCH I UŻYWANYCH ZAŁĘSKIEGO i S-ka

w Warszawie, Marszałkowska № 137.

1) Posiada wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych. 2) Przyjmuje zamówienia i urządza apartamenty podług rysunków. 3) Dział tapic.-dekor. odpowiada wszel. wymag. 4) Kupuje, sprzedaje i wynajmuje mało używane. Ceny b. umiarkowane ale stałe.

W HOTELU NA PROWINCJI.

— Cóż u licha! nawet dzwonek w numerach nie macie!
— Owszem, jasnie panie, nie mamy, ale niech jasnie pan w razie potrzeby rzuci butem we drzwi, to ja natychmiast przyleczę.

«Kur. Świąt.»

KANTOR KOMISOWY KAUCJON., Nowosenatorska № 6,

przyjmuje w komis zboże, mąkę, wełnę, chmiel, drzewo. (W-532-2-2)

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, 4, Miodowa, 4,

JAKO WYŁĄCZNI REPREZENTANCI

POLECAJĄ

z fabryki **RUD. SACKA** w Plagwitz

PŁUGI piętrowe samochody, oraz dwu, trzy i czteroskibowe.
SIEWNIKI rządowe nowej ulepszonej konstrukcji.

Z fabryki **RUSTON, PROCTOR & Comp.** w Lincoln
LOKOMOBILE i **MŁOCARNIE** parowe.

Z fabryki **CLAYTON i SCHATTLEWORTH** w Wiedniu
MŁOCARNIE sztyftowe stałe i przewoźne.

ORAZ

SIEWNIKI rzutowe oryg. Eckerta i „**PATENT**” Beermana.

TRYEURY i **SORTOWNIKI** oryginalne Mayera.

WIALNIE oryg. Bakera, Claytona № 5, Ideal i inne.

SIECZKARNIE ręczne i maneżowe Bentalla.

CENTRYFUGI ręczne systemu d-ra Brauna, z patentowanym szyb-
komierzem znanej prostoty, konstrukcji i trwałości,
oraz wszelkie inne **maszyny** i **narzędzia** rolnicze z renomowanych fabryk.

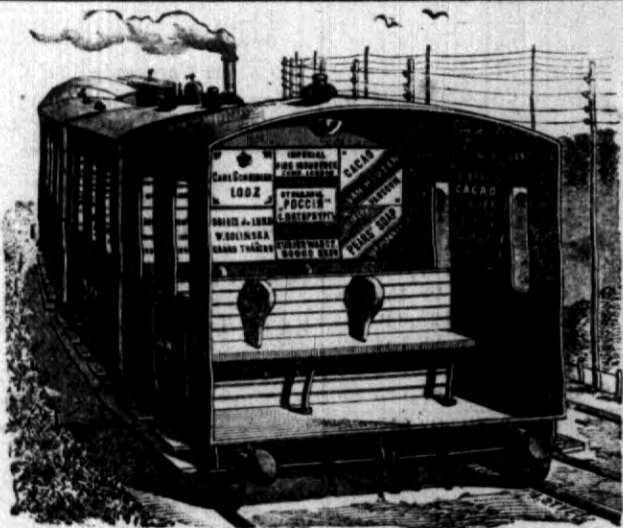
Cenniki wysyłamy na żądanie. (W-525-10-3)

GRAND HOTEL DE ROME.

Depot de vins et de delicatesses

A. BOCQUET. — VARSOVIE. (W-504-26-5)

JEDYNE W PAŃSTWIE.



CZYTAJĄCYCH 12,000,000.

BIURO OGŁOSZEŃ w wagonach Dróg Żelaznych

(TOWARZYSTWO UDZIAŁOWE)

koncesjonowane przez Ministerstwo komunikacji d. 16 (28) Sierpnia 1889 r.
za № 9137, posiada wyłączne prawo na wywieszanie ogłoszeń we-
wnątrz wagonów wszystkich klas Dróg Żelaznych K. P.

Zarząd Centralny i Administracja w Warszawie, ul. Treńska 4.

Reprezentacja w St.-Petersburgu, Moskwie, Charkowie, Ode-
sie, Rydze i główniejszych miastach zagranicą.

Jest to pierwsze i jedyne w kraju i Cesarstwie przedsiębiorstwo re-
klamowe, prowadzone w wielkim stylu, przedstawiające olbrzymie korzyści
dla kupców, przemysłowców, Towarzystw handlowych, wła-
ścicieli hotelów i t. p., każde bowiem ogłoszenie musi być czytane
przez podróżujących, których liczba wynosi z górą rocznie

12,000,000. (R-1362-6-1)

Cenniki i wzory ogłoszeń Biuro wysyła franco na żądanie.

WILNO.

NORBLIN I S^{KA} B^{CHA} BUCH.

ul. Wielka dom A. G. Syrkina.

Skład wyrobów platerowanych, srebrnych 84 próby, firmy T. Werner
S-ka i guzików firmy braci Buch. (R-1345-6-4)

Sprzedaż hurtowa i detaliczna po cenach fabrycznych.

Przygotowana i sprzedaż dozwolona na ogólnych za-
sadał handlu.



WODA MEXICO

FELIKSA WARESKIEGO.

Niezawodny środek przeciwko wypadaniu włosów.

Główny Skład: przy Składzie Aptecznym, Tłomackie
№ 13, w Warszawie.

Wejście bezpłatne.

WARSZAWSKI ODDZIAŁ
Towarzystwa Popierania Przemysłu i Handlu.

WYSTAWA STAŁA

PRÓB I WZORÓW

TOWARÓW WYWOZOWYCH.

Otwarta codzien. od 10 do 6-jej.

Wyroby metalowe, maszyny, narzędzia,
apparaty, wyr. z kamienia, gliny, szkła,
porcelana, wyr. z drzewa, prz. tłacki,
konfekte, szewstwo, rękawicznictwo,
wyr. skórzane, papiernictwo, szewcar-
stwo, galanterja, przm. chemiczny, środki
chirurgiczne i opatrunkowe 6816

Informacje dotyczące artykułów wystawionych.

Wejście bezpłatne.

Wystawa stała

Wejście bezpłatne.

Wejście bezpłatne.

Krakowskie-Przedmieście № 68.

(W-300-24)